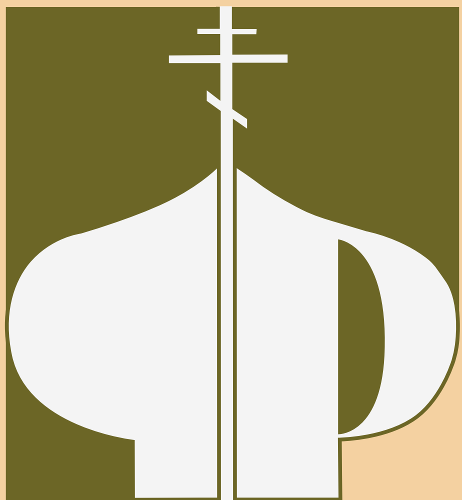


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- **Nagrody Ostrogskiego przyznane**
- **Czarnogóra. Rumia znaczy Bizancjum**
- **Ziemia Święta żywą Ewangelią**
- **W Dubnie dusza boli serce płacze**

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (308) luty 2011 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz



PRAWOSŁAWNI U PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

W numerze

Stanowimy współczesne Betlejem

Po raz pierwszy w historii prezydent Rzeczypospolitej zaprosił do Pałacu Prezydenckiego w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu przedstawicieli społeczności prawosławnej w Polsce. Było to spotkanie noworoczne. Miało ono miejsce 11 stycznia 2011 roku o godzinie 11.00

Na spotkanie przybył metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, niemal wszyscy biskupi naszej Cerkwi, wielu duchownych, archonci, przewodniczący bądź członkowie cerkiewnych bractw, stowarzyszeń i fundacji, niektórzy wójtowie i burmistrzowie z Białostocczyzny, przedsiębiorcy. Kilkaset osób.

Prezydent **Bronisław Komorowski** z jeszcze większym rozmachem kontynuuje politykę otwartości swoich poprzedników wobec prawosławnych. Już prezydent **Aleksander Kwaśniewski** był gościem hajnowskiego międzynarodowego festiwalu muzyki cerkiewnej, w Pałacu Prezydenckim przyjmował gości metropolity Sawy, hierarchów innych Cerkwi, wręczał tam wysokie odznaczenia naszym samorządowcom i duchownym.

Prezydent **Lech Kaczyński** uczestniczył m.in. w 2008 roku w uroczystościach poświęcenia pomnika naczelnego prawosławnego kapelana Wojska Polskiego Szymona Fedorońko, który stanął w Warszawie obok katedralnej cerkwi.

Spotkanie miało miejsce podczas zimowej Paschy, jak określają Święta Bożego Narodzenia i Epifanii, Święci Ojcowie, które w sensie ontologicznym łączą się ze Zmartwychwstaniem – na co zwrócił uwagę metropolita Sawa.

I miało ono radosny, świąteczny charakter, zabrzmiały na nim także kolędy.

Prezydent Bronisław Komorowski zauważył, że organizując to spotkanie chciał pokazać całej Polsce, że różnorodność stanowi bogactwo. Mówił, że w ogromnej, wspaniałej historii Rzeczypospolitej mieści się także







Na koniec uroczystości prezydent Bronisław Komorowski z małżonką i metropolita Sawa zrobili z niektórymi gośćmi noworocznego spotkania pamiątkowe zdjęcie

historia polskiego prawosławia i że jego wkład w dzieje jest niesłychanie istotny, również z punktu widzenia tego, co dziś dzieje się w Polsce, ale także Europie.

– Wielokonfesyjność, wielojęzyczność i wielokulturowość stanowią dziedzictwo Rzeczypospolitej wielonarodowej. Jest wspólnym wianem, które wnosi Polska w procesy integrowania się Europy i świata. W tym procesie musi być miejsce na wzajemne zainteresowanie, życzliwość i szacunek, także dla odmienności – deklarował prezydent. Dodał również, że wielokonfesyjność i różnorodność narodowościowa jest mu bliska i z tego względu, że jego ród pochodzi ze wschodnich obszarów Rzeczypospolitej.

W swoim słowie metropolita Sawa odwołał się najpierw do fundamentu, na którym budujemy życie, zarówno osobiste, jak i państwowe, do Bogoczłowieka, Jezusa Chrystusa, który wzmacnia nas wszystkich pośród doświadczeń, wątpliwości, utwierdza w radości, stając się naszą radością i mocą wśród codziennych trudów, wnosi do życia pokój, szacunek, poszanowanie i braterstwo.

– To On jest przyczyną tego, że jesteśmy dzisiaj w Pałacu Prezydenckim – mówił hierarcha, dziękując prezydentowi w imieniu Cerkwi za zaproszenie na spotkanie, które zaliczył do wydarzeń historycznych, utwierdzających prawosławnych w zaufaniu do państwa i jego naczelnych władz.

Metropolita Sawa powiedział też kilka słów o życiu Cerkwi. Zwrócił uwagę na to, że Polska przez całą swoją historię, poczynając od czasów







Para prezydencka wita przybyłych na spotkanie gości. Od lewej: o. Jerzego Boreczko, Jana Smyka, Irenę i Konstantego Sacharczuków, Lucję Niemierowicz, Stefana Nikiciuka i Lubomiłę Rydzanicz

św.św. Braci Cyryla i Metodego, patronów Europy, była terenem, na którym zamieszkiwali razem ludzie różnych narodów i wyznań.

Na różnorodności kraju opierało się jego bogactwo. O potędze Rzeczypospolitej Jagiellonów stanowiła jedność Korony i Litwy, jej tolerancja religijna.

Wspomniał, że pod Grunwaldem walczyły obok siebie pułki Rzeczypospolitej: polskie, ruskie, litewskie, tatarskie i że synowie Cerkwi prawosławnej oddawali swe życie za ojczyznę w różnych bitwach i na różnych frontach – pod Chocimiem, Racławicami, Lenino, Tobrukiem, Monte Cassino, Bolonią, Narwikiem. Ginęli na barykadach Powstania Warszawskiego, w Katyniu, Charkowie, Miednoje, rosząc swą krwią ziemię położoną daleko od ojczyzny.

Metropolita wskazał, że prawosławni nie tylko bronili ojczyzny, ale i ją budowali, w tym tak znamienite rody prawosławne jak Chodkiewiczowie, Sołtanowie, Tyszkiewiczowie, Radziwiłłowie, Ostrogscy. Stanowiły one o gospodarczej, duchowej i kulturalnej sile kraju. W swoich dobrach otwierali szkoły i drukarnie, byli mecenasami kultury.

Te wartości kontynuują współcześni, żyjący w Polsce, prawosławni.

Władyka wspomniał, że w okresie międzywojennym obarczano prawosławnych winą za grzechy zaborców, burząc im cerkwie, zamykając parafie i monastery, nie szczędząc dóbr wspólnej kultury. Wspomniał także o Akcji Wisła i związanych z nią wywózkach prawosławnych i na Wschód, i na Zachód. – Moi przodkowie i wielu innych ludzi zostali wywiezieni na Sybir. Kiedy zaistniała możliwość, wracali do Polski, bo ją kochali jak swoją matkę – ojczyznę.

– Dzisiaj należy wspomnieć także o zniszczonych w 1946 roku wsiach prawosławnych, takich jak Zanie, Zaleszany, Szpaki i inne, kiedy to prawosławni mieszkańcy tych wsi byli paleni żywcem. Otwarty jest także problem furmanów, którzy zginęli w 1946 roku.

– Bogu dzięki, czasy te minęły – stwierdził metropolita. – Dzisiaj nasza współpraca z władzami państwowymi, a także z Kościołem rzymskokatolickim i innymi Kościołami chrześcijańskimi układa się pomyślnie.

Hierarcha zwrócił uwagę na rolę ustawy o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego, stabilizującej stosunki, pierwszej tego rodzaju w historii Rzeczypospolitej, stanowiącej podstawę do regulacji różnych przejawów życia cerkiewnego i współpracy z władzami państwowymi.

Dzięki tej współpracy uregulowany został status świątyń w województwach podkarpackim i małopolskim. Pracuje zespół państwowo-cerkiewny, który na bieżąco stara się rozwiązywać problemy.

– Mamy nadzieję, ze zostanie rozwiązany i problem lokalizacji i budowy nowej, bardzo potrzebnej, świątyni na warszawskim Ursynowie – mówił metropolita i kończył słowami: – Dzisiejsze nasze świąteczne spotkanie z Panem Prezydentem jest niczym blask gwiazdy betlejemskiej, który ukazuje drogę do stajenki pojednania Boga z ludźmi i nas pomiędzy sobą, bo święta Bożego Narodzenia, to święta pokoju. (...)

– Dzisiaj, dzięki zaproszeniu Pana Prezydenta, tu, w naszej stolicy, stanowimy współczesne Betlejem. Pokładamy więc nadzieję, że spotkanie to stanie się impulsem do budowy tego, co zawsze stanowiło o sile naszej Ojczyzny – narodu zjednoczonego, choć różnorodnego, bogatego siłą ducha i wzajemnego poszanowania. O wielkości przywódcy narodu świadczy gotowość do kroków wcześniej niespotykanych, zaskakujących, a nawet trudnych, jeśli służą one dobru Rzeczypospolitej.

Zebrani zostali zaproszeni na poczęstunek. Mogli też robić zdjęcia z prezydencką parą. Wcześniej odśpiewali prezydentowi i jego małżonce *Mnohaja leta*.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Jubileusz władyki Adama

W tym roku mija 45-lecie duszpasterskiej służby arcybiskupa przemyskiego i nowosądeckiego **Adama** w Sanoku i 85 lat od urodzin (14 sierpnia 1926 roku we Florynce), biskupa odrodzonej prawosławnej diecezji przemyskiej od czasu jej zlikwidowania w wyniku aktu unii z 1691 roku.

W 1966 roku, po posłudze w parafiach w Wysowej i Kalnikowie, władyka Adam został skierowany do Sanoka. Tu pełnił służbę jako proboszcz i dziekan, a od 1983 roku biskup. 30 stycznia upływa 46 lat kapłaństwa, a także 28 lat od chirotonii biskupiej, dokonanej w 1983 roku w warszawskiej katedrze metropolitalnej przez sobór biskupów pod przewodnictwem metropolity **Bazylego**.

Władyka Adam za pracę dla dobra Cerkwi został uhonorowany wieloma cerkiewnymi nagrodami. Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego odznaczyła go Orderem św. Piotra Mohyły, przyznanym przez metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy **Włodzimierza**. Order wręczył 9 maja 2010 roku w Sanoku arcybiskup lwowski i halicki **Augustyn**.

W 2007 prezydent Ukrainy **Wiktor Juszczenko** w Żdyni osobiście nagrodził arcybiskupa Adama Orderem Księcia Jarosława Mądrego.

Życzymy władyce dużo zdrowia i wytrwałości. *Is polla eti Despota!*

fot. **Anna Radziukiewicz**

Skąd czerpać życiowe radości

Gdyby dzisiaj jakiś młody człowiek zapytał mnie, jak zbawić swoją duszę, odpowiedziałbym: „Zatroszcz się o innego człowieka". Bowiem każda ludzka dusza, nie znająca opieki nad innym człowiekiem, jedynie nad sobą, albo już zginęła, albo stoi na granicy przepaści. Tam gdzie jeszcze nie jest późno, należy ratować dusze właśnie w ten sposób: pouczać je tak, by zatroszczyły się o kogoś z najbliższego otoczenia. Trudno będzie zrobić tylko pierwszy krok, ale potem uświadomimy sobie, że troska o innego człowieka jest znacznie słodsza od dogadzania samemu sobie. Nikt z wielkich nauczycieli wiary nie naruszył naturalnego prawa, kiedy uczył ludzi żyć, pracować i dokładać starań dla dobra innych ludzi, bliższych mu i dalszych. Żyjąc dla innych, nie odrywamy się od własnego życia, ale odwrotnie, umacniamy je i poszerzamy. Dlatego Chrystus, nakazując miłość do bliźniego, nie powiedział niczego sprzecznego z naturą czy nadprzyrodzonego. Nawet Tołstoj ze swym głoszeniem życia dla dobra bliźnich nie uczył niczego, co byłoby przeciwne naturze czy nadprzyrodzone. Podobnie Emerson, tworząc swój traktat o kompensacji na tym świecie, nie wyszedł poza granice naturalnego bytu. Opierając się na własnym doświadczeniu, mógłbym powiedzieć co następuje:

Człowiek ma tyle życiowych radości, ile istnień jest przedmiotem jego troski...

Cierpieć za innych jest czasami o wiele przyjemniej niż za siebie...

Troszcząc się o innych, człowiek zbliża się do Boga, lepiej rozumie Boga, wchodzi w przyjaźń z Bogiem, przysłuchując się Mu i spowiadając się przed Nim…

Pastuch, troszczący się o dziesięć owiec, ma dziesięciokrotnie szerszą duszę niźli jakiś bogaty kawaler – rentier, który jedyne co robi, to chodzi sam na spacery, spożywa w samotności obiady i kolacje i przelicza swoje złote monety i akcje. Przebywając w ślepym i egoistycznym samozadowoleniu, zaczyna odczuwać nudę, z której są jedynie tylko dwie drogi – degradacja albo samobójstwo.

Kiedy Mojżesz pasł stado swego teścia Jetry nieopodal góry Horeb, to o tysiące Bożych istnień troszczył się bardziej, niźli filozof Schopenhauer, szukający we Frankfurcie kawalerki na parterze, żeby podczas pożaru można było wyskoczyć przez okno i uratować swoje własne życie, nawet nie myśląc o tym, co będzie z wieloma istnieniami na pozostałych pięciu czy dziesięciu piętrach. O ile ważniejszy i bardziej Boży stał się Mojżesz, kiedy jego opiece został powierzony cały naród. Czym wyższa troska i odpowiedzialność – tym człowiek jest bliżej Boga. Pasąc owce, Mojżesz mógł podziwiać piękno wszechświata i doświadczać lęku przed bezmiernymi oznakami dnia i nocy. Ale jako wódz i pasterz całego narodu, musiał stale pozostawać świadomy woli swego Wszechmocnego Króla i Władyki. Przeczytajcie i popatrzcie, jak Mojżesz modlił się do Boga, żeby Ten uratował naród od wrogich wojsk albo od głodu, albo od pragnienia, albo od zamieszkujących pustynię żmij, albo od chorób – jak trzyma wzniesione do góry ręce, dopóki jego naród walczy z nieprzyjacielem, jak wyjednuje wolę Boga i jak przedstawia zalecenia zakonu swojemu narodowi! Jak, zgadzając się z wolą Bożą, wyjaśnia swoje życie i życie swego narodu. *Pamiętajcie o dniu tym, gdyście wyszli z Egiptu, z domu niewoli, gdyż potężną ręką wywiódł was Pan stamtąd* (Wj 13,3). Jak całe swoje zachowanie podporządkowuje woli Boga! Jak ukrywa siebie, żeby właśnie Boga przedstawić oczom narodu! Jak pokornie i bez szemrania poddaje się decyzjom Najwyższego – i wtedy, kiedy z pastucha, został powołany na wodza i wyzwoliciela narodu, i wtedy, kiedy otrzymał odmowę wejścia do Ziemi Obiecanej i musiał umrzeć u jej progu.

Nie sądzę, by Mojżesz kiedykolwiek widział Boga. O tym, zresztą mówi się w Biblii: *Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę – modlił się Mojżesz do Boga*. I otrzymał odpowiedź: *Nie będziesz mógł oglądać Mego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać Mego oblicza i pozostać przy życiu (...) Ujrzysz mnie z tyłu, lecz oblicza Mego tobie nie ukażę* (Wj 33,18-20,23). Te słowa są zgodne z wszelkimi zacnymi poglądami filozoficznymi od czasów Mojżesza do dziś, a także z wywodami naukowymi. Dane jest nam oglądać Boga jedynie z tyłu, jak to pięknie i symbolicznie przedstawia Biblia. Dane jest nam widzieć jedynie tylko stworzenie, a nie Stwórcę, stwierdza Kartezjusz. Dane jest nam zauważać jedynie zjawiska, a nie rzeczy w sobie, postulował Kant. Dane jest nam poznawać zewnętrzną grę elementów, a nie ich istotę i nie ich immanentną więź i przeznaczenie – do takiego wniosku dochodzi współczesna nauka. Ale wszystkie te stwierdzenia – wyrażone zarówno językiem poezji, jak i prozy, są całkowicie jednoznaczne. Twarzy Boga bezpośrednio widzieć nie sposób i nikt jej nigdy nie widział. Żyjemy w Bożym zacienieniu i jesteśmy w stanie poznać jedynie Jego cień. Światłość Jego twarzy jest przedmiotem naszych oczekiwań,

ideałem naszej wiary. Ale ani prawdziwego poznania, ani prawdziwej wiary nie posiada ten człowiek, który zajmuje się tylko sobą. Przecież właśnie troszcząc się o innego, możemy zbliżyć się do Boga – i jedynie wtedy możemy doświadczyć jego obecności. W Biblii Mojżesz jest pokazany jako przyjaciel Boga, który codziennie się z Nim kontaktuje. I tak niewątpliwie było. Codziennie poprzez swoje myśli i swoje uczucia Mojżesz zaprzyjaźnił się z Jahwe, rozmawiając z Nim w modlitwach i pytając o Jego wolę we wszelkich poczynaniach…

Postarajcie się i wy, bracia, stać się przyjaciółmi Boga. Do tej przyjaźni nie możecie dojść ani dzięki wiedzy czy umiejętnościom, ani dzięki ziemskiej sławie czy bogactwu, jedynie poprzez dobrowolne przyjęcie na siebie troski o innych ludzi.

Zatroszczcie się o potrzebujących i biednych bliźnich – a natychmiast wzbogacicie swoją duszę o najlepsze uczucia najpobożniejszych królów i książąt w historii – nabożeństwo i łaskę; z pierwszym przystępowali do Boga, a drugie okazywali swym poddanym. Jedynie ci, którzy głęboko i szczerze troszczyli się o ludzi potrafili posiąść wielkie nabożeństwo: najbardziej zapobiegliwi o potrzeby ludzi byli jednocześnie najbardziej łaskawi. Bądźcie synami troski o bliźnich – i staniecie się synami Bożymi. Bądźcie troskliwymi braćmi – i staniecie się Bożymi przyjaciółmi. Urządźcie dla siebie nieduże królestwo dusz, o których potrzeby będziecie dokładać starań – i odczujecie całą głębię dusz wielkich władców i władyków. Wiecie, ile jesteście warci? Tyle, ile ludzi może żyć dzięki waszej trosce. Rachunek zaczyna się od zera. Ale jeśli przedmiotem waszej troski jesteście tylko wy sami, nie jesteście nawet jedynką. Jeśli nikt na świecie nie czuje owoców waszego trudu, to wy także o siebie nie troszczycie się jak należy. Wasza praca powinna odżywiać wasze ciało, jak i waszą duszę. Ale człowiek nie żyje jedynie ciałem i chlebem. Jeśli istotnie chcecie zatroszczyć się o swoją duszę, będziecie w stanie to osiagnąć jedynie pochylając się nad potrzebami innych. To naturalne prawo, subtelne i mało znane, ale mimo wszystko nie okultystyczne i nie ponadnaturalne, a naturalne. Jeśli nikt na ziemi nie czuje waszej uwagi, oznacza to, że skoncentrowaliście ją jedynie na swoim ciele, na jego kaprysach i żądzach. Wtedy w istocie jesteście nie całą liczbą, lecz jedynie jakimś tam ułamkiem między zerem a jedynką. Ale w tym wypadku okazujecie się wielkością tak małą i nieznaczącą, że nie wystarcza jej nawet na troskę o siebie.

Dlaczego Mojżesz tak często i tak szczegółowo rozmawiał z Bogiem? Dlatego, że wielka była jego troska o potrzeby innych ludzi. Ona podwyższa człowieka, pobudzając go i unosząc ku Bogu. Mojżesz był bliżej Boga, niż pozostali Izraelici i nawet bliżej niż jego brat Aaron – i dlatego częściej z Nim rozmawiał. Postarajcie się i wy dołożyć wszelkich starań, by pomóc bliźnim – i zobaczycie, że i z wami będzie rozmawiać Bóg. Szczera, serdeczna modlitwa, prowadząca do kontaktu z Bogiem – to powszechna potrzeba wszystkich tych, których dusze troszczą się o otaczających.

Wszyscy, czy chcemy tego czy nie, jesteśmy sługami Boga. Ale uświadamiamy to sobie dopiero wtedy, kiedy jedni drugich nosimy ciężary. Tego żywo doświadcza i rodzic, i przyjaciel, i prawdziwy duchowny, i mądry władca. Dopóki troszczymy się o nasze własne, indywidualne ciało – czujemy się jak zagubiony tułacz na tym świecie albo zamknięta monada. I dopiero troska o otaczających nas ludzi otwiera nam oczy, pozwala zdrowo patrzeć na ten świat i na codzienne życie. Dopiero poprzez dokładanie starań na rzecz bliźniego, zaczynamy czuć się jak żywe ogniwo swego rodzaju łańcucha, ciągnącego się od Boga do ludzkości, tzn. stajemy się sługami zarówno Boga jak i ludzi.

Komu więcej dano, od tego więcej się wyegzekwuje. Jeżeli ten kto posiada wiele, nie przeznaczy swego bogactwa dla wspólnego dobra, niezależnie od tego, jak byłoby to dla niego trudne, zostanie mu odebrane nieubłaganą siłą moralnego prawa, w nieoczekiwany sposób i w nieodpowiednim czasie. I wszystko to sprawi mu niemały ból zamiast tej radości, którą by odczuł, jeżeli podzieliłby się dobrowolnie. Nikomu i nic nie zostało dane na wyłączną własność: wszyscy jesteśmy jedynie pośrednikami w rozdzielaniu przyjętych przez nas Bożych darów. Wszystko – jest Boże i nic nie jest naszą własnością. Gdyby Emerson powiedział, że został obdarzony genialnym umysłem jedynie dla własnej sławy, byłoby to tak samo fałszywe jak zapewnienia milionera Rokefellera, że miliony zostały mu dane dla jego osobistej rozkoszy. Prawdziwość pierwszego i drugiego twierdzenia byłaby jednoznaczna z prawdziwością równania: 2 + 2 = 5. Przecież obaj znani Amerykanie są jedynie swego rodzaju maklerami Bożych darów. Jeden krok w bok od rutynowego, powierzchownego pojmowania rzeczy – i staje się jasne, że na tej światowej arenie życia istnieje prawdziwy „komunizm”. Przecież zarówno umysł Emersona, jak i bogactwo Rokefelera są w istocie dobrami kolektywnymi, wspólnymi – ludzkimi, Bożymi. Posiadacze tych dóbr są wielcy i szczęśliwi jedynie wtedy, kiedy uświadamiają sobie tę prawdę. W tym celu pewnego pięknego dnia powinni przymknąć oczy pośród nowojorskiego zamętu, wspomnieć o śmierci i szczerze wyznać, że majątek, który mają, w istocie do nich nie należy.

Pamiętajcie o tym także wy, bracia. Musicie wiedzieć, że wasze powołanie, wasz autorytet i wasze szczęście na tym świecie jest uzależnione od niesienia wzajemnych brzemion i niedoli. Wszystko co macie – wszystko jest, udzielonym na pewien czas, kredytem od Boga. Wszyscy w jednakowym stopniu jesteście dłużnikami Boga. (…) Wiedzcie, że każdemu z was do życia jest potrzebne dużo mniej, niż wam się wydaje. Tylko serdeczniej troszczcie się o innych – i wszystko będzie dobrze. W tym jest zakon i prorocy. Jeden jest Bóg, a wy jesteście Jego dziećmi i przyjaciółmi we wspólnym służeniu dla dobra bliźnich.

Św. Mikołaj Serbski
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Medal nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego



Nagrody Ostrogskiego dla artystów i naukowca

Za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan już po raz dwudziesty drugi kapituła, na czele której stoi redaktor naczelny „Przeglądu Prawosławnego" Eugeniusz Czykwin, przyznała Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Laureatami tegorocznej edycji zostali chór Oktoich z Wrocławia, prowadzony przez o. protodiakona Grzegorza Cebulskiego, Wiktor Downar, ikonograf z Białorusi, twórca monumentalnych malowideł także w cerkwiach w Polsce i Czarnogórze oraz prof. Krzysztof Leśniewski, kierownik Katedry Teologii Prawosławnej w Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II,.

Dziesięcioosobowy męski chór **Oktoich** w tym roku obchodzi jubileusz dwudziestolecia. W ciągu tych lat ukształtował się nie tylko jako doskonały zespół muzyki cerkiewnej, śpiewający podczas nabożeństw i w salach koncertowych, ale i swoistego rodzaju instytucja, szerząca wiedzę o prawosławiu, jego kulturze i tradycjach. Uświetnia wiele uroczystości i imprez, zawsze przyjmowany entuzjastycznie ze względu na poziom repertuaru i wykonania. Początkowo chór wrocławskiej parafii św.św. Cyryla i Metodego, od 1999 roku pozostający w strukturach prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego, teraz już dobrze znany także poza granicami kraju, wciąż swoją pracę pojmuje w kategoriach misji, otwierając serca zarówno wytrawnych melomanów, śpiew oceniających w kategoriach sztuki, jak i zwykłych ludzi, różnych wyznań, którym uświadamia istotę, piękno i głębię wiary.

Wiktor Downar mieszka w Mińsku, jest członkiem Związku Artystów Plastyków Białorusi. Pisze ikony, wykonuje polichromie, w tym dwóch cerkwi białostockich – Świętego Ducha i Zmartwychwstania Chrystusa, dwóch siemiatyckich – św.św. Piotra i Pawła i Zmartwychwstania, dwóch monasterskich w Czarnogórze, dwóch w Mińsku i okolicach, w Nalibokach, a niedługo rozpocznie prace w odrodzonym sławnym Monasterze Ławryszewskim na Białorusi. Cała jego twórczość, także mozaika, rzeźba, projektowanie wnętrz, związana jest z Cerkwią. Nie tylko wysoka klasa ich wykonania zasługuje na wyróżnienie. Artysta przywraca świątyniom sztukę kanoniczną, zniszczoną lub zapomnianą, sięga do rodzimych źródeł, lokalnej tradycji. Własnym przykładem, ale także ucząc innych, choćby w ramach założonej przez siebie grupy „Ikonique", odradza białoruską, opartą na bizantyńskich wzorach, sztukę ikonopisania.

Prof. **Krzysztof Leśniewski** jest absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i podyplomowych studiów w Seminarium św. Włodzimierza w Crestwood koło Nowego Jorku, autorem dwóch książek – „Ekumenizm w czasie. Prawosławna wizja jedności w ujęciu Georgesa Florovsky'ego, Lublin 1995, „Nie potrzebują lekarza zdrowi… Hezychastyczna metoda uzdrawiania człowieka", Lublin 2006, kilkudziesięciu artykułów, redaktorem wielu prac, z których przypomnieć warto niedawno wydane „Prawosławie. Światło ze Wschodu", Lublin 2009, tłumaczem rozpraw wybitnego teologa o. Johna Meyendorffa. Jego działalność naukowa, wydawnicza, popularyzatorska przybliża rzymskim katolikom duchowość prawosławnego Wschodu, pozwala zrozumieć różnice, a dzięki temu pełniej postrzegać chrześcijańską wspólnotę.

Dorota Wysocka

LAUREAT DZIĘKUJE

Serdecznie dziękuję kapitule nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego za przyznanie mi nagrody. Czuję się zaszczycony. Jest mi tym bardziej miło, że korzenie rodzinne moje i mojej żony Natalii sięgają Polski. Mój dziadek urodził się w Warszawie, a pradziadek żony w Klejnikach. Dlatego Polskę traktuję jak moją drugą ojczyznę, tym bardziej że spędziłem w niej wiele lat, tworząc polichromie i ikony. Dziękuję Bogu za radość pracy na tej ziemi.

Chcę wyrazić moją wdzięczność wobec tych ludzi, którzy mi zaufali i powierzyli dzieło rozpisywania cerkwi. Dziękuję za błogosławieństwo metropolicie Cerkwi w Polsce **Sawie** i za zaufanie o. **Andrzejowi Jakimiukowi**, proboszczowi parafii św.św. Piotra i Pawła w Siemiatyczach, o. **Markowi Wawreniukowi**, wtedy proboszczowi parafii w Czarnej Białostockiej, o. **Jerzemu Boreczce**, proboszczowi parafii Świętego Ducha w Białymstoku, o. **Włodzimierzowi Cybulińskiemu**, proboszczowi parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, o. **Bazylemu Litwiniukowi**, proboszczowi parafii *Woskresieńskiej* w Siemiatyczach.

Dziękuję wielu duchownym i ludziom świeckim w Polsce.

Z szacunkiem i wdzięcznością

Wiktor Downar



PREZYDENT KOMOROWSKI W POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ

Usuwajmy podziały w cień

Co roku Polska Rada Ekumeniczna (PRE) na noworocznym spotkaniu sumuje swoją pracę za miniony rok. W tym roku było ono szczególnie uroczyste. Przybył na nie 11 stycznia do siedziby Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie prezydent RP Bronisław Komorowski.

Do zebranych przedstawicieli różnych Kościołów i związków wyznaniowych, skupionych w PRE powiedział: – Od kilkunastu lat polskie państwo demokratyczne określa swój stosunek do ludzi różnych wyznań, także poprzez wspólne świętowanie Świąt Bożego Narodzenia i spotykanie Nowego Roku.

Dodał, że wspólną troską powinno być budowanie wzajemnej życzliwości między ludźmi różnych wyznań, aby Kościoły skupione w Polskiej Radzie Ekumenicznej czuły, że państwo polskie jest państwem wszystkich obywateli, bez względu na ich przynależność religijną, że powinniśmy szukać tego, co nas łączy.

Zauważył, że łączy nas wiele, szczególnie ludzi wiary łączy marzenie o świecie dobrym, głównie za przyczyną wydarzenia, jakie dokonało się ponad dwa tysiące lat temu w Betlejem.

Za pośrednictwem hierarchów, kapłanów, ludzi zaangażowanych w działalność Kościołów, złożył prezydent życzenia optymistycznego widzenia świata, szukania radości, głębokiej wiary, dzięki której świat zmierza w dobrą stronę.

Z życzliwością przyjęli obecność i słowa prezydenta zebrani, wśród nich metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, hierarchowie Kościołów protestanckich, rektorzy i profesorowie niektórych warszawskich uczelni, ludzie pracujący dla poszczególnych Kościołów.

W imieniu zebranych wystąpił prezes PRE, arcybiskup wrocławsko-szczeciński, rektor ChAT **Jeremiasz**. Podsumował miniony rok. Zaczął od katastrofy pod Smoleńskim, w której 10 kwietnia zginęło 96 osób różnych wyznań, w tym prezydent RP **Lech Kaczyński** i jego małżonka **Maria**. Władyka zauważył, że padło wtedy wiele słów mądrych, ale i ze słownika politycznej konfrontacji. Z satysfakcją odnotował, że choć zginęło tak dużo ludzi, zajmujących kluczowe stanowiska w państwie, nie spowodowało to kryzysu w funkcjonowaniu instytucji państwowych, nie doprowadziło do niepokoju, destabilizującego życia społeczne. – Możemy być z tego dumni, że mimo ogromnej tragedii, zdecydowana większość polityków nie utraciła poczucia odpowiedzialności za naród i państwo – stwierdził.

Władyka Jeremiasz pogratulował prezydentowi powołania do wielkiej służby, życząc sił duchowych i fizycznych, a nade wszystko błogosławieństwa Bożego. Przekazał słowa podziękowania za odważne decyzje i jasną, czytelną linię postępowania. Zauważył też, że Kościoły skupione w PRE i środowiska z nimi zwią-

Prezydent Bronisław Komorowski podczas spotkania z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej. Pierwszy z prawej metropolita Sawa, obok prezydenta (w centrum) arcybiskup Jeremiasz. Spotkanie stworzyło okazję do rozmów z Bronisławem Komorowskim. Na zdjęciu prezydent z posłem Eugeniuszem Czykwinem

zane, mogą być dumne z wyników ostatnich wyborów samorządowych. Pozwoliły one na wprowadzenie do samorządowych władz kilkuset ich kandydatów.

Dalej władyka Jeremiasz mówił o roku codziennej, wytężonej pracy w Polskiej Radzie Ekumenicznej, o jej bliskich kontaktach z Kościołami wszystkich sąsiadujących z Polską krajów, ze Światową Radą Kościołów, Konferencją Kościołów Europejskich. Kontakty z Kościołami ewangelickimi Niemiec rozpoczęły się w latach 60. minionego wieku w ramach polsko-niemieckiego pojednania. Obecnie za główne zadanie PRE w relacjach z Kościołami Niemiec uznał arcybiskup szukanie dróg wpływania na kształt pracy berlińskiego Centrum



Ekspozycji i Dokumentacji, które ma być prowadzone przez Fundację Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. Zadanie nazwał ambitnym. PRE już się go podjęła.

Inne zadanie to zbliżenie Kościołów rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelickich Polski, Niemiec, Białorusi, Ukrainy w ramach projektu „Pojednanie", realizowanego od 1996 roku. W ubiegłym roku podjęto nowy kierunek pracy – włączanie Kościołów w budowanie pojednania polsko-rosyjskiego.

Miniony rok ocenił mówca jako bardzo dobry, jeśli chodzi o współpracę w ramach dialogu przedstawicieli episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce i Kościołów zrzeszonych w PRE. Nadal prowadzone są trudne prace nad dokumentem o małżeństwach, którego małżonkowie należą do różnych Kościołów, czyli tak zwanych mieszanych.

PRE pozostaje blisko codziennych spraw wiernych. Zajmuje się problemem pracy w niedziele i święta w wielkich domach handlowych, uważając, że taka praca narusza godność człowieka, pozbawia go prawa do odpoczynku, jako podstawowego prawa człowieka, degraduje rodzinę i może zaburzyć system wartości następnych pokoleń. Prowadząc do dominacji konsumpcji, może prowadzić do destrukcji moralnej.

Wspólne projekty, to pomoc dla powodzian, ofiar trzęsienia ziemi na Haiti, to zaangażowanie PRE w studia na temat migracji w krajach Europy środkowej i wschodniej i kwestii współistnienia kultur, to także zaangażowanie w problem czystości lasów.

Do bardzo ważnych wydarzeń minionego roku zaliczył rektor ChAT posiedzenie wspólnej komisji PRE i rządu, która wyraziła poparcie dla projektu budowy nowej siedziby ChAT w Warszawie.

Arcybiskup widzi też rolę Kościołów, skupionych w PRE, w przewodnictwie Polski w Unii Europejskiej, jakie nastąpi w drugiej połowie tego roku. PRE już się podjęła współpracy z Kościołami Węgier i Danii, czyli poprzednikiem polskiej prezydencji i jej następcą.

– W teologii chrześcijańskiej tkwi wielki potencjał, potrzebny do uświadomienia człowiekowi ogromnej odpowiedzialności za środowisko, w którym żyjemy, stan gospodarki i kształt stosunków wewnątrz państwa – uświadamiał na koniec arcybiskup Jeremiasz, życząc wszystkim owocnego dialogu i szukania dróg współpracy.

Takie spotkania istotnie zbliżają. Wszystkim, niezależnie od religijnej przynależności, uświadamiają odpowiedzialność za kształt naszego życia, jego jakość. Usuwają w cień podziały. I bronią przed marginalizacją, doceniają rolę każdej wspólnoty i każdego człowieka.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Na spotkaniu noworocznym w Hajnówce. Od lewej metropolita Sawa, Włodzimierz Cimoszewicz, Olga Rygorowicz, Włodzimierz Pietroczuk i Jerzy Sirak

Nowy Rok w Hajnówce

Noworoczne spotkania metropolity Cerkwi w Polsce Sawy z przedstawicielami lokalnych samorządów, parlamentarzystami, biskupami i duchownymi, ludźmi biznesu, nauki i kultury, stały się dobrą tradycją. W tym roku – trzynaste z kolei – miało miejsce w Hajnówce 14 stycznia, czyli na Nowy Rok, obchodzony według starego stylu. Widowiskową salę (po remoncie) Hajnowskiego Domu Kultury wypełniło kilkaset osób.

Metropolita **Sawa** podziękował zwłaszcza staroście powiatu hajnowskiego **Włodzimierzowi Pietroczukowi**, burmistrzowi Hajnówki **Jerzemu Sirakowi** i wójtowi hajnowskiej gminy **Oldze Rygorowicz** za tak starannie i godnie przygotowane noworoczne spotkanie. – Zawsze jesteście hojni. Organizujecie wspaniale – powiedział. I dodał: – Macie dużą salę. Chciałbym mieć taką w Warszawie.

Słów metropolity Sawy, sumujących miniony rok w naszej Cerkwi, słuchali wszyscy z zainteresowaniem.

– Rok temu na noworocznym spotkaniu był z nami arcybiskup **Miron**. Jego nieoczekiwana śmierć okryła nas wielkim smutkiem – rozpoczął władyka Sawa. Po czym wszyscy odśpiewali *Wiecznaja pamiat'*.

Wobec ubiegłorocznej powodzi społeczność prawosławna nie pozostała obojętna.

– Jako Cerkiew zebraliśmy pokaźną sumę pieniędzy, którą przekazaliśmy powodzianom z różnych miejscowości – informował władyka. – Reakcje na pomoc były bardzo miłe, dla nas nieoczekiwane. Powodzianie byli wdzięczni i wzruszeni naszym gestem.

Trzeba pamiętać, że inni nam pomagali, kiedy nad powiatem hajnowskim kilka lat temu przeszła trąba powietrzna. Chrześcijanie powinni nawzajem się wspierać – uczył Jego Eminencja.



Imponujący był miniony rok, jeśli chodzi o cerkiewne budownictwo. Doprowadzono do końca budowę cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach i 18 sierpnia nastąpiła podniosła uroczystość jej poświęcenia przez patriarchę Konstantynopola **Bartłomieja I**, który w 1998 roku poświęcił kamień węgielny pod jej budowę.

– Trzeba mieć oczy otwarte, by dostrzegać wagę tej rangi wydarzeń. Kiedyś nie do pomyślenia była wizyta w Polsce patriarchy ekumenicznego – komentował hierarcha.

W Bielsku Podlaskim również została wyświęcona, po latach budowy, cerkiew *Pokrowska*. W Łosince poświęcono, zabytkową, od podstaw remontowaną, drewnianą cerkiew. Również w ubiegłym roku poświęcono w tej wsi odremontowaną, drewnianą cerkiew na cmentarzu. Skit w Odrynkach wzbogacił się o nowy dom, poświęcony 15 września i rośnie tu cerkiewka ze świerkowych bali.

Za duże osiągnięcie uznał metropolita wybudowanie domu na Świętej Górze Grabarce, którego poświęcenia dokonał 19 sierpnia patriarcha Bartłomiej I.

– Możemy w nim teraz przyjmować nawet prezydenta, premiera, marszałka, senatorów, cerkiewnych hierarchów – mówił hierarcha, dziękując wszystkim za pomoc przy budowie domu: – Niech was Bóg błogosławi, żebyście mieli siły i przy innych budowach pomagać.

A innym, bardzo ważnym teraz dla Cerkwi placem budowy, czy raczej remontu, jest doprowadzenie do nowej funkcji domu przy ulicy św.św. Cyryla i Metodego w Warszawie. O nim mówił władyka w Hajnówce i prosił o wsparcie (więcej o domu na stronie 32).

Metropolicie Sawie przedstawiono władze samorządowe. Od lewej (obok metropolity) Mikołaj Mantur – starosta powiatu siemiatyckiego, Piotr Siniakowicz – burmistrz Siemiatycz, Jerzy Szykuła – wójt gminy Czeremcha, Andrzej Pleskowicz – wójt gminy Narew, Włodzimierz Pietroczuk – starosta (kilku kadencji) powiatu hajnowskiego, Leon Małaszewski – wójt gminy Dubicze Cerkiewne, Grażyna Jaszczuk – wójt gminy Milejczyce i Andrzej Skiepko – wicestarosta powiatu hajnowskiego

Bardzo ważne dla Cerkwi są domy opieki społecznej. W diecezji warszawsko-bielskiej jest ich pięć. Wszystkie uzyskały pozwolenie na dalsze funkcjonowanie. Mówiąc o nich, wskazał władyka na przejęcie przez Cerkiew, w kwestiach opieki nad potrzebującymi, obowiązków państwa, lokalnych samorządów, mówił o wyjściu Cerkwi na spotkanie państwu. I prosił samorządowców, by łaskawszym okiem patrzyli na te domy.

Dużym osiągnięciem nazwał władyka funkcjonowanie przedszkola w Bielsku Podlaskim, prowadzonego przez Bractwo św.św. Cyryla i Metodego.

Metropolita podkreślał wagę pielgrzymek („jednoczą ludzi i mobilizują"), konferencji, spotkań, koncertów, zagranicznych kontaktów Cerkwi. Najwięcej pielgrzymów, przeważnie w dużych grupach, podąża na Grabarkę. Ale pielgrzymi idą i z Warszawy w małej grupie.

– Są serdecznie przyjmowani przez braci katolików, duchownych katolickich. To cenne i budujące zjawisko, szkoła dobrego współżycia – usłyszeliśmy.

Metropolita mówił o znaczeniu co roku organizowanych przez niego w Warszawie spotkań z korpusami dyplomatycznymi państw, w których dominującym wyznaniem jest prawosławie, ale i z ambasadorami choćby Szwecji czy Turcji, którzy nie są prawosławni, ale chętnie w tych spotkaniach uczestniczą.

W tym roku po raz pierwszy przybył na spotkanie nuncjusz apostolski **Celestino Migliore**.

Miło było usłyszeć o randze naszej Cerkwi na arenie międzynarodowej.

– Nasza Cerkiew, pozostająca od początków polskiej państwowości na granicy między konfesjami i religiami, posiada największe, bogatsze niż Cerkiew rosyjska czy grecka, doświadczenie międzyreligijnego współżycia. Dlatego jej głos jest w tej kwestii ceniony na międzynarodowej arenie.



Bardzo ceni naszą Cerkiew patriarcha Jerozolimy **Teofil III**, który, po niemal czterystu latach nieobecności jego poprzedników na ziemiach Rzeczypospolitej, przybył w połowie ubiegłego roku do Polski. Metropolita wrócił jeszcze do pięknego powitania patriarchy przez władze Białegostoku, dziękując za nie prezydentowi miasta i wszystkim białostoczanom.

Gościnności w Jerozolimie mógł doświadczyć ze strony patriarchy nasz hierarcha, wraz pielgrzymującymi z nim w grudniu ubiegłego roku prawie pięćdziesięcioma pątnikami. Patriarcha wracał w pięknych słowach do wizyty w Polsce, zwłaszcza służby na Grabarce, na której takie mnóstwo młodzieży zobaczył.

Metropolita podkreślił wagę u nas organizowanych konferencji, choćby bardzo ciekawej o monastycyzmie, na którą w tym roku przybyli mnisi z Optinoj Pustyni, czy tych, na które jadą nasi przedstawiciele, choćby corocznie organizowanej przez moskiewską Fundację Jedności Prawosławnych Narodów.

Był i akcent dotyczący, jakby nazwali ekonomiści, kapitału ludzkiego. Otóż w tym roku nasza Cerkiew wzbogaciła się aż o dwóch Archontów Wielkich – przedsiębiorcę **Sergiusza Martyniuka** i nauczyciela, dr. **Jana Zieniuka**. Dużo duchownych i świeckich podjęło studia doktoranckie.

A wydane przez wydawnictwo Warszawskiej Prawosławnej Metropolii trzytomowe dzieło o. **Serafima Żeleźniakowicza** *Istoria Jabłoczynskogo Swiato-Onufrijewkogo Monastyria*, pod redakcją **Jarosława Charkiewicza**, otrzymało pierwszą nagrodę w kategorii „najlepsza książka historyczna" na międzynarodowym konkursie, organizowanym przez rosyjską Cerkiew.

Metropolicie przedstawiono wójtów i burmistrzów, wybranych w ostatnich wyborach samorządowych.

Słowa życzeń i refleksji skierowali do zebranych arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**, senator **Włodzimierz Cimoszewicz**, poseł **Jarosław Matwiejuk**, starosta hajnowski **Włodzimierz Pietroczuk**, burmistrz Hajnówki **Jerzy Sirak**, proboszcz parafii w Klejnikach **Aleksander Wysocki**, który podziękował prezesowi Pronaru Sergiuszowi Martyniukowi za traktor i przyczepę, przekazane parafii (przyczepę otrzymał też od Pronaru skit w Odrynkach, urządzenie do posypywania piskiem oblodzonych nawierzchni monaster w Supraślu), a nade wszystko za pracę dla ludzi, chroniącą Narew i wiele wsi i miasteczek wokół niej przed demograficzną degradacją.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Życie jest ofiarą



Ojciec Epifaniusz urodził się w Belgradzie. Matka pracowała jako pediatra w szpitalu, ojciec był wysoko postawionym urzędnikiem. W domu nie brakowało niczego. Miał tylko się uczyć. Więc i jajecznicy nie potrafił usmażyć. Skończył szkołę średnią. I wtedy uciekł do monasteru. Otrzymał pierwsze *posłuszanije* – dojenie monasterskich krów. Chciał uciec. Ale pomału oswoił się z krowami. Przez jedenaście lat był potem kucharzem w monasterze. I zdążył ukończyć studia dziennikarskie. Służył w monasterach Dziurdżiowi Stupeni, w Cetynii i w żeńskim w Patriarszej Pećce.

– Mieszkając z mniszkami staruszkami – najmłodsza miała 55 lat – zrozumiałem, jak wielką miłością można darzyć świątynię i Boga. I jak wielkiej potrzeba ofiary, by utrzymać się w Kosowie i Metochii. Byłem zawstydzony moją małą miłością. Wychodziliśmy często poza monaster, tam gdzie stoi włoskie wojsko. Przekraczaliśmy rampę, ową granicę. A ja pytałem – gdzie jest wolność? Za rampą? Czy po tej stronie, gdzie jest monaster i Bóg. Wolność jest w Bogu. Tego nauczyła mnie Pećka Patriarsza.

Bóg wynagrodził mnie. Teraz jestem sługą wielkiego świętego, Symeona Dajbabskiego.

Udając się z Podgoricy w stronę lotniska, po pięciu minutach jazdy poza granicami miasta, trzeba skręcić w prawo. Ujrzymy najwyższą przy tej drodze górę. Gdzieś w połowie wzniesienia ulokował się dajbabski monaster. Choć znajduje się w sąsiedztwie czarnogórskiej stolicy, przypomina pustelnię, z jednym mnichem. W pobliżu nie ma żadnego domu. Dalej ściele się szara fabryka.

Górę rozsławił Symeon Dajbabski. Urodził się w Cetynii w 1854 roku. Miał tak silny duchowy wpływ na Czarnogórę, że porównywano go do św. Jana Kronsztadzkiego albo św. Nila Sorskiego. Najznakomitsi serbscy teolodzy XX wieku nazywali go świętym mnichem, ceniąc go i stawiając za wzór. Św. Justynian (Popović), po odwiedzeniu św. Symeona w 1938 r., nazwał go „wielkim serbskim abbą".

Osierociał w dzieciństwie. Ale zamożna i szlachetna rodzina zadbała o jego świetne wykształcenie. Uczył się w kijowskim seminarium i akademii duchownej, studiował filozofię na Sorbonie w Paryżu, teologię w protestanckim seminarium w Genewie. Po święceniach diakońskich, kapłańskich i mniszych przebywał jeszcze w Moskwie i Petersburgu, po czym wrócił do Czarnogóry. Jego ojczyzna i całe Bałkany przeżywały wtedy radosny czas wyzwolenia z tureckiej niewoli, przy ogromnej pomocy armii rosyjskiego imperium. Metropolita Czarnogóry może więc w tym czasie otworzyć szkołę przy monasterze w Ostrogu, do którego z Podgoricy trzydzieści siedem kilometrów. Św. Symeon zostaje nauczycielem w tej szkole. Odbywa jeszcze pielgrzymki do Ziemi Świętej i na Atos.

I oto pewnego dnia pastuch **Petko** z Dajbaby, który nawet w Podgoricy ani razu nie był, niepiśmienny sierota, zmienia życie niebywale wykształconego i światowego mnicha **Symeona**. Pastuch dotarł do Ostroga. Bo chciał opowiedzieć jakiemuś mnichowi o swoim widzeniu, które miał w 1890 roku, na jawie, nie we śnie. Wysłuchał go św. Symeon. Pastuch zobaczył siedzącego na skalnej płycie człowieka, całego w złocie, na jego czapce jaśniał krzyż. Towarzyszyło mu dwoje dzieci. Obok leżało złote jabłko. Pomyślał: „Zły duch". I od razu otrzymał odpowiedź: „Nie jestem złym duchem, jak myślisz. Jestem świętym. Tu mnie ukryli przed Turkami. Byłem władyką tego miejsca. Jestem synem świętego, który żył przed bitwą na Kosowym Polu (do 1389). Chcę, żebyś zbudował tu monaster".

Pastuch poszedł do najsławniejszego w całej Czarnogórze monasteru w Ostrogu.

Z lewej: o. Epifaniusz
Obok: relikwie św. Symeona; niżej cerkiew dajbabskiego monasteru



Petko stał się *posłusznikiem* starca Symeona. Życie skończył w Dajbabie jako 90-letni staruszek, długo służąc u boku św. Symeona.

Na śniadanie suszone daktyle popijamy ziołową herbatą w *trapieznej* dajbabskiego monasteru – w nim nocowaliśmy – gdy wchodzi prof. **Dymitr Mladenović**, Serb, który nam towarzyszy i mówi: – Będziecie bardzo zaskoczeni tym, co ujrzycie za chwilę.

Mnich i profesor prowadzą nas do cerkwi.

Fasada świątyni jak w każdej innej. Ale tylko ona. Trzeba zgiąć się wpół, by wejść przez niskie drzwi wykute w skale. Cerkiew układa się w nieregularną formę między potężnymi blokami. Jest wykuta w skale. Odgałęzia się na boki, które niegdyś do mniszych cel prowadziły. Po lewej stronie, niedaleko ikonostasu, spoczywają relikwie świętego Symeona Dajbabskiego. Na ścianach malowidła, napisane ręką św. Symeona.



Tę pieczarę w Dajbabskiej Górze odkrył św. Symeon. W niej się modlił i niósł *podwig*. Tu w 1897 roku założył monaster. Co było w pieczarze przed przyjściem św. Symeona? Trudno dziś jeszcze odpowiedzieć. Można tylko przypuszczać na przykład to, że skrywali się w niej chrześcijanie pierwszych wieków. Pod naszymi stopami skalne płyty tak wyszlifowane, że setek lat chyba trzeba było, aby taki połysk uzyskać.

Grota może jeszcze odsłonić wiele tajemnic, może i relikwii świętych, tu za skalnymi blokami chronionych.

Za życia świętego na Bałkany zawitała wolność. Ale jednocześnie przyniosła niemal zrujnowaną, po kilkusetletniej niewoli, Cerkiew. W pobliżu Dajbabskiej Góry nie było ani jednej cerkwi. Uczony mnich wiele modlił się i pracował, by naród do Boga przyprowadzić. Pisał pożyteczne, o popularnym charakterze, książki dla narodu, z pouczeniami i przestrogami. Pisał wiersze. Spod jego pióra wyszedł poemat w formie dialogu „Ojciec i syn albo rozmowa o wierze". Poemat jest tak popularny, że niektórzy znają go na pamięć. Pisał eseje i książkę „Ewangeliczny bogacz albo rozmyślania o zagrożonym życiu dzisiejszych grzeszników". A w niej o czasach apokaliptycznych, jakże do naszych pasujących, w których duża część ludzkości będzie się interesowała wyłącznie swoim rachunkiem bankowym i rozrywkami, zapominając o Bożych przykazaniach, tak samo jak i ludziach potrzebujących pomocy. Nawet o ich istnieniu zapominając.

Św. Symeon *iscelał* za życia. Wiele ludzi do niego ciągnęło, traktując go jak świętego. Był *prazorliwym* starcem. Wiedział, że czeka Bałkany długa, okrutna, bratobójcza wojna. Nie chciał jej dożyć. Nieustannie płakał i prosił Boga, by zabrał go z tego tymczasowego życia jeszcze przed nastaniem bałkańskiego koszmaru. Zmarł 1 kwietnia 1941 roku. Pochowano go, na jego prośbę, w grobie wyciosanym w skalnej ścianie dajbabskiej cerkwi.

Św. Symeon przepowiadał, że po wielkich prześladowaniach, cierpieniach i męczeństwie, zajaśnieje jeszcze prawosławie silnym światłem wiary.

W 1995 roku wyjęto relikwie świętego, chronione przez pięćdziesiąt cztery lata. 5 maja tego samego roku



Fundamenty cerkwi w Dobrej Wodzie z pierwszych wieków chrześcijaństwa i o. Grigorij Raczuk pokazujący fragmenty ceramiki

miała miejsce kanonizacja świętego dajbabskiego.

– Św. Symeon nadal pomaga – mówi mnich – szczególnie bezdzietnym małżeństwom i tym, którzy nie wiedzą, jak w życiu postąpić, co dalej robić. Święty potrafi nawet narkomanów wyprowadzać na Bożą drogę, godzić zwaśnionych małżonków i ich problemy rozwiązywać.

Do dajbabskiego monasteru przychodzą młodzi ludzie, by do św. Symeona pomodlić się o małżeńską pomyślność, ale i z mnichem porozmawiać. A on im doradza: – Najważniejsze, by człowiek był ochrzczony i żył blisko Cerkwi. Wtedy o wiele łatwiej jest panować nad każdym nieszczęściem. Uczy, że w życiu wszystko jest ofiarą. Jest nią wstąpienie do monasteru, ale i w związek małżeński. Bez ofiary miłość się nie rozwinie, tylko żądze będą nad człowiekiem panować. I sięga po przykład. Zakochała się dziewczyna w chłopcu z innej wioski. – Nie idź do tej rodziny – przestrzegała ją matka. – Będziesz miała ciężkie życie. Dziewczyna nie usłuchała, poszła. Wraca do matki. – Ciężko mi – żali się. – Trzy razy dziennie muszę nosić pod górę wiadra z wodą, które aż dwadzieścia pięć kilogramów ważą. W domu mówią, że jestem najsilniejsza. I posyłają mnie po wodę. – Miłość jest ciężka. Miłość jest ofiarą. Wracaj do męża. Tymi słowami odprawiła matka córkę.

A w Czarnogórze jest jeszcze ze sto wsi położonych wysoko w górach, do których woda w rurach nie płynie – wyjaśnia mnich. I przypomina czarnogórską mądrość ludową.

– Gdy ciało zakocha się w ciele, jest cierpienie. Gdy dusza zakocha się w ciele jest to stan godny współczucia. Ale gdy dusza zakocha się w duszy, jest to dar od Boga.

A ponieważ coraz więcej ciał zakochuje się w ciałach, odrzucając duszę, coraz więcej poranionych par i małżonków przychodzi do Dajbabskiej Góry, szukając pocieszenia u św. Symeona i mnicha, żyjącego jak pustelnik, który uznał, że życie jest ofiarą dla Boga.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Rumia czyli Bizancjum

Rumia po turecku znaczy Bizancjum albo prawosławne królestwo. Góra Rumia w Czarnogórze „spogląda" na Jezioro Skadarskie, największe na południu Europy i Adriatyk, dzielący Bałkany od Italii. Z Rumii, przy dobrym słońcu, widać Italię.

Rumia to góra święta. Od dawna była symbolem prawosławia. Z oddali widać na niej grubą białą czapę. Śnieg? Nie. To kamienie. *Pokajanne*. Jak się uzbierały?

Na szczycie stała cerkiew Świętej Trójcy. Mogła być zbudowana w czwartym wieku przez cesarza Konstantyna dla uczczenia przeniesienia stolicy cesarstwa z Rzymu nad Bosfor i zwycięstwa chrześcijaństwa nad arianizmem. Tak mówią miejscowi. Wierzono, że dopóki stoi ta cerkiew, nad Bałkanami będzie rozpościerała się władza prawosławnego cesarza. Kiedy w połowie XV wieku Bizancjum upadło, tureckie wojsko ruszyło na Rumię, by zniszczyć monaster świętych apostołów Piotra i Pawła, znajdujący się u podnóża góry i cerkiew na szczycie. Cerkwi zburzyć nie zdołało, bo ta uniosła się do nieba. To był wielki cud. O takim przekazie słyszę w mieście Bar, rozlokowanym w pobliżu Rumii nad Adriatykiem. I słyszę o przepowiedni, przekazywanej tu wiekami, że cerkiew wróci na ziemię w czasach ostatecznych i zapowie powrót prawosławnego królestwa na Bałkanach.

Ale żeby świątynia wróciła, naród powinien kajać się za grzechy własne i całego prawosławnego świata, to przesłanie też przekazywano wiekami. Uważano zresztą, że zburzenie cerkwi jest karą za grzechy. Znakiem *pokajania* są kamienie, wnoszone przez ludzi na świętą górę. To one właśnie tworzą na szczycie tę czapę, o kilkumetrowej grubości. Najwięcej pątników idzie na górę w dniu Świętej Trójcy, niosąc ze sobą kamienie. **Ivan Raszević** z Podgoricy, młody duchowny, o kruchym, zdawałoby się, ciele, wniósł, jak mi mówi, kamień o wadze siedemnastu kilogramów.

– Podnosisz na górę kamień i w duszy następuje tajemnicza *błagodatna* przemiana – mówi Ivan Raszević. Na górze jakbyś dotknął świętości. Przed



tobą otwiera się wspaniały widok na nieogarnione wody Adriatyku, ogromne Jezioro Skadarskie i góry potężne, z wód wyrastające. Wszystko jakby cofało nas do aktu tworzenia ziemi, pospiesznie przesuwając się w stronę boskości.

Cerkiew, z błogosławieństwa atoskich mnichów, wróciła w 2005 roku, przy silnych oficjalnych protestach świata muzułmańskiego. Z nieba. Jest dziś jedyną taką świątynią na globie. Całą zbudowano z metalu, po czym, przy pomocy helikoptera, spuszczono na górę *pokajanija*. Stoi obłożona tysiącami kamieni, zbieranymi przez pięć wieków. Widać ją nawet z sąsiedniej Albanii.

W cerkwi są odprawiane nabożeństwa.

Cerkiew ufundował **Vielimir Dragović** z Baru. Kiedy zrodziła się w jego sercu idea zwieńczenia góry świątynią, robił wszystko, by ją ziścić. Vielimir Dragović ze swoim rosyjskim przyjacielem **Witalijem Iwanczykowym**, który przyjechał z Rosji i osiedlił się w Barze, zbudował u podnóża Rumii monaster św. Sergiusza Radoneskiego.

U podnóża góry znajduje się źródło wody, uzdrawiającej. Tryska ze skały, na której znajduje się wyobrażenie Matki Bożej nie ludzką ręką uczynione. Nigdy nie wysycha. A wodospad, znajdujący się w pobliżu, zanika każdego lata.

Kto nie był na Rumii, ten nie kajał się, kto nie był w Ostrogu, ten nie modlił się – mówią w Czarnogórze.

Świętość z góry Rumia, którą do morskiej latarni na wezbranym morzu życia porównują, duszą Czarnogóry nazywają, jakby spływała na rozległą okolicę. Niezwykłość okolicy przybliża o. **Grigorij Raczuk**. O. Grigorija dobry Bóg postawił chyba na mojej drodze po to, by oświetlił mi ją jasnym snopem światła.

Zagubiona w serbskim języku, stałam przy budującej się cerkwi w Bari, susząc nogi i buty, które przed chwilą obmyła mi fala Adriatyku, gdy z plaży fotografowałam miasto.

– Batiuszka umie po rosyjsku – doniesiono mi.

– Urodziłem się w Moskwie, służę tu dla serbskiej wspólnoty w Dobrej Wodzie. Jestem Karpatorusem z pochodzenia – przedstawia się.

O. Grigorij uczestniczył w pracach komisji przygotowującej procesy kanonizacyjne siedemnastu świętych prawosławnej Cerkwi. Napisał kilka książek, między innymi „Sviatyni Czernogorii", „Put' k sviatosti Prepodobnago Aleksieja Karpatoruskavo", „Podviżnik Rusi Karpackoj".

Jedziemy do Dobrej Wody. *Bona Aqua*, jak nazywali ją starożytni. Taksówką. O. Grigorij przyjechał do Baru motorowerem. Choć w Czarnogórze mieszka od wielu lat, nie może otrzymać obywatelstwa, tym samym prawa jazdy. Muzułmanie Albańczycy takie obywatelstwo uzyskują natychmiast, ale nie Serbowie z Kosowa czy Rosjanie tu się osiedlający.

Za tunelem otwiera się widok na zatokę i Dobrą Wodę. Zmierzcha. Spieszymy się, by cokolwiek zobaczyć. Grząsko. Okolica zaniedbana. Przed nami kamienne fundamenty, sięgające niemal wzrostu człowieka.

– Widzicie fundamenty najstarszej cerkwi Czarnogóry, a może i Bałkanów – mówi o. Grigorij. Jest archeologiczną sensacją ostatnich czasów. Starochrześcijańska ceramika jest najcenniejsza spośród wykopalisk stąd pochodzących.

Wchodzimy do cerkwi, która stoi obok tych starożytnych fundamentów. Przypomina szopkę, zbitą z nieostruganych desek. Wewnątrz batiuszka chroni fragmenty tej bezcennej ceramiki. U nas spoczywałaby w pancernych gablotach albo sejfach muzeów. Na ceramice wyraźny zarys chrześcijańskich symboli – ryby, krzyża.

– To nagrobna płyta z mogiły męczennika – informuje nasz przewodnik. Ryba całuje podnóże krzyża. A tu jest wyobrażenie łodzi z wiosłem. To zupełnie nowa stronica starochrześcijańskiej sztuki z I-II wieku. Wcześniej odkrywano rysunki w katakumbach, mozaiki.

– Fundamenty świątyni, jeszcze wymagają badań, pochodzą z okresu między pierwszym a szóstym wiekiem – mówi o. Grigorij. Początkowo był to klasyczny antyczny dom, podzielony na część męską i żeńską. W nim służył apostoł Paweł. Zachowały się wspomnienia apostoła Pawła z Ilirii, czyli dzisiejszej Czarnogóry. W tym źródle – pokazuje batiuszka – obok zachowanych fundamentów cerkwi, apostoł chrzcił pierwszych Słowian.

Dlaczego tu? Bo biegł tędy starożytny szlak, łączący Italię z Bałkanami, Grecją przede wszystkim. Przemierzali go handlarze, wojownicy, podróżnicy i pątnicy. Tu zaopatrywali się w dobrą wodę (*bona aqua*) na dalszą podróż. Woda czysta, górska, zawsze tu obfita, była rzeczywiście doskonała. Szlak łączył dwa miasta położone nad Adriatykiem na tej samej wysokości – Bari i Bar. Za czasów bizantyńskich, informuje o. Grigorij, oba miały tę samą administrację. Były więc jakby jedną aglomeracją, rozpołowioną morzem. Potem po obu stronach Ad-

riatyku rozwijał się kult św. Mikołaja. W Bari znalazły miejsce jego *moszczi*, w Barze stanęło kilka cerkwi pod wezwaniem świętego.

O. Grigorij pokazuje oliwkę, która wybiła z korzenia mającego około dwóch tysięcy lat, ślady studni, której długo szukano, miejsce pochówku męczenników. Te wszelkie ślady starannie zacierali niegdyś Turcy.

Informuje, że w Czarnogórze jest około 1400 cerkwi i ponad sześćdziesiąt monasterów. Kraj, doświadczany od setek lat wojnami, obcą władzą albo w XX wieku komunizmem, nie jest zdolny, by szybko zadbać o swe świątynie i świętości. Jeden duchowny musi się opiekować nieraz wieloma cerkwiami.

Wracamy. Rozmowa w taksówce.

– W telewizji zlikwidowano program o prawosławiu – mówi taksówkarz. – Podczas chrześcijańskich świąt najpierw pozdrawia naród w telewizji *raskolniczeski* metropolita **Mirasza**, potem nasz **Amfilohij**.

– Prawosławie trzyma się tu dzięki niezwykłej osobowości metropolity czarnogórsko-przymorskiego Amfilohija – dodaje o. Grigorij. – Jednoczy on w Czarnogórze wszystkich prawosławnych, stając się główną siłą duchową i polityczną zarazem. Bo tylko serbska Cerkiew nie pozwala na królowanie tu chaosu. Podział Cerkwi wpisuje się w stary plan dzielenia i niszczenia serbskiego narodu. Istniał już w czasach Jugosławii. W 1985 roku proponowano naszemu metropolicie utworzenie autonomicznej Cerkwi Czarnogóry. Odmówił. Podobnie jest z autonomią ziem. Kosowo i Metochia otrzymało ją w 1968 roku. Od tego czasu każdy nauczyciel, urzędnik, lekarz, maszynista na kolei musiał znać język albański, zdać z niego egzamin. Albańczycy i tak wieścili światu, że ich prawa są naruszane, nawet gdy za Jugosławii notowano do tysiąca napadów rocznie na Serbów ze strony Albańczyków i gdy te czyny nigdy do końca nie były rozliczane.

– Prawosławije wsiegda gonimoje – kończy refleksyjnie o. Grigorij.

Wie co mówi. Jako badacz historii prawosławia ma na ten temat wiele dowodów. – Jakże mało mamy informacji o ludziach, którzy przyjęli śmierć za Chrystusa w rzymskim imperium – mówi. Chrześcijaństwo uważano wtedy za religię niewolników, ludzi z dołów. Ale zdarzało się, że przenikali do niego sławni i znakomici, wykształceni i z bogatych rodów, królewskich nawet. Oni też oddawali życie za Chrystusa. Wtedy chrześcijańscy duchowni i pisarze tworzyli ich żywoty, dowodząc że oto i sławni podążają za Chrystusem. Tymczasem ginęły niezliczone zastępy męczenników za Chrystusa, niewolników, biednych, nie pozostawiając w naszej pamięci żadnego śladu. Bo nikt nie zapisał ich żywotów.

Byli i tacy, którzy uciekali przed prześladowaniami poza granice rzymskiego imperium.

Dokąd?

– Na północ – odpowiada o. Grigorij Raczuk. I usiłuje w ten sposób pojąć fenomen świętości swojej ziemi rodzinnej, Karpatorusi.

Dacja, czyli ziemie dzisiejszej Rumunii, wschodnich Węgier i ukraińskiego Zakarpacia, przyjmowały ogromne ilości chrześcijan, zbiegłych z rzymskiego imperium. Była to jednocześnie ucieczka od niewolnictwa. I dlatego w dokumentach czwartego soboru powszechnego, chalcedońskiego (451 r.) jest wzmianka o zagadkowej eparchii Rusów, należących do trackiej metropolii. Temu zagadnieniu poświęciłem jedną z moich książek, jeszcze nie wydaną. Często nie mamy wyobrażenia, jak daleko mogło sięgać chrześcijaństwo w czasach antycznych. Na pewno docierało na ziemie naddunajskie.

Tak głębokie zakorzenienie na tych ziemiach chrześcijaństwa pozwala o. Raczukowi zrozumieć siłę prawosławia mołdawskiego, wołoskiego, później rumuńskiego, czy karpatoruskiego.

Przecież w osiemnastym wieku, wieku oświecenia, sroga zima objęła monastycyzm w całej Europie. Prześladowany, gwałtownie topniał w Imperium Rosyjskim, ciągle odczuwającym skutki cerkiewnego rozkołu po reformach patriarchy Nikona, w Cesarstwie Austriackim, we Francji, w Imperium Otomańskim na Bałkanach, nawet na Atosie, gdzie na skutek prześladowań pustoszały monastery. I pod koniec tego wieku właśnie ziemia mołdawska i Zakarpacie stają się, za sprawą św. Paisjusza Wieliczkowskiego, odradzającego tradycję hezychastyczną i jego niezliczonych uczniów, światowym centrum wschodniego monastycyzmu. To wtedy wydano *Dobrotolubije*, wersję którego czytamy do dziś. Monaster Neamt, dziś w rumuńskiej Mołdawii, ledwie co założony, od razu stał się ławrą. Powstają inne monastery. Każdy z dużą liczbą braci i sióstr. Z Bałkanów i Atosu uciekło do tego regionu mnóstwo mnichów, przywożąc ze sobą świętości, między innymi relikwie św. Petki, tak czczonej przez Serbów, dziś znajdujące się w katedralnej cerkwi w mołdawskich Jassach.

Wołoszczyzna, Mołdawia, Zakarpacie, sąsiadując ze sobą tworzyły jedną ojczyznę duchową. Mołdawscy hospodarowie stawali się głównymi ktitorami monasterów, również serbskich, wtedy prześladowanych.

I dlatego, mając takie podwaliny, mogła – zdaniem o. Raczuka – odrodzić się karpatoruska Cerkiew na początku XX wieku, wyrywając się po dwóch wiekach z objęć unii. Przyniosła wtedy takie postacie jak Naumowicz, Sandowicz. Podczas obu wojen światowych i komunistycznych prześladowań zajaśniała znów świętymi. O. Grigorij brał udział w procesie kanonizacyjnym wielu z nich.

Prepodobny Iow Ugolski (Kundra) przeżył właśnie obie wojny i komunizm, wraz z pobytem w sowieckim łagrze i chruszczowowskimi prześladowaniami. Mógł opuścić Zakarpacie, korzystając z pomocy pierwszego sekretarza czechosłowackiej partii komunistycznej Ludwika Swobody. Swoboda był przyjacielem św. Iowa. Wiele przepowiedział św. Iow czechosłowackiemu przywódcy. Św. Iow nie opuścił jednak swego narodu.

Zmarł w 1985 roku. Jego ciało wydobyto po 23 latach, w 2008 roku.

– Kiedy wyjmowano *moszczi* – mówi przedstawiciel oficjalnej komisji

kanonizacyjnej huskiej eparchii, świadek procesu, o. Grigorij Raczuk – uszkodzono fragment trumny. Z powstałego otworu wydobyło się biało-śnieżne silne światło. Po otwarciu trumny zobaczyliśmy skórę na torsie absolutnie świeżą, w kolorze biało-różowym. Nie uschła, nie pomarszczyła się, nie zżółkła. Nawet znamiona było na niej widać. Ujrzeliśmy atletycznego starca. Ale najbardziej niepojęte było to, co zobaczyliśmy wkrótce. Skóra po obu bokach tułowia rozstąpiła się, na tyle, że widać było przez powstałe szczeliny płuca, serce, wątrobę, wewnętrzne organy. Nieuszkodzone. Największe cudo przedstawiał mózg, zwykle obumierający po śmierci pierwszy. Tymczasem tu ujrzeliśmy żywy, pokryty jaskrawoczerwoną krwią. Staliśmy się świadkami totalnego zaprzeczenia prawom natury. Czaszka, która potrafi przetrwać wieki i tysiące lat, znikła, jakby chciała odsłonić niebywały cud. Duchowni wzięli do rąk mózg, który nieustannie sławił Boga. Był ciepły. Położyli go na tacy. Na oczach wszystkich zaczął pokrywać się skorupą, twardą jak kora drzewa.

Potem o. Grigorij napisał książkę „Podviżnik Rusi Karpackiej". Pisał w niej św. Iowie.

O. Grigorijowi udało się zebrać od świadków opowieści o męczennikach, *ispowiednikach*, *prepodobnych* Rusi Karpackiej XX wieku. Przez wiele lat studiował też materiały w swojej historycznej ojczyźnie, między innymi w archiwum mukaczewskiej eparchii. Bardzo bogaty okazał się ten materiał, zebrany i opracowany przez starca Wasilija (Pronina), mukaczewskiego archimandrytę, przyjaciela św. Jana Szanghajskiego i San Francisco. Św. Wasilij odszedł w 1996 roku. Jego *moszczi* okazały się *nietlenne*.

O. Grigorij Raczuk inaczej niż świeccy badacze patrzy na przeszłość. Dla tamtych najważniejsze są dzieje polityczne, historia wojen, dla niego historia Cerkwi i – choć bardzo trudna do opisania – historia duszy narodu, nieustannie tęskniącej za Bogiem.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Od prawej: arcybiskup Jeremiasz, Eugeniusz Czykwin, biskup Jacek Jezierski



O kulcie Bogarodzicy w Polsce i Rosji

Promocja dwutomowego dzieła „Bogurodzica", poświęconego kultowi Matki Bożej w Polsce i Rosji, zgromadziła 12 stycznia w auli Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie autorów pracy, przedstawicieli Kościoła prawosławnego i katolickiego, rządu, ludzi nauki, dziennikarzy.

Dzieło rodziło się przez cztery lata. Jego wydawcą po stronie polskiej jest Fundacja Ekumeniczna Tolerancja, kierowana przez prezesa **Kazimierza Morawskiego**, po rosyjskiej wydawnictwo patriarchatu moskiewskiego.

Koordynatorem projektu był poseł **Eugeniusz Czykwi**, który zabiegał przez te lata o doprowadzenie do wydania dzieła, które zdaniem wielu nie miało szans na ujrzenie dziennego światła.

Ale *wo sławu Bożiju* zrodziła się praca zakrojona z takim rozmachem.

Eugeniusz Czykwin poinformował, że orędownikami wydania tomów był patriarcha rosyjskiej Cerkwi **Kirył** i Kazimierz Morawski.

– Od ponad trzydziestu lat jestem świadkiem i skromnym uczestnikiem dialogu między rosyjską Cerkwią prawosławną i środowiskiem skupionym wokół Kazimierza Morawskiego – mówił prowadzący spotkanie Eugeniusz Czykwin. – W tym czasie przeżywaliśmy w kontaktach między Polską i Rosją „epokę lodowcową" – jak określali ją dziennikarze. Zastanawialiśmy się z władyką Kiryłem, wtedy odpowiedzialnym za stosunki zagraniczne rosyjskiej Cerkwi, czy my, chrześcijanie, możemy coś zmienić. I wtedy, nieśmiało, zgłosiłem propozycję wspólnego wydania albumu, poświęconego kultowi Matki Bożej, jednakowo intensywnemu w Polsce i Rosji, będącego fundamentalną warto-

Od lewej: Hubert Kaczmarski, ks. Henryk Paprocki, prof. Wojciech Mikołajczak, Eugeniusz Czykwin, Kazimierz Morawski i Jan Pawlicki



ścią dla obu narodów. Może i osobiste względy decydowały o chęci wydania albumu, jako że my prawosławni jesteśmy nieraz urażani przez katolików pytaniami typu: „Czy wierzycie w Matkę Bożą?". Ale tego typu pytania tylko uświadamiają, jak mało wiemy o wspólnych korzeniach.

– Jestem pod wielkim wrażeniem wydania – zaczął wystąpienie arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**. – Wywołuje w nim zachwyt jedność tematu, przy jednocześnie bardzo zróżnicowanym jego przedstawieniu. W rosyjskim tomie dominują ikony, w polskim figury Bogarodzicy. Kontekst kulturowy jest tu wyrazisty. Władyka mówił, że wydanie może przezwyciężać obopólne niezrozumienie i niechęć. Przytoczył anegdotę z młodości, z 1962 roku, kiedy jako seminarzysta pobierał równolegle naukę w warszawskim liceum. W zatłoczonym tramwaju koleżanka z klasy zapytała: – Uczysz się na popa? – Tak – odpowiedział. – Czy naprawdę zakopujecie ikony Bogarodzicy przed progiem cerkwi, by do nich katolicy nie mogli wejść? – pytała dalej. Po latach, w Uniwersytecie Wrocławskim, ktoś z ulgą po wykładzie władyki powiedział: – Teraz na pewno wiem, że nie zakopujecie ikon Bogarodzicy przed swoimi cerkwiami. Ale jednocześnie prawosławni wykazują nieraz nieufność wobec zachodniego stylu przedstawiania Bogarodzicy w postaci figury, odnosząc go do czasów antycznych, pogańskich.

Oba tomy, w których cała treść jest dwujęzyczna – polska i rosyjska – z pewnością pomogą w przezwyciężaniu obustronnych kłopotów w odbiorze różnych form ekspresji artystycznej przy przedstawianiu Bogarodzicy – wyrażał nadzieję arcybiskup. W jego ocenie tomy mogą być istotnym krokiem przy zdejmowania warstwy historycznej, jakże często konfrontacyjnej, między prawosławnymi i katolikami, będącej zazwyczaj następstwem prymitywizmu religijnego i politycznego. Pod tą warstwą ujrzymy jedność ducha, to że Bogarodzica jest jedna i jedyna, jest człowiekiem pełnym, idealnym, potrafi zrealizować w sobie obraz Boży. Bogarodzica łączy. I to doskonale widać w prezentowanym dziele.

– Spotkanie ma służyć pojednaniu naszych narodów, sprawie trudnej i żmudnej – mówił biskup Kościoła rzymskokatolickiego **Jacek Jezierski**. Do wspólnej substancji wiary podzielonych chrześcijan należy prawda o Bożym macierzyństwie dziewicy Maryi. Cześć dla Bogarodzicielki określa sobór powszechny w Nicei z 787 roku. We wschodniej części chrześcijaństwa rozwinęło się pisanie ikon, w zachodniej, oprócz świętych obrazów przedstawiających Maryję, powstawały jej rzeźby. Analizując sposoby przedstawiania Matki Bożej, prawie można wytyczać granicę między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim.

Stanowisko reformacji było w XVI wieku bardzo krytyczne wobec czci obrazów – sięgnął do sytuacji z minionych wieków biskup Jezierski. Sobór Trydencki kult obrazów potwierdził. Dziś obserwujemy zainteresowanie Kościołów zachodnich ikoną. Znajdujemy ją w wielu kościołach luterańskich na Zachodzie. Obecność wschodnich wizerunków Bogarodzicy w Kościele rzymskokatolickim, takich jak Częstochowska Ikona Matki Bożej, zbliża naszą duchowość do duchowości chrześcijaństwa wschodniego, braci prawosławnych. Biskup przytoczył fragment encykliki Jana Pawła II z 1987, w której z okazji przypadającego w tamtym roku 1200 -lecie soboru powszechnego w Nicei, papież pisze o kulcie ikon.

– Prezentowany album to owoc niezwykłej współpracy całego zespołu – Eugeniusza Czykwina, prezesa Kazimierza Morawskiego, autora szaty graficznej polskiej części albumu **Jana Pawlickiego**, **Huberta Kaczmarskiego**, dyskusje, z którym wiele wniosły do treści albumu, autora przekładu ks. **Henryka Paprockiego** – zauważył autor tekstu prof. **Wojciech Mikołajczak**. – W wydaniu chcieliśmy pokazać duchową wspólnotę Polaków i Rosjan w kulcie Maryi. Ta rzecz nie tylko opowiada o kulturze i tradycji, ale ma głębszy wymiar duchowy, który staraliśmy się zrealizować, zamieszczając najpiękniejsze polskie modlitwy i wiersze o Matce Bożej. Chcieliśmy połączyć piękno sztuki z pięknem literatury i liturgii. Album jest rzeczą niezwykłą, znakiem czasu. Być może tego typu małe kroki jak nasz, postawiony przy wydaniu albumu, spowoduje że bliskość geograficzna między Polakami i Rosjanami, zaowocuje i bliskością duchową. Dla wydawców „Bogurodzicy" byłaby to największa radość.

– Rzecz została pomyślana nie jako album naukowy albo sztuki – powiedział Jan Pawlicki – ale jako próba modlitwy do Bogarodzicy. Karty są ustawione jak tryptyki, sugerując sakralność układu. Chciałem zauważyć, że są ludzie niezastąpieni. Takich spotkałem przy pracy nad albumem. Jest nim fotograf **Piotr Kłosek**, który wykonał dziewięćdziesiąt procent fotografii i **Włodzimierz Sztokman**, rosyjski dwujęzyczny poeta, żyjący od dwudziestu lat w Polsce, doskonały tłumacz pieśni, modlitw i wierszy od średniowiecznych, przez renesansowe aż po współczesne, zawartych w albumie. Staraliśmy się stworzyć album, który jest niezwykle polski. a jednocześnie bliski Wschodowi.

Adam Rottfeld, były minister spraw zagranicznych, obecny na spotkaniu, podzielił się szerszymi uwagami: – Zabiegam o to, by stosunki między Polską i Rosją stały się normalne. Unikam słowa przełom i pojednanie. Pojednanie jest aktem indywidualnym. Jednać się można na zasadzie czysto duchowej. Tu Kościoły mają dużą

rolę do odegrania. Kościoły rosyjski prawosławny i rzymskokatolicki w Polsce rozpoczęły ten proces. Nie ulega wątpliwości, że jeśli będzie on postępował, owoce jego będą nieporównywalnie większe dla zbliżenia niż najważniejsze deklaracje, akty, spotkania na szczycie, komunikaty i uczone księgi. Zanim doszło do spotkań z patriarchatem moskiewskim, mieliśmy wiele kontaktów z hierarchami polskimi Kościoła rzymskokatolickiego. Polsko-rosyjską grupę do spraw trudnych, przebywającą w Krakowie, przyjął na długiej rozmowie kardynał **Stanisław Dziwisz**.

Ta rozmowa miała niezwykle ważne znaczenie, wykraczała poza zwykłą rutynę. Kardynał powiedział wtedy, że marzeniem **Jana Pawła II** było odbycie pielgrzymki do Rosji i doprowadzenie do zbliżenia obu Kościołów. To się nie powiodło. Kardynał zauważył wtedy, że głos Jana Pawła II można porównać do głosu proroków, których przepowiednie spełniają się w następnych pokoleniach. Nasze pokolenie powinno dołożyć starań, by to oczekiwanie się ziściło. Mało kto wie, że rok temu udało się nam doprowadzić do spotkania świeckich przedstawicieli Kościołów katolickiego i prawosławnego w Polsce z elitami Cerkwi prawosławnej w Rosji w akademii, która podlega bezpośrednio prezydentowi Rosji. Mam nadzieję, że następne tego typu spotkanie nastąpi w Krakowie.

Nie zawsze trzeba zabiegać o wielki rozgłos takich spotkań, by nie sprowadzić ich owoców do poziomu naszej kultury, która stała się nie tylko bardzo medialna, ale i infantylna. Album nadaje głębszy wymiar dialogowi. Jest świadectwem tego, że to, co kilka lat temu wydawało się trudne, albo i niemożliwe, dzisiaj staje się rzeczywistością.

Na zakończenie Eugeniusz Czykwin wskazał na osobę patriarchy Kiryła, któremu niebawem album zostanie wręczony, a któremu leżą na sercu bliskie i przyjazne stosunki między naszymi narodami i państwami.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Z metropolitą w Ziemi Świętej

Pielgrzymkę do Ziemi Świętej, wraz z czterdziestosześcioosobową grupą duchownych i świeckich wiernych, odbył w dniach 26 listopada – 3 grudnia metropolita Sawa. Przez sześć dni stąpali śladami Chrystusa, wszędzie – ze względu na obecność między nimi zwierzchnika Cerkwi w Polsce – przyjmowani serdecznie i dopuszczani do miejsc nie co dzień dostępnych.



Pielgrzymka rozpoczęła się pod murami starej Jerozolimy drogą krzyżową. Ze śpiewem troparionów i sichir, a przy każdej stacji *Kłaniamy się męce Twojej Chryste i święte Zmartwychwstanie Twoje wychwalamy*, mijano miejsca, gdzie stał dom sprawiedliwych Joachima i Anny, rodziców Bogarodzicy, Owczą Sadzawkę, gdzie Chrystus uzdrowił paralityka, Pretorion, siedzibę rzymskiego garnizonu, gdzie Go biczowano, wyszydzano i gdzie wydano na Niego wyrok śmierci, aż po Bazylikę Zmartwychwstania.

Przy wejściu uwagę przyciągnęła pęknięta, osmalona, kamienna kolumna. W 1579 roku prawosławnym nie pozwolono wejść do świątyni i modlić się o zejście Świętego Ognia. Ogień jednak zszedł, tyle że nie w Grobie, a do modlących się na zewnątrz, po kolumnie właśnie, rozłupując ją. Wierni wkładają teraz w szczeliny karteczki z prośbami.

Pielgrzymi kilkanaście kroków od wejścia minęli wciąż wydzielający miły zapach Kamień Namaszczenia, na którym Józef z Arymatei i Nikodem złożyli zdjęte z krzyża ciało Chrystusa, by je przygotować do pochówku, i po kilkunastu stopniach weszli na szczyt Golgoty. Tam gdzie stał Krzyż, wzniesiono ołtarz, szklane szybki pozwalają jednak obejrzeć granitową skałę. Jej pęknięcie, powstałe w chwili śmierci Zbawiciela, prowadzi głęboko w dół, aż do grobu Adama.

Przed zanurzeniem się w wodach Jordanu, niżej wnętrze bazyliki Narodzenia w Betlejem, obok uliczka Starej Jerozolimy

Czas już na najbardziej czczone miejsce – Grób Pański. Tak mały, że mieści tylko parę osób. Nie ma czasu na długie modlitwy i skupienie. Mnich pilnujący porządku szybko każe ustąpić miejsca następnym.



Wprost z bazyliki pielgrzymi udali się do siedziby Patriarchatu Jerozolimskiego, gdzie w Małej Sali Tronowej przyjęci zostali przez patriarchę **Teofila III** i przedstawicieli synodu.

Patriarcha ciepło wspominał wizytę w Polsce, o jej znaczeniu mówił też władyka **Sawa**. Patriarcha przekazał mu tak zwany trójnik, czyli dwie panagije i krzyż, kapłanom krzyże napierstne z masy perłowej, diakonom ikony, świeckim ikonki, otrzymał zaś Częstochowską Ikonę Bogarodzicy, album i polskie słodycze.

Kilkaset metrów od siedziby Patriarchatu, na miejscu Bramy Sądnej, przez którą Chrystus wyniósł Krzyż, stoi cerkiew św. Aleksandra Newskiego, a w niej, zachowany z tyłu ołtarza, próg tej bramy i fragment murów.

Pielgrzymi cofnęli się do Bramy Owczej i miejsca, gdzie urodziła się i spędziła trzy lata dzieciństwa Bogarodzica. W budynku, który tam stoi, mieści się niewielka cerkiewka, obok niej można jednak zejść kilkadziesiąt stopni w dół, do posadzki, po której stąpała maleńka Maria.

Kolejne odwiedzane miejsce to monaster św. Stefana, wzniesiony tam, gdzie poniósł śmierć pierwszy chrześcijański męczennik. Usytuowano go na stromym zboczu, współcześnie do monasterskiej świątyni, na czwartej kondygnacji, wchodzi się wprost z ulicy. Reszta znalazła się poniżej jej poziomu.



Trzysta metrów dalej – Grób Bogarodzicy. Grota, zamieniona w niewielką kapliczkę, oczywiście jest pusta.

Zaraz po wyjściu kolejna grota. To ta, w której spali apostołowie, gdy Jezus modlił się w ogrodzie Getsemani.

Wąską uliczką trzeba skręcić w bok, by minąć Bazylikę Męki Pańskiej z kamieniem, przy którym, jak głosi tradycja, Chrystus modlił się w godzinie próby i po przeciwnej stronie rosyjski monaster św. Marii Magdaleny, w którym przechowywane są relikwie św. Elżbiety Fiodorowny, wielkiej księżnej – męczennicy.

O północy, niedzielne nabożeństwo w Grobie Zbawiciela. Zgodnie z jerozolimską tradycją każda św. Liturgia rozpoczyna się tam o tej porze.

Tej przewodniczyć mają obaj zwierzchnicy Cerkwi. Uroczysta procesja wyruszyła zatem z siedziby patriarchatu. Przodem dwaj „kawasi”, oznajmiający pochód głośnymi uderzeniami lasek o bruk, za nimi niesiono krzyż, dalej w równych rzędach szli mnisi, diakoni i kapłani, za nimi patriarcha Teofil i metropolita



Sawa, potem inni biskupi i na końcu wierni.

Ze względu na obecność władyki Sawy patriarchat wystąpił do władz miasta o zgodę na użycie dzwonów i – choć to się wcześniej nie zdarzało – uzyskał ją.

W najważniejszej chrześcijańskiej świątyni było bardzo wielu wiernych. Oprócz duchownych z patriarchatu, przedstawiciele innych lokalnych Cerkwi, w tym metropolita **Filaret**, patriarszy egzarcha Białorusi.

Jutrznię celebrował metropolita Sawa, po jej zakończeniu wszyscy udali się procesyjnie do Grobu Pańskiego, gdzie w Kaplicy Anioła ustawiono przenośny ołtarz. Miejsca jest tam tak mało, że wewnątrz zmieścili się jedynie biskupi i trzech kapłanów. Pozostali modlili się przed Grobem. Ewangelię, Symbol Wiary i Ojcze nasz najpierw czytano po grecku, potem śpiewano po cerkiewnosłowiańsku.

Żywa Ewangelia

Tak nazywana bywa Ziemia Święta, tak też władyka Sawa zatytułował swoje wprowadzenie do wydanego przez Warszawską Metropolię Prawosławną albumu „Śladami Chrystusa po Ziemi Świętej".

Pisze w nim, że to szczególne miejsce. *Tam, w Betlejem, nastąpiło Wcielenie Boskiego Logosu, naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, tam przyjął on chrzest w Jordanie, nauczał i czynił cuda, tam, w Jerozolimie, został ukrzyżowany i tam zmartwychwstał*.

I dalej: *Chrześcijanie pielgrzymują do Ziemi Świętej, aby oddać hołd miejscom, w których przebywało Wcielone Słowo Boże, modlić się i prosić o Jego błogosławieństwo na codzienne trudy. Każdy, kto odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej – Palestyny, zachowuje ją we wspomnieniach na długie lata. Wspomnienia te wzmacniają go i uduchawiają w codziennych trudach*.

Album o Ziemi Świętej w zamyśle ma przybliżyć święte miejsca, ściśle związane z osobą Pana naszego Jezusa Chrystusa. Pokazuje też niektóre inne godne oddania czci miejsca w tym wyjątkowym zakątku świata.

Niech ten album pomaga wszystkim w przybliżeniu ziemi naszego Zbawiciela, bowiem Ziemia Święta jest Żywą Ewangelią.

Tekst napisał arcydiakon **Aleksander** (**Miszczuk**), fotografie wykonali o. **Sławomir Ostapczuk**, **Jerzy Ostapczuk**, **Jarosław Charkiewicz**, **Sławomir Markiewicz**, **Tom Powers**, odpowiedzialność za kształt całości wziął na siebie Jarosław Charkiewicz.

Zaproponował on nam poprzez album wędrówkę po związanych ze Zbawicielem miejscach, zgodną z chronologią Jego życia – od Narodzenia po Wniebowstąpienie. Dopiero pod koniec zobaczymy fotografie z innych miejsc, wspomnianych w Biblii czy uświęconych w inny sposób, na przykład sławnych monasterów.

Powstała praca interesująca, pokazująca nie tylko „pocztówki z miejsc świętych", ale i próbująca przekazać trud i niezwykłość pielgrzymowania do nich. Ślady Chrystusa zapisane są w kamiennych budowlach, w pustynnym krajobrazie, na górach i w wodzie.

Książka może być pamiątką z pielgrzymki, może też być jej namiastką. W każdym razie warto po nią sięgnąć.

Dorota Wysocka

Śladami Chrystusa po Ziemi Świętej, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2010, ss. 232

Po nabożeństwie metropolita Sawa odprowadził patriarchę do jego siedziby, by po paru godzinach znowu się z nim spotkać. Patriarcha zaprosił wszystkich pielgrzymów na uroczysty obiad. A ponieważ zgodnie z tamtejszą tradycją w pierwszym tygodniu postu nie spożywa się ryb, na gości czekały pasty, sałatki warzywne, ryż.

Po południu czekały pielgrzymów odwiedziny w kolejnych miejscach znaczących dla każdego chrześcijanina. W drodze do miejsca Zaśnięcia Bogarodzicy wstąpili do domu kapłana Zachariasza, ojca św. Jana Chrzciciela, domku św. Marii, matki św. Marka Ewangelisty, cerkwi św. Jakuba Brata Pańskiego, minęli domy arcykapłanów Ananiasza i Kajfasza. Miejsce Zaśnięcia nie należy dziś do chrześcijan, znajduje się tam symboliczny grób króla Dawida. Pielgrzymom udało się tam jednak odśpiewać troparion Zaśnięcia.

O północy ponownie św. Liturgia w Bazylice Zmartwychwstania, na Golgocie, celebrowana przez władykę Sawę i wysłannika patriarchy.

To relacja z pierwszych dwóch dni. Nie sposób w artykule przekazać całego bogactwa tej niepowszedniej pielgrzymki, siłą rzeczy opowieść byłaby wyliczaniem świętych miejsc, które odwiedzili pątnicy.

A po drodze były jeszcze Betania, Góra Oliwna, Betlejem, Jerycho, Nazaret, Góra Tabor i rzeka Jordan, gdzie metropolita dokonał Wielkiego Poświęcenia Wody.

Niezwykłe, uświęcone miejsca i niezwykłe spotkania z hierarchami, duchownymi i palestyńskimi chrześcijanami. Metropolita i towarzyszący mu pielgrzymi wszędzie witani byli serdecznie i podejmowani godnie.

– W naszych sercach pozostał żar – powiedział po powrocie jeden z pielgrzymów.

Na podstawie relacji
o. Doroteusza Sawickiego
opr. **Dorota Wysocka**
fot. **Jarosław Charkiewicz**
(z pielgrzymki), pozostałe zdjęcia
z albumu *Śladami Jezusa Chrystusa po Ziemi Świętej*



Gdzie wszystko smakuje jak w domu

– Proszę przyjeżdżać choćby zaraz, miło mi będzie z panią porozmawiać – usłyszałam w słuchawce i zaskoczona tak bezpośrednią odpowiedzią, zerknęłam na zegarek. Była dokładnie 20.30. – Czy to aby nie za późno, ojcze Nikołaju? – Absolutnie nie. Drzwi do naszego parafialnego domu są otwarte zawsze i dla każdego – odpowiedział.

Na rozmowę umawiamy się jednak tydzień później. Jest piękne, czwartkowe popołudnie. Po męczącej jeździe zatłoczonym metrem z centrum miasta, miło jest wysiąść na spokojnej stacji Gunnersbury, w zachodnim Londynie, gdzie wśród zieleni drzew wypatrzeć można jedyną w mieście błękitną kopułę prawosławnej cerkwi, którą wieńczy złoty ośmioramienny krzyż. Cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy oraz Wszystkich Carskich Męczenników na dobre wpisała się w krajobraz angielskiej stolicy. Pamiętam, kiedy przyjechałam do tego miasta po raz pierwszy. Jadąc z lotniska Heathrow, zobaczyłam ten złoty krzyż ponad zielonymi koronami drzew. Gdzie cerkiew, tam też dom. Wiedziałam, że nie będę tu sama.

Od stacji metra do parafii zaledwie kilkanaście kroków. Drzwi otwiera o. **Nikołaj Sawczenko**. Z uśmiechem zaprasza do parafialnego domu. Siadamy przy dużym stole w salonie. Matuszka **Anna** przynosi herbatę, słodycze. Na jej kolana wdrapuje się **Wasyl**, najmłodszy z czwórki dzieci. Starsze są jeszcze w szkole. Wasyl przygląda mi się uważnie. Nie wie, co wybrać – słodycze czy zabawnie wyglądający dyktafon?

– Przyjechałem do parafii we wrześniu 2008 roku. Pierwszy raz z rodziną wyprowadziliśmy się tak daleko – rozpoczyna batiuszka. – Z żalem zostawialiśmy ukochany Petersburg, gdzie się urodziłem, wyrosłem i otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk biskupa genewskiego i zachodnioeuropejskiego **Michaiła** (**Donskowa**). W Londynie spotkaliśmy się ze wspaniałym przyjęciem parafian, których otwarte serca sprawiają, że czujemy się, jak u siebie w Rosji – podkreśla.

Historia parafii w Londynie sięga 1716 roku. Wtedy zostaje powołana do życia cerkiew grecko-rosyjska Zaśnięcia Bogarodzicy. Budynek władze stolicy, z różnych powodów, przenoszą z miejsca na miejsce. Po wielu tułaczkach parafianie mają ostatecznie stały adres, przy Wellbeck Street 32. Budynek zostaje zwieńczony piękną kopułą w bizantyńskim stylu i przez wiele lat pozostaje chlubą miasta. Jednak w roku 1921, w wyniku brutalnej antyreligijnej polityki władz sowieckich, cerkiew zostaje zamknięta, a nabożeństwa odprawiane w kościele anglikańskim. W 1954 roku lokalne władze wyburzają budynek i budują w tym miejscu dworzec Victoria Coach Station. Ale ludzie nadal się tu spoty-

kają, gdyż nikt nie zdołał wyburzyć cerkwi w sercach parafian. To właśnie dzięki ogromnej wierze rosyjskich emigrantów udało się odnaleźć miejsce na świątynię. Tym razem z dala od hałaśliwego centrum.

Właśnie tu, przy Harvard Road 57, siedzę teraz, popijając *czaj*. Za oknem śpiewają ptaki, słońce świeci, czasem przejedzie jakieś auto, przypominając że jesteśmy jednak w mieście. O. Nikołaj kontynuuje opowieść. – To tutaj w 1992 roku został zakupiony od władz gminnych pierwszy budynek parafialny, obok którego siedem lat później wyświęcono cerkiew w unikalnym, staroruskim stylu, jedyną taką pod względem architektonicznym w Londynie. Jej główny ołtarz jest prawdziwym majstersztykiem, precyzyjnie wykonany przez mistrzów palechu i ikonopisców z Troice-Siergijewoj Ławry w Rosji. Nad pracami czuwał ihumen **Łuka** (**Gołowkow**), który kieruje tamtejszą szkołą pisania ikon.

Świątynia może się poszczycić wieloma zabytkowymi ikonami, których większość przywieźli emigranci po wybuchu rewolucji październikowej w 1917 roku. Wielu chciało zostawić po sobie jakiś ślad, ofiarować od serca coś cenniejszego i bardziej osobistego niż pieniądze. Tu ikony przydają się o wiele bardziej, niż w słynnym domu aukcyjnym Sotheby's. Tu wartością są modlitwy wiernych, a nie wycena aukcyjna.

Historia dla ojca Nikołaja zawsze była czymś fascynującym. Z podziwem słucham, jak swobodnie żongluje datami, łączy fakty, nazwiska. Przeszłość jest dla niego tak samo ważna jak teraźniejszość. W końcu to ona poniekąd kształtuje naszą mentalność.

Jego słowa potwierdza kilku parafian, którzy dosiedli się do naszego stołu i z zaciekawieniem słuchają proboszcza. Właściwie nie sposób nie dodać, że drzwi do tego salonu prawie się nie zamykają. Ktoś przychodzi, ktoś wychodzi, ludzie się witają po imieniu, nalewają herbatę i siadają do stołu. Jak w rodzinie. Tutaj każdy może z batiuszką porozmawiać zawsze, o każdej porze. To tak jak z pogotowiem ratunkowym. Dosłownie. Tutaj każdy czuje się jak w domu. Nawet strażacy, którzy właśnie przyjechali sprawdzić, czy aby się nie pali, bo akurat zaalarmował ich system, dostają herbatę i zapewnienie, że wszystkie świece i lampki zostały zgaszone kilka godzin temu, zaraz po wieczerni. Kolejny fałszywy alarm w tym tygodniu, ale przynajmniej herbatę można dostać za darmo, co w tym mieście jest dość rzadkie – żartują i odjeżdżają.

Do naszego stołu przysiada się pan **Aleksander**, czyli tutejsza złota rączka, bez którego trudno wyobrazić sobie jakiekolwiek prace budowlano-remontowe. Zaraz po nim swój kubek z herbatą przynosi **Rostik**, młody emigrant z Rosji, podobnie jak większość parafian. Rostik przysługuje batiuszce w cerkwi w każdą niedzielę i święta. Nie mówi zbyt wiele o sobie. Woli słuchać.

– Tutejsi parafianie to istny narodowościowy tygiel, zupełnie jak ta stolica – dodaje o. Nikołaj. – Większość pochodzi z Rosji, ale mamy Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Estończyków, Gruzinów, Kazachów. Ludzi z Polski jest niewielu. Może to przez tę odległość? – zastanawia się mój rozmówca. – Większość woli chyba parafię Zaśnięcia Bogarodzicy przy Ennismore Gardens 67 w centrum.

Jedną z osób z Polski, odwiedzającą parafię o. Nikołaja, jest **Łukasz Hajduczenia** z Torunia, syn proboszcza tamtejszej parafii. Do Londynu trafił dzięki programowi międzynarodowej wymiany międzyuczelnianej Erasmus. Ma wykształcenie teologiczne, ale muzyka odgrywa w jego życiu ogromną rolę. Jeszcze nie wie dokładnie, jaką drogę wybierze. Może połączy dwie specjalizacje? Łukasz szkolił swój głos od dzieciństwa. Początkowo śpiewał w rodzinnej parafii, potem była szkoła muzyczna, wreszcie studia. Śpiewa barytonem o przepięknej barwie. W Londynie pobiera nauki w prestiżowej Guildhall School of Music and Drama. Uczelnia ma duże tradycje, a jej mury opuściło wielu znanych i podziwianych artystów. Niekoniecznie muzyków, bowiem swoje aktorskie szlify pobierali tu m.in. Orlando Bloom czy Alfred Molina. Łukasz jest zadowolony z uczelni. Jego semestr akurat się kończy. Na pytanie, czy chciałby kiedyś wrócić do Anglii, uśmiecha się. Nie wyklucza takiej możliwości.

W domu parafialnym robi się coraz tłoczniej i gwarniej, a średnia wieku przychodzących parafian zaczyna się obniżać. Wszystko za sprawą dzieci, które zaraz zaczną zajęcia w parafialnej szkółce. Właśnie w tej parafii młodzi ludzie są większością. Śluby i chrzciny odbywają się tu znacznie częściej niż pogrzeby. Potwierdzają to wszyscy moi rozmówcy. – *Sława Bohu!* – dodają.

Jakie mają plany, marzenia? Powtarzają za batiuszką, że takich parafii jak ta tutaj nie ma zbyt wiele. Tu jest swojsko i nikt nie czuje się anonimowo. Wiele w tym zasługi samego proboszcza, ciepłego i bezpośredniego. W każdą niedzielę po nabożeństwie wszyscy parafianie zapraszani są na wspólną *trapiezę*. Obiady gotują dyżurujący ochotnicy, zmieniają się co tydzień. Wszystko pod czujnym okiem pani **Wiery**. – Kilkanaście lat już tu jestem, znam prawie wszystkich, parafia to mój drugi dom – mówi starsza pani, która energią mogłaby się podzielić z niejednym nastolatkiem. Zaprasza na najbliższą niedzielę. Chce, żebym się na własne oczy przekonała, jak wygląda u nich niedziela. Dodaje, że obiad będzie przygotowywał **Dima**, pochodzący z Rosji potomek kubańskich kozaków. Dima chce w ten sposób uczcić rocznicę śmierci ojca.

Jestem pewna, że będę wracać częściej do tej parafii w cichym zaułku siedmiomilionowej metropolii. Parafii, gdzie wszystko smakuje jak w domu.

Iwona Abessolo
fot. **Guy Corbishley**

O. Nikołaj od niedawna nie jest już proboszczem tej parafii. Ze względu na komplikacje wizowe został przeniesiony do Petersburga

Adres parafii: 57 Harvard Road, London, W4 4ED, tel. +44 20 8742 3493, http://www.russianchurchlondon.org/index.html

Bez niego nie byłoby już prawosławia w Supraślu



Ponad pięćset lat temu prawosławni mnisi osiedlili się w dobrach marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksandra Chodkiewicza, nad rzeką, która nosi teraz nazwę Supraśl, i dali początek miejscowości o tej samej nazwie. We współczesnych opracowaniach historycznych i faktograficznych tylko powierzchownie wspominany jest okres między 1922 a 1984 rokiem, kiedy monasteru i mnichów w Supraślu nie było, jednak po pewnym czasie udało się powołać prawosławną parafię, obejmującą swym zasięgiem miasteczko Supraśl i okoliczne wsie (Ogrodniczki, Nowodworce, Karakule, Ciasne, Sokołda, Surażkowo i inne), gdzie zdecydowaną większość stanowili mieszkańcy wyznania prawosławnego. Prawosławni dokładali starań, aby parafia nie została zamknięta, do czego dążyły ówczesne władze. Duszpasterzami supraskiej parafii byli ojcowie Aleksy Mularczyk i Aleksander Makal.

14 grudnia 2010 roku minęło czterdzieści lat od śmierci ks. mitrata **Aleksego Mularczyka**. Urodził się w 1894 roku we wsi Zarudawie koło Grodna. Los sprawił, że szybko został sierotą. Po ukończeniu szkoły wychowywał się w monasterze Glińska Pustyń w ziemi kurskiej. W 1920 roku rozpoczął staż jako psalmista w grodzieńskim soborze katedralnym. W 1922 roku w cerkwi w Bieławiczach wziął ślub, jego żoną została **Nina Nikanorowna** z domu **Kidajło** i niedługo potem został wyświęcony na diakona, a w 1927 roku kapłana. Otrzymał misję odbudowy życia parafialnego w Supraślu. Posługę w tej, jakże doświadczonej cierpieniami, parafii sprawował w latach 1927-1970.



W 1922 roku relegowano z Supraśla ostatnich mnichów. Dopiero w 1927 roku administracja zezwoliła na obsługę duszpasterską parafii i to na zasadzie dojazdu duchownego z Wasilkowa. Dopiero w 1931 roku udało się uzyskać formalną zgodę na stały pobyt o. Aleksego w Supraślu, chociaż mieszkał w nim od dwóch lat. Nabożeństwa mogły być sprawowane jedynie w kaplicy cmentarnej św. Jerzego, oddalonej od Supraśla dwa kilometry, co było bardzo uciążliwe. Pomieszczenia i obiekty monasterskie, decyzją władz administracyjnych, przekazano w dzierżawę rzymskokatolickiemu zakonowi ojców salezjanów (co trwało do 1949 roku). Nie był to okres miły dla społeczności prawosławnej, a szczególnie jej ojca duchowego. Ciągłe groźby i wybijanie szyb należały do łagodnych środków perswazji. W okresie powojennym miały miejsce napady z bronią w ręku (również na rodzinę duchownego), a także zabójstwa popełnione na prawosławnych Supraśla. Synowie o. Aleksego też mieli być zabici, o czym uprzedzili inni mieszkańcy miasteczka (syn młodszy **Wsiewołod** był już nawet wyprowadzony z domu parafialnego, lecz zdołał szczęśliwie uciec; starszy **Borys** pełnił wówczas służbę wojskową).

Pod sam koniec wojny doszło do zniszczenia unikatowej cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, wysadzonej w 1944 roku przez wycofujące się wojska hitlerowskie.

Władze kolejnego systemu także nie oszczędzały parafii. W 1955 roku relegowano prawosławnych z odzyskanej wcześniej świątyni św. Jana Teologa i przystąpiono do jej rozbiórki. Proponowano prawosławnym opuszczoną kirchę ewangelicką, byle zrezygnowali z obiektów położonych

Cerkiew św. Jana Teologa już z rozebranym dachem, rok 1958
Niżej: na poświęconym o. Aleksemu spotkaniu jego wnuk, Aleksy Mularczyk i o. Aleksander Makal

na terenie monasteru. Zdecydowana postawa proboszcza i wiernych doprowadziła do wstrzymania prac rozbiórkowych i zwrócenia świątyni prawowitym właścicielom. Jesienne święto Jana Teologa w 1958 roku stało się prawdziwą paschą dla prawosławnych parafii supraskiej.

Osoby znające historię parafii wciąż przypominają, że gdyby nie postawa parafian i w szczególności ich duszpasterza, nie wznoszono by już modlitw w prawosławnym monasterze Zwiastowania Bogarodzicy. Szczegółowo z wydarzeniami w tym okresie można się zapoznać w książce matuszki **Walentyny Makal** „Przed odrodzeniem supraskiego monasteru (historia parafii prawosławnej w Supraślu w latach 1931-1984)" z 2003 roku.

Pamięć o ojcu Aleksym Mularczyku nadal jest żywa, czego dowodem było spotkanie zorganizowane 2 grudnia 2010 roku z inicjatywy namiestnika monasteru o. **Andrzeja** (**Borkowskiego**). Prelekcję wygłosił jego wnuk, także **Aleksy**, który pełni obecnie funkcję przewodniczącego białostockiego koła Bractwa Prawosławnego św.św. Cyryla i Metodego.

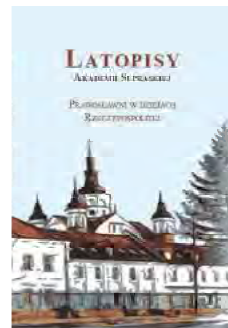
Wiele faktów nie zatarło się jeszcze w pamięci parafian. Głos zabierali m.in. dr **Ludmiła Gruszewska-Lewszuk**, **Zinaida Piech**, prawnuczka psalmisty **Juliana Rakowskiego**, którzy rozpoznali siebie lub przodków, w przytoczonych fragmentach książki i na zdjęciach.

Głos zabrał też o. Aleksander Makal, który sporo dowiedział się o swym poprzedniku. Czuł też z nim bliską więź.

Matuszka Walentyna Makal, zbierając materiały do książki, natrafiła na pismo o. Aleksego Mularczyka do starosty powiatowego w Białymstoku z 1945 roku. Przytoczyła jego słowa: *Gdy Wysoki Rząd Państwa naszego wymaga ode mnie oswobodzenia posesji poklasztornej wraz z cerkwią św. Jana Teologa, co stwarza dla mych wiernych wielką krzywdę, bo innej świątyni nie mają, uczynić tego nie mogę, gdyby nawet mnie za to groziła śmierć.*

(ma)

Latopisów Akademii Supraskiej tom pierwszy



Latopisy Akademii Supraskiej, nowy periodyk, którego tom pierwszy, zawierający teksty wygłoszone na wrześniowej konferencji, poświęconej prawosławnym w dziejach Rzeczypospolitej, właśnie się ukazał, zamierzenia ma ambitne. Mają się w nich ukazywać materiały źródłowe, dotyczące Cerkwi w Rzeczypospolitej, zwłaszcza dokumenty związane z monasterem supraskim, oraz artykuły i rozprawy, ukazujące różnorodne aspekty działalności Cerkwi.

Akademia Supraska pragnie udostępniać wiedzę o prawosławiu, prezentować najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, literaturoznawców, historyków sztuki. Zakres tematyki nie jest z góry zamknięty.

Szczególne miejsce w planach zajmuje oczywiście Supraśl. Akademia chciałaby przypomnieć czas jego świetności, ukazać rolę, jaką niegdyś odgrywał w życiu duchowym i kulturze narodów słowiańskich. Ma to też być swoiste nawiązanie to tradycji gromadzenia i kopiowania tu ksiąg, a później działalności monasterskiej oficyny wydawniczej.

Prawosławne monastery trwale zapisały się bowiem w dziejach kultury na ziemiach Rzeczypospolitej. Supraśl z bogatymi zbiorami bibliotecznymi porównywać można z Monasterem Ławryszowskim, słynącym z księgozbioru, w tym słynnej Ewangelii Ławryszowskiej, wykonanej z okazji kanonizacji fundatora i pierwszego przełożonego, Kupiatyckim, gromadzącym rękopisy czy Kutienskim pod Orszą, gdzie również działała oficyna wydawnicza.

Pierwszy numer wypełniły, jak wspomniano, materiały pokonferencyjne. We wprowadzeniu do nich władyka **Jakub** napisał: *Publikacja „Prawosławni w dziejach Rzeczypospolitej" nie wyczerpuje oczywiście tematu. To mały przyczynek do szerszych poszukiwań naukowych. Historia zna wiele postaci prawosławnych, które wykazały się szeroko zakrojoną działalnością społeczną, religijną, kulturalną i polityczną. Nie doczekały się one jeszcze należytego odnotowania w literaturze. (...) Być może jest to związane ze stereotypem, że prawosławie to jedynie relikt zaborów. Historia Kościoła prawosławnego świadczy o czymś innym. Prawosławie istniało w Polsce od zarania państwowości, tym bardziej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Publikacja ma więc nie tylko przedstawić określone postacie, ale i rozwiać stereotypy, szkodzące koegzystencji różnych wyznań w naszym kraju.*

O konferencji i wygłoszonej na niej referatach pisaliśmy w numerze październikowym. Latopisy zawierają poszerzoną wersję artykułów, także w językach obcych, i ilustracje.

Radę naukową Latopisów tworzą władycy Jakub i **Jeremiasz** oraz profesorowie **Antoni Mironowicz** i **Aleksander Naumow**.

Zacne jest też kolegium redakcyjne: redaktor naczelny o. **Jarosław Jóźwik**, kanclerz Akademii, sekretarz **Magdalena Żdanuk**, o. **Henryk Paprocki**, matuszka **Mikołaja**, **Jarosław Charkiewicz**, **Urszula Pawluczuk**.

Szkoda, że nie ma wśród nich osoby profesjonalnie zajmującej się adiustacją i korektą. To ostatnio bolączka wielu, poważnych zdawałoby się, publikacji naukowych, zwłaszcza wydawanych przez mniejsze instytucje.

Nowy periodyk witamy z radością, oczekujemy na tomy kolejne, poszerzające wiedzę czytelników i ułatwiające zrozumienie niełatwych losów Cerkwi.

Dorota Wysocka

Latopisy Akademii Supraskiej, Prawosławni w dziejach Rzeczypospolitej, wydawca Fundacja Oikonomos, Białystok 2010, ss. 158.

Uczestnicy jubileuszu na pamiątkowej fotografii W Prawosławnym Domu Opieki św. Stefana



20 lat domu w Cieplicach

W sobotę, 8 stycznia, od całonocnego czuwania, sprawowanego przez arcybiskupa Jeremiasza w asyście ojców Andrzeja Jaroszuka i Bazylego Sawczuka w kaplicy Prawosławnego Domu Opieki im. św. Stefana w Cieplicach Zdroju koło Jeleniej Góry, rozpoczęły się uroczystości dwudziestej rocznicy jego wyświęcenia.

– Chrystus narodzony w Betlejem daje moc, aby się zmienić, poprawić – głosił władyka **Jeremiasz** w homilii podczas liturgii w dzień św. Stefana. – To co najważniejsze odczuwamy podczas świąt – że jest inny świat, inna możliwość bytu, naszego życia. Nawet wtedy, kiedy my zawodzimy, zapominamy się czy popełniamy uczynki złe, to dla każdego z nas jest szansa wyrwania się z tego. To przyniósł nam Chrystus. Tę radość bycia z Bogiem ofiaruje nam nowo narodzony Chrystus. Podobnie jak św. Stefan musimy w sobie pokonać złe myśli, złe słowa i wyeliminować złe uczynki. Nigdy nie należy wpadać w rozpacz, wiedząc, że Bóg Stwórca, który stał się człowiekiem w grocie betlejemskiej, jest mocniejszy niż każda nasza słabość, niż wszelkie zło w świecie i on triumfuje. Jeśli dobrze prześledzimy historię, to przekonamy się, że ostatnie słowo jest słowem Boga.

Po liturgii odsłużono doksologię ku czci św. Stefana. Proboszcz parafii w Jeleniej Górze, o. **Bazyli Sawczuk**, dziękował władyce, gościom oraz parafianom za uczestnictwo w święcie.

W sobotnich uroczystościach uczestniczyli były wojewoda jeleniogórski **Jerzy Gołaczyński**, **Bartłomiej Lenart**, niegdyś dyrektor wydziału ds. wyznań w Jeleniej Górze oraz obecny prezydent miasta **Marcin Zawiła** z małżonką.

– Obiekt jest piękną wizytówką nie tylko społeczności prawosławnej, ale i budownictwa – mówił były wojewoda jeleniogórski. – Pamięć o tym, co się kiedyś dobrego zrobiło, to wyraz szlachetnego podejścia do sprawy – dziękował za zaproszenie.

Podczas wieczoru władyka opowiadał o historii domu, a przekaz ten dopełnił pokaz slajdów, przygotowanych przez kierownika domu, **Mariusza Kiślaka**. Gościom wręczono pamiątkowe kalendarze, wydane z okazji dwudziestolecia, staraniem działającej przy cieplickiej placówce od 2008 roku Fundacji św. Apostoła Pierwszego Męczennika i Archidiakona Stefana. Hierarcha dziękował tym, którzy przyczynili się do świętowania jubileuszu.

Wieczór uświetnił koncert kolęd, wykonany przez chór jeleniogórskiej parafii w połączeniu z chórzystami z Wrocławia pod dyrekcją **Anny Andrianow**.

– Wielu włożyło w ten dom bardzo dużo pracy, ale przede wszystkim serca. Niektórych już nie ma, inni są daleko, dlatego należy powiedzieć, że ten dom powstał z potrzeby serca – podsumował arcybiskup Jeremiasz.

Na zakończenie uroczystości, w niedzielę po liturgii, wydano uroczysty obiad. Wszystkim, którzy przyczynili się do rozkwitu domu odśpiewano *Monohaja leta!*

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**





Noworocznie w Oratorium Marianum

– Sądzę, że te spotkania są szczególne ze względu na reprezentowaną przez ich uczestników rozmaitość kulturową, ale i dlatego, że potrzebujemy doświadczenia przynależności do społeczności, która nie ogranicza się tylko do ludzi. Jest to czas Bożego Narodzenia, stoimy pod znakiem wielkiego przejawu miłości Boga do każdego człowieka, bez względu na wiarę, światopogląd, rasę, kulturę. Stoimy przed obliczem Boga dziwnego, trudnego do pojęcia, w którego trudno uwierzyć, który jest wszechmocnym stwórcą świata a jednocześnie stał się niemowlęciem w grocie betlejemskiej – zwrócił się do gości zebranych w Oratorium Marianum arcybiskup wrocławsko-szczeciński Jeremiasz, życząc wszystkim w kolejnych latach takich spotkań.

9 stycznia 2011 roku po raz dziewiąty do sali muzycznej uniwersytetu wrocławskiego na Noworoczne Spotkanie Ekumeniczne, zorganizowane zgodnie z kalendarzem juliańskim przez Stowarzyszenie Prawosławne św.św. Apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu przybyli wrocławscy hierarchowie Kościołów, obejmujący honorowy patronat nad koncertem, przedstawiciele władz miasta, wrocławskiej nauki, dyplomaci, wierni świątyń Dzielnicy Wzajemnego Szacunku. Żydzi, katolicy, protestanci i prawosławni.



– Siłą Wrocławia są wrocławianie, wspaniali. Oni tworzą wyjątkową atmosferę. Bogactwo Wrocławia jest związane z różnorodnością. Każda okazja, żeby pokłonić się sobie, poznać się lepiej, składać sobie życzenia, jest wielką wartością. To, że potrafimy wspólnie budować duchową siłę Wrocławia. Razem współpracować w ramach projektów społecznych i kulturalnych – mówił, życząc dużo dobra w Nowym Roku, **Adam Grehl**, wiceprezydent Wrocławia.

W tym roku zabrakło miejsc na sali. – W imieniu budowniczych przepraszam za to, że zaprojektowali tak małą salę – tłumaczył się profesor **Adam Jezierski**, prorektor uniwersytetu wrocławskiego. Podkreślił, że powstałe w latach trzydziestych XVIII wieku oratorium najpierw było salą uniwersytetu jezuickiego, potem ekumenicznego, kiedy to przed dwustu laty w murach uczelni równolegle po raz pierwszy na świecie utworzono katedry teologii katolickiej i protestanckiej obok wydziałów prawa, medycyny i filozofii, a potem stało się znaną w Europie salą koncertową, gdzie występowali najwybitniejsi, jak choćby Franciszek Liszt, Clara Schumann czy Henryk Wieniawski. – Tu wszyscy jesteśmy różni, ale równi – mówił o istocie ekumenizmu prof. Jezierski.

Część koncertową poprowadziła świetnie znająca środowisko muzyczne Wrocławia **Izabela Starzec**, wykładowca Akademii Muzycznej. Uczestnicy spotkania mogli wysłuchać dzieci z prywatnej szkoły muzycznej S-Art, prowadzonej przez **Galinę** i **Aleksego Susłowów**.

– W tym szczodrym okresie należy dzielić się nie tylko dobrym słowem i muzyką – mówiła prowadząca przed występem studentki Akademii Muzycznej, laureatki kilku prestiżowych nagród, **Natalii Rubiś**, śpiewającej kolędy po cerkiewnosłowiańsku i ukraińsku z akompaniamentem pianistki **Jekatieriny Utenberger**.



Wymiana noworocznych życzeń pomiędzy arcybiskupem Jeremiaszem, biskupem diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego Ryszardem Boguszem (w środku) i biskupem archidiecezji wrocławskiej Kościoła rzymskokatolickiego Andrzejem Siemieniewskim

Sporą niespodzianką, będącą dowodem ekumenicznego wymiaru spotkania, było wykonanie przez chór Capella Ekumenica pod dyrekcją **Adama Rajczyby**, działający przy parafii ewangelickiej, wśród łacińskich, polskojęzycznych i angielskiej kolędy *Nowa Radost stała*.

Troparionem Bożego Narodzenia w języku greckim rozpoczęły występ połączone siły chórów parafii św.św. Cyryla i Metodego Oktoich pod dyrekcją o. protodiakona **Grzegorza Cebulskiego** oraz katedralnego Synaksis, prowadzonego przez **Piotra Kuropkę**. Liryczną kolędę *Ne płacz Rachile* zaśpiewał z towarzyszeniem chórów o. protodiakon **Grzegorz Cebulski**. Gwiazdą wieczoru była łemkowska pieśniarka ludowa **Julia Doszna**. W minirecitalu z akompaniującym jej na fortepianie i akordeonie liderem łemkowskiego zespołu folkowego „Serencza" z Gorlic **Mirosławem Bogoniem** artystka ukazała liryczne piękno starych kolęd.

Ostatni podczas wieczoru, a po raz pierwszy przed miłośnikami ekumenicznych spotkań, zaprezentował się chór Consonanza pod dyrekcją **Marty Kierskiej-Witczak**, związany z Politechniką Wrocławską.

Po koncercie tradycyjną lampką szampana powitano Nowy Rok oraz składano noworoczne życzenia.

– Oby był lepszy od poprzedniego, pozbawiony tragedii narodowych i klęsk żywiołowych – życzyli zaproszonym gościom w imieniu Stowarzyszenia Prawosławnego **Lubomiła Rydzanicz** i **Jacek Pierzchała**.

Anna Rydzanicz
fot. **Stowarzyszenie Prawosławne**

Prawosławie w Sierra Leone

Sierra Leone leży w Afryce Zachodniej, pomiędzy Gabonem a Liberią. Stolicą niepodległego od 1961 roku państwa jest Freetown. 7 listopada 2010 roku decyzją synodu patriarchatu aleksandryjskiego została utworzona nowa diecezja Sierra Leone. Eparchię wydzielono ze struktur diecezji Ghany. W liczącym ponad pięć milionów obywateli państwie 60 procent mieszkańców to muzułmanie, 30 animiści, a 10 procent to chrześcijanie należący do różnych Kościołów.

Początki chrześcijaństwa

Na początku XVI wieku, w związku z kolonizacją tej części Afryki, rozpoczęli działalność katoliccy misjonarze. Skuteczność ich pracy była niewielka – duchownym udało się ochrzcić zaledwie małą grupę ludzi.

Dwieście lat później niewolnicy, przesiedleni z brytyjskiej kolonii w Nowej Szkocji, założyli miasto Freetown, które w latach 1808-1874 było stolicą Brytyjskiej Afryki Zachodniej.

Rozwój brytyjskiego osadnictwa oraz uprzemysłowienie Zachodniej Afryki umożliwiły prowadzenie misji chrześcijańskich przez duchownych Kościoła anglikańskiego i rzymskokatolickiego.

Freetown stało się centrum pracy misyjnej. Pomimo licznych zabiegów oraz misyjnej działalności, to nie protestantyzm ani katolicyzm stały się dominującymi wyznaniami, a islam. Warto zaznaczyć, że trzydziestoprocentowa grupa mieszkańców Sierra Leone pozostaje dalej przy tradycyjnych animistycznych wierzeniach.

Charyzmatyczny prawosławny misjonarz

Najmłodszym chrześcijańskim wyznaniem jest prawosławie. W styczniu 2008 roku z błogosławieństwa patriarchy aleksandryjskiego i całej Afryki **Teodora II** do Sierra Leone przybył archimandryta **Temistokles** (**Adamopoulo**). Prowadził działalność misyjną Cerkwi aleksandryjskiej w Kenii, miał doświadczenie w pracy tego typu.

Urodził się w 1945 roku w Aleksandrii w rodzinie bankiera i nauczycielki. Rodzina w połowie lat pięćdziesiątych wyemigrowała do Australii. Tam ojciec pracował w przemyśle chemicznym, a matka zajmowała się pracą dydaktyczną.

Temistokles ukończył Williamstown High School i został stypendystą Uniwersytetu w Melbourne. Zafascynowany zespołami The Beatles oraz Rolling Stoens założył z kolegami znaną australijską kapelę The Files, co spowodowało dwuletnią przerwę w studiach i przyniosło hity, które zajmowały czołowe miejsca na australijskich listach przebojów. Muzyk współuczestniczył w organizacji australijskiego tournee The Beatles.

Ostatecznie porzucił muzykę i powrócił na uniwersytet. Ukończył filozofię, nauki polityczne i historię.

Był wybijającym się młodym naukowcem i w wieku dwudziestu dwóch lat został wykładowcą Uniwersytetu w Melbourne.

Specjalizował się w prawach człowieka, prawach mniejszości oraz sprawiedliwości społecznej. Jego wykłady cieszyły się dużą popularnością wśród studentów.

Pod wpływem antywojennych na-

strojów oraz fascynacji wyznaniami wschodnimi zwrócił się w stronę prawosławia i został aktywnym członkiem parafii greckiej w Melbourne. W Australii – z braku prawosławnych seminariów na tym kontynencie – ukończył katolickie studia teologiczne, obronił rozprawę doktorską poświęconą przemianom idei moralnej między Homerem a apostołem Pawłem, przyjął postrzyżyny mnisze i został diakonem, a następnie kapłanem i nauczycielem w prawosławnych szkołach i uniwersytecie w Sydney.

W 2000 roku, po podniesieniu do godności archimandryty, przybył do Nairobi w Kenii, gdzie uczył w



Prawosławnej Szkole Patriarchatu Aleksandryjskiego im. Makarego III. W Kenii prowadził działalność misyjną w parafiach, założył Dobroczynne Centrum Edukacji im. św. Klemensa Aleksandryjskiego, szkołę dla bezrobotnych kobiet o specjalności krawieckiej oraz kursy komputerowe dla młodzieży.

Zasłynął z prowadzenia szkółek dla biednych dzieci ze slumsów Nairobi. Oferował im bezpłatną naukę, żywność i odzież.

Od 2003 roku zajął się rozwojem dydaktycznym patriarszej szkoły w Nairobi – podniósł ją do rangi college'u i powołał do życia kierunki nauczycielskie, ekonomiczne, technologii informatycznej, pielęgniarstwa i pediatrii oraz rozpoczął starania o podniesienie placówki do rangi uniwersytetu.

Misja

Archimandryta Temistokles po przybyciu do Sierra Leone wspólnie z międzynarodową organizacją humanitarną „Raj dla dzieci afrykańskich" rozpoczął pracę wśród najbiedniejszej społeczności kraju. Osiągnął spory sukces na niwie misyjnej. W czerwcu 2009 roku zwierzchnik metropolii akryjskiej (nazywanej diecezją Ghany) **Damaskin** udzielił święceń – kapłańskich o. **Stefanowi** i diakońskich – o. **Sylwanowi**. Obaj duchowni są Sierraleończykami.

Według archimandryty Temistoklesa, misja jak na razie skoncentrowała się na ludności we Freetown, ale planuje się rozciągnąć ją na pozostałą część kraju.

W ciągu dwóch lat ochrzczono trzysta osób. Obecnie w Sierra Leone jest ponad pięciuset prawosławnych wiernych.

Nieopodal wsi Waterloo zakupiono ziemię, na której postanowiono założyć prawosławną wieś, oraz rozpoczęto budowę cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego i św. Mojżesza Murzyna. We wsi osadzono ofiary wojny domowej w Sierra Leone. Obecnie w Waterloo mieszka stu sześćdziesięciu prawosławnych, w tym czterdzieścioro dzieci. Przy parafii uruchomiono przedszkole, szkołę oraz kursy krawieckie. Duchowni planują otwarcie szpitala.

Archimandryta Temistokles zorganizował także dwie szkoły podstawowe, w których pobiera bezpłatną naukę 1200 dzieci. Na luty 2011 roku zaplanowano powołanie do życia prawosławnej szkoły średniej. Początkowo kierownik misji będzie sam przygotowywał kadrę pedagogiczną do placówki szkolnej, dla której zebrano ponad sto tysięcy książek.

Równocześnie trwa budowa domu dziecięcego „Raj". Wspomniana klinika ma służyć ofiarom wojny domowej. Jak twierdzi mnich, jest to obecnie główny projekt humanitarny Cerkwi prawosławnej w Sierra Leone, który będzie też służył wiernym z Gwinei, Wybrzeża Kości Słoniowej i Liberii.

W więzieniu we Freetown powstała klasa krawiecka dla więźniarek.

Działalność misyjna nie byłaby możliwa bez finansowego wsparcia. Pomagają greckie, austriackie i międzynarodowe organizacje humanitarne.

W lutym 2010 roku, z błogosławieństwa patriarchy Teodora II, greckie organizacje pozarządowe „Światło Afryki", Towarzystwo Misyjne w Heraklionie, „Most Miłości" i Bractwo Zewnętrznej Misji w Salonikach zgromadziły i przesłały sprzęt medyczny i medykamenty do prawosławnej misji w Sierra Leone.

Duży zastrzyk gotówki, który pojawił się w rejonie Waterloo, spowodował oficjalne prośby wzięcia „pod kontrolę" prawosławnej placówki przez wojskowe ugrupowania, zwalczające się w wojnie domowej. Jednak o. Temistokles nie zgodził się na prośby żołnierzy, którzy dostrzegli możliwość przejęcia kontroli nad finansami prawosławnej misji. Pod adresem archimandryty wysyłano pogróżki, którymi misjonarz się nie przejął.

Diecezja Sierra Leone

W 2008 roku Sierra Leone wizytował patriarcha Teodor II, rok później metropolita akryjski Damaskin. Działalność archimandryty Temistoklesa i rozwój prawosławnej misji patriarchatu aleksandryjskiego doprowadziły do wyłączenia z metropolii akryjskiej (nazywanej diecezją Ghany) samodzielnej eparchii.

Katedralną świątynią eparchii ma zostać cerkiew św. Eleuteriusza we Freetown. Pod koniec 2010 roku miała być gotowa druga cerkiew w dzielnicy Tower Hill, św.św. Konstantego i Heleny. Trzecią cerkwią w Sierra Leone jest świątynia Zmartwychwstania Pańskiego i św. Mojżesza Murzyna we wsi Waterloo.

12 stycznia patriarcha Teodor zadecydował, że diecezja obejmie Sierra Leone, Gambię, Liberię, Senegal, Gwineę, Gwineę Bissau i Wyspy Zielonego Przylądka. Ordynariusz nie został jeszcze wyznaczony.

Stefan Dmitruk

Profesor Zyzykin i jego rodzina

*Bardzo dziękuję redakcji „Przeglądu Prawosławnego", a w szczególności **Alle Matreńczyk**, za wspaniały artykuł „Profesor Zyzykin i jego rodzina" (PP 1/2011). Dzięki ukazaniu losów jednej inteligenckiej rodziny mogliśmy prześledzić pewne zjawiska i sytuacje typowe dla wielu przedstawicieli rosyjskiej „białej" emigracji w Polsce. Dzięki tym pozbawionym ojczyzny ludziom środowisko prawosławne w Polsce otrzymało w latach dwudziestych XX wieku potężny zastrzyk przedstawicieli inteligencji najwyższej próby. Rosjanie byli w naszych miejskich parafiach zaczynem wszelkich działań prospołecznych i dobroczynnych – kiedy ich zabrakło, osłabły te formy aktywności. Wraz z odejściem poprzedniego pokolenia zubożało skoncentrowane wokół Cerkwi życie intelektualne i kulturalne, czego tak bardzo dziś brakuje. Pokolenie ludzi biednych, ale godnych i otwartych na szersze potrzeby, zostało zastąpione pokoleniem dobrze sytuowanych etatowych „działaczy" i pracowników, z wielką szkodą dla ogółu.*

Ponieważ w wypowiedziach Tatiany Sułkowskiej pojawiły się pewne drobne nieścisłości, proszę o ich sprostowanie lub uzupełnienie.

*Sprawa aresztowań i zsyłek łódzkich parafian do dziś nie została w pełni udokumentowana i wyjaśniona. Warto tu odnotować, że niedawno w imieniu Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Białymstoku Zarząd Towarzystwa zwrócił się do Instytutu Pamięci Narodowej z apelem o wyjaśnienie okoliczności śmierci w roku 1945 w Łodzi kilkorga znanych działaczy rosyjskich, wśród nich poety **Wadimowa**. Po wydarzeniach 1945 roku w rosyjskim środowisku w Łodzi zapanowały przygnębienie i strach przed uzewnętrznieniem swej aktywności i stan taki można było zaobserwować jeszcze w połowie lat 60. Niezmordowanym obrońcą i prawnym doradcą tak Cerkwi w Łodzi, jak i poszczególnych osób był niezapomniany **Władimir Władysławowicz Epsztejn**. Wiele wysiłku włożył w zrównanie w prawach obywatelskich ludności rosyjskiej i rdzennych Polaków.*

*Amatorski teatr rosyjski w Łodzi, tak wspaniale zorganizowany przez prof. **Michała Konstantynowicza**, po jego śmierci prowadziła **Aleksandra Iwanowna Kreczko**. Za jej czasów wystawiono m.in. obszerne fragmenty „Maskarady" Michaiła Lermontowa. Z kolei zespół instrumentów ludowych prowadzony był przez inż. **Eugeniusza Gorskiego** nie bezpośrednio po powrocie z Syberii, ale w latach 60. Zespół oparty był głównie na bałałajkach i domrach. Wspomniany obok panów Gorskiego i **Dubrowina** trzeci zesłaniec, to **Ilja Markowicz Jasinczuk** (był błąd w nazwisku). Nawiasem mówiąc, z łódzką parafią prawosławną związanych było trzech artystów malarzy, byłych oficerów armii petlurowskiej – **Aleksander Laszenko**, **Zinowij Poduszko** i właśnie **Ilja Jasinczuk**. Warto zaznaczyć, że panowie ci nie byli żadnymi szowinistami, co przypisuje się dziś byłym petlurowcom, i kultura rosyjska była im bardzo bliska.*

*Natomiast ostatni, narzucony przez władze, przewodniczący Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, **Jerzy Tredjakowski**, jeden z głównych pogromców i likwidatorów życia rosyjskiego w Łodzi, język rosyjski znał bardzo słabo. Jego silną stroną było członkostwo w PZPR i kult Lenina – i te kwalifikacje rekompensowały brak wykształcenia. Ale, niestety, był skuteczny.*

*Przy okazji chciałbym prosić o sprostowanie mojej pomyłki w artykule „Rosjanie w polskim życiu muzycznym" (PP 12/2010). Otóż prof. **Olga Olgina** była żoną pana **Mackiewicza**, a nie **Mazurkiewicza**, jak przez pomyłkę napisałem. Przepraszam.*

Marek Cybart



POWSTAJE DOM ŚW. ELIASZA

Z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakub**a został utworzony Dom Spokojnej Starości św. Proroka Eliasza w Białymstoku-Dojlidach.

Poszanowanie godności osoby ludzkiej, niesienie profesjonalnej opieki i pomocy, zainspirowało grupę parafian do wsparcia tej szczytnej idei. W związku z tym podjęto decyzję o adaptacji budynku katechetycznego, który stanie się miejscem przyjaznym dla osób potrzebujących.

Niezbędny jest jego kapitalny remont i przystosowanie do tego typu działalności (winda, podjazdy, pokoje z łazienkami itp.).

Koło Przyjaciół Domu Spokojnej Starości św. Proroka Eliasza w Białymstoku serdecznie prosi o duchowe i finansowe wsparcie tego szlachetnego przedsięwzięcia.

Pomoc można przekazać w formie:

– ofiary na konto bankowe nr 91 1020 1332 0000 1002 0707 4125 (parafia prawosławna św. proroka Eliasza w Białymstoku, ul. Suchowolca 37, 15-568 Białystok),

– 1% podatku poprzez Fundację Oikonomos, nr KRS 0000179149, z dopiskiem Dom Spokojnej Starości św. Proroka Eliasza w Białymstoku.

Spasi Hospodi!

Koło Przyjaciół
Domu Spokojnej Starości
św. proroka Eliasza
fot. **Tomasz Bortniczuk**



Tym razem o religii w szkołach

27 grudnia 2010 roku w Białymstoku odbył się kolejny wykład w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, której obecna edycja jest poświęcona szeroko rozumianym problemom wychowania. Barbara Uścinowicz, katechetka z dwudziestoletnim doświadczeniem, doradca metodyczny nauczania religii prawosławnej, mówiła o wartościach pozytywnych i problemach wynikających z obecności katechezy w szkole. Prelegentka skupiła się na realiach podlaskich, czyli nauczaniu religii w szkołach i zagadnieniach związanych raczej z młodszymi dziećmi.

Początki nauczania religii prawosławnej w szkołach nie były łatwe – wiele było trudności organizacyjnych, ale towarzyszyło im zaciekawienie i entuzjazm uczniów, z których wielu nie uczestniczyło w zajęciach przy parafiach. Teraz mieli oni znacznie łatwiejszy dostęp do katechezy, co niewątlipwie jest pozytywem.

– Nauczanie religii to nie tylko przekazywanie wiedzy o wydarzeniach ze Starego i Nowego Testamentu, liturgiki czy historii Cerkwi, ale również przekazywanie wielu wartości w praktyce – mówiła **Barbara Uścinowicz**. – Zdarzało się, że to właśnie katecheta po raz pierwszy uczył, jak złożyć palce do żegnania się, słów modlitw. Wciąż się zdarza, że to katecheta po raz pierwszy prowadzi ucznia do cerkwi, przygotowuje do sakrmentów eucharystii i pokuty i towarzyszy mu w tych sakramentach. (Czy to aby na pewno ich rola? – pytała prelegentka w dalszej części wykładu). Bywa też tak, że pod wpływem dzieci, rodzice zaczynają przychodzić do cerkwi.

Praca katechety to misja. Katecheta odpowiedzialność ponosi przed dyrektorem szkoły, biskupem, a co najważniejsze – przed Bogiem. To przed Nim będzie odpowiadał, jak chociażby w najmniejszej części ukształtował młodego człowieka.

Wraz z nauczaniem religii w szkołach część rodziców poczuła się zwolniona z wychowania religijnego swoich dzieci. A to właśnie w domu, poprzez przykład rodziców i religijną atmosferę, dziecko czuje Bożą obecność, rozumie i kocha. Przykład rodziców daje lepsze skutki niż ich słowa. Nikt nie może nauczyć, jak należy kochać Boga, bo ta miłość możliwa jest tylko poprzez własną wolę i wyrażać ją można tylko na swój własny sposób. Zadanie rodziców polega na poszukiwaniu woli Boga w stosunku do własnej osoby. Jeżeli dzieci nauczą się tego, będą kochać Boga, wszystko pozostałe będzie im dane.

Jakie działania podejmują nauczyciele, aby w młodym człowieku kształtować miłość do Boga? Nauczanie modlitw. Kiedyś to zadanie spoczywało na babciach, mamach, dziadkach. Kiedyś codzienna modlitwa była czymś naturalnym, teraz stała się raczej osobliwością, a obowiązek jej nauaczania spadł na katechetę, który może wytłumaczyć sens modlitwy, prawidłowość wymawianych słów, ale nie jest w stanie sprawdzić, czy dziecko faktycznie się modli. A jak nauczyć miłości do kogoś, z kim nie będziemy się spotykali? – pytała katechetka. – Przecież modlitwa to spotkanie, rozmowa z Bogiem.

Religia w szkole to też umożliwienie pójścia do cerkwi, na przykład w czasie wielkich świąt, udziału w rekolekcji czy w pielgrzymkach. Wciąż są przypadki, że dla niektórych dzieci jedyna to okazja.

Wiara to też miłość do bliźniego. W szkołach dzieci uczestniczą w pracach kół Eleosu, gdzie bezpłatnie pomagają innym. Religia w szkołach to również możliwość poznawania bogactwa tradycji prawosławnej przez dzieci innych wyznań, choćby poprzez śpiew kolęd, to też możliwość prezentowania talentów muzycznych, plasycznych i innych poprzez konkursy, turnieje.

Czy znaczenie zajęć religii nie zmieniło się, kiedy zaczęły sie one odbywać w szkołach, a nie przy parafiach? Czy ten przedmiot powinien wciąż się kojarzyć z wystawianiem oceny? Barbara Uścinowicz podała przykład swojego ucznia w szkole podstawowej, który z różnych przedmiotów miał słabe wyniki w nauce. Inaczej było z religią, tu zasłużenie miał dobre oceny, bo w domu otrzymał staranne wykształcenie religijne i wiedzę, i – jak się okazało – w przyszłości właśnie te oceny z religii podziałały na niego stymulująco. Uwierzył w siebie.

– W nauczaniu religii najważniejsze jest przekazanie miłości do Boga, które nie może być przytłoczone wpajaniem informacji. Sekularyzacja sprawia, że uczenie o Bogu jest trudne, spotyka się z niedowierzaniem, wyśmiewaniem, politowaniem – podkreślała Barbara Uścinowicz i dodała, że powinniśmy prosić o błogosławieństwo Boże, by w cerkwiach było dużo młodych, którzy otrzymali staranne wychowanie religijne w domach, a które jest też wspierane przez katechezę w szkołach.

Natalia Klimuk
fot. **o. Andrzej Buslowski**



Siemiatyckie kolędowanie

Siemiatycki Przegląd Kolęd Wschodniosłowiańskich, organizowany już po raz drugi, odbył się 14-16 stycznia. W salach widowiskowych Siemiatyckiego Ośrodka Kultury oraz Miejsko-Gminnego w Drohiczynie, przed liczną publicznością, wystąpiło osiemnastu wykonawców z województwa podlaskiego, zespoły i chóry dziecięce, młodzieżowe oraz dorośli. Publiczność wysłuchała kolęd współczesnych i dawnych w języku cerkiewnosłowiańskim, białoruskim, ukraińskim i polskim.



Szczególne oklaski otrzymały dzieci z przedszkoli w Siemiatyczach i Bielsku Podlaskim. Ich anielski śpiew zauroczył słuchaczy.

Na uwagę zasługują także zespoły, które w swoim repertuarze zamieściły starodawne kolędy, specyficzne tak pod względem melodii, jak i treści, nie tylko opowiadające o wydarzeniach związanych z narodzeniem Chrystusa, ale bardzo często w tekstach zawierajace głębokie prawdy dogmatyczne. Przedwieczny Bóg, narodzony z Dziewicy, zbawia świat i nas wszystkich, wypełnia proroctwa, ofiarowuje sam siebie, zwycięża śmierć, przychodzi po upadłego Adama i Ewę. Występ chóru parafii prawosławnej św. Mikołaja w Drohiczynie swoim profesjonalizmem zaskoczył wszystkich. Różnorodność melodyczna wykonywanych kolęd świadczy o wielkim zaangażowaniu i dyrygenta, i chórzystów.

Zespół „Żewżyki" poprzez wspaniały popis aktorski przypomniał słuchaczom tradycyjne, białoruskie obrzędy związane z nocą przejścia ze Starego w Nowy Rok.

Przypieczętowaniem wspaniałych przeżyć Bożonarodzeniowych był występ Chóru Duchowieństwa Diecezji Warszawsko-Bielskiej pod kierownictwem o. mitrata **Michała Niegierewicz** i o. diakona **Marka Maciuki**.

Organizatorem siemiatyckiego przeglądu był Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach przy współpracy parafii prawosławnej w Drohiczynie i ośrodków kultury w Siemiatyczach i Drohiczynie.

o. Sławomir Chwojko
fot. **Halina Chwojko**

Chór rodzinny z Supraśla
Niżej: „Żewżyki" z Bielska Podlaskiego

Remont przy ulicy świętych Cyryla i Metodego

– Remont czteropoziomowego, o trzech tysiącach metrów kwadratowych, budynku przy ulicy św.św. Cyryla i Metodego w Warszawie jest teraz sprawą priorytetową – mówi metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**.

Zabiegi o ten gmach, będący w okresie międzywojennym własnością Cerkwi, po wojnie zajmowany przez stołeczną policję, trwały niemal trzynaście lat. Policja zaczęła go opuszczać w 2008 roku, stopniowo. W części przekazanej Cerkwi urządzono pokoje dla studentów. Ostatecznie cały budynek przekazano Cerkwi w lutym 2010 roku. Policja przeprowadziła się do nowego budynku.

– Gmach, bardzo zniszczony, który z takim trudem odzyskaliśmy, trzeba teraz wyremontować – mówi władyka Sawa. – Koszt przedsięwzięcia oszacowano na pięć milionów złotych, nie licząc kosztów wyposażenia budynku. Część prac, o wartości półtora miliona złotych, już wykonaliśmy. Obecnie trwa remont na wszelkich płaszczyznach, poczynając od kładzenia nowej instalacji centralnego ogrzewania, elektrycznej, zmiany tynków. Burzonych jest wiele starych ścian wewnętrznych.

W podziemiach było więzienie. Jego pomieszczenia były niskie. Poziom pogłębiono. Położono już na nim posadzkę. Tu znajdzie miejsce zaplecze gospodarcze, kuchnia, duża stołówka.

Na parterze znów, tak jak w okresie międzywojennym, znajdzie miejsce duża kaplica św.św. Cyryla i Metodego.

– Jestem zwolennikiem zachowania tradycji, dlatego uważam, że kaplica powinna wrócić na swoje miejsce – mówi metropolita.

Parter zajmie także muzeum cerkiewne. Dotychczas nie było dla niego



pomieszczeń, choć zgromadzono już sporo sprzętu liturgicznego, starych ksiąg, ikon, szat.

Nasi biskupi, przyjeżdżając do stolicy, nie mieli gdzie zatrzymać się przy cerkwi. Teraz w remontowanym budynku znajdą się dla nich pokoje. Będą sale spotkań.

W domu zamieszkają studenci szkół teologicznych i prawosławni studenci innych uczelni.

Wielkim atutem budynku będą sale spotkań, których tak bardzo brakowało prawosławnym tego miasta. W siedzibie metropolii jest jedynie mała salka na górze, zdolna pomieścić pięćdziesiąt osób, i druga, podobna, w podziemiach. Teraz będzie miejsce do organizacji konferencji, wykładów, koncertów, wystaw, choć skromniejsze niż w białostockim Centrum Kultury Prawosławnej.

Działka, na której stoi gmach przy ulicy św.św. Cyryla i Metodego, też należy do Cerkwi, przylegając do terenu wokół cerkwi i metropolitalnego centrum.

– Prosimy o finansową pomoc przy tak rozległym remoncie budynku i bardzo cieszymy się, gdy widzimy, jak ludzie odzywają się na nasz apel, wpłacając po pięćdziesiąt-sto złotych – mówi metropolita Sawa. – Dla nas, inicjatorów dzieła, wpłaty te mają też duży wymiar moralny i psychologiczny. Oznaczają poparcie dla przedsięwzięcia. Bardzo za nie dziękujemy.

Anna Radziukiewicz
fot. **o. Mirosław Lewczak**

Konto, na które można
wpłacać pieniądze:
PKO IV/O/M Warszawa
96 1020 1042 0000 8102 0009 6388
z dopiskiem
„Remont budynku
przy ul. św.św. Cyryla i Metodego”

Dusza boli serce płacze

Na wystawie kilkadziesiąt zdjęć. Pokazują wołyńskie Dubno, niegdyś rodową siedzibę książąt Ostrogskich. Na dłużej zatrzymujemy się przy jednym, tym z cerkwią.

– Dusza boli, serce płacze – mówi przy niej **Nikołaj Pszenycznyj**, przewodnik, historyk, poeta, autor scenariuszy filmów dokumentalnych. Bywa, że jego mowa tak się wyślizgnie w stronę poezji albo dialogu, jakby ze scenariusza wyciętego, że pytam: – Legenda?

– Nie, prawda.

– To cerkiew najstarszego monasteru w Dubnie, Podniesienia Krzyża Pańskiego – opowiada. – Monaster został założony przez Ostrogskich w końcu piętnastego, na początku szesnastego wieku. Stał na wyspie, zewsząd otoczony wodami, jak twierdza niedostępny. Odbijał w swych wodach mołdawski dostojny styl. Księstwo mołdawskie, po upadku Konstantynopola w połowie XV wieku rządzone przez Stefana Wielkiego, stało się wtedy najpoważniejszą ostoją prawosławia. Książę Stefan fundował wspaniałe monastery i cerkwie, chronione teraz przez UNESCO. Wzory z Mołdawii dotarły i do Dubna. Przez dwadzieścia lat był w tym monasterze ihumenem *prepodobny* Iow Poczajowski. Potem w Poczajowie był ihumenem.

– I wszystko było dobrze – mówi przewodnik – dziesiątki tysięcy ludzi tu ciągnęło, aż przyszły czasy stalinowskie. Władze obwieściły, że na wyspie wybuchła epidemia, cholery chyba. W nocy wywieźli wszystkich mnichów. Co z nimi zrobili, nie wiemy. Tej samej nocy nadleciał nad monaster samolot. Zrzucił czterdzieści bomb. Na miejscu cerkwi i całego monasteru utworzyły władze główne wysypisko miasta. I jest ono tam do dziś. Jego wysokość – około sześciu metrów, powierzchnia pół kilometra kwadratowego. Prawosławni postawili na wysypisku krzyż.

Wystawa znajduje się na zamku w Dubnie, sławnym niegdyś na całą Rzeczypospolitą. Dubno założono w 1100 roku jako ruski gród. W 1340 roku, wraz z Wołyniem, wchłonęła je Litwa. Od razu po unii krewskiej, w 1386 roku, otrzymuje Dubno od Jagiełły, już jako polskiego króla i Witolda, wielkiego księcia litewskiego, książę Fiodor Ostrogski. Tym samym aktem nadano św. Fiodorowi i Ostróg.

Dubno szybko się rozwija. Za Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego, wielkiego hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego, staje się miastem, któremu Zygmunt I nadaje w 1507 roku prawa magdeburskie i pozwala na budowę umocowań, organizowanie jarmarków i targów.

I choć na zamku archeolodzy znajdują ślady osadnictwa z czasów Rusi Kijowskiej, to dopiero w drugiej połowie szesnastego wieku książę Konstanty Bazyli Ostrogski buduje tu znakomitą wołyńską twierdzę. Przez czterysta lat nikt nie zdołał jej zdobyć! Od wschodu i północy podnóże wysokich murów obronnych obmywały szeroko rozlane wody Ikwy, opiewanej przez Juliusza Słowackiego, z pozostałych stron wody fosy.

Książę Konstanty Bazyli Ostrogski, patron naszej fundacji, miał pięcioro dzieci, wśród nich córkę Katarzynę. Krymscy Tatarzy w 1577 roku napadli na Dubno. Wiedzieli, że zamku raczej nie zdobędą, choć oblegali go siedem dni. Chcieli porwać Katarzynę i zażądać od kniazia wysokiego okupu. Plan



Cerkiew w Dubnie, zamek w Dubnie
O. Jewgienij Nowosad

się nie powiódł. W odwecie Tatarzy spustoszyli miasto i spalili dwieście wsi, należących do Ostrogskich.

Niebawem, w tym samym roku, jesienią, napadli po raz drugi. Mieli dobry wywiad. Wiedzieli, że na zamku całą noc będą książęta się weselić, bo ukochana kuzynka Konstantego Ostrogskiego, Beata Dolska, wychodzi za mąż. Zaatakowali nad ranem, w tę weselną noc.

– Straż w panice. Beatka zrzuca z siebie ślubną suknię. Przywdziewa czarną, która przypomina płaszcz o rozwianych skrzydłach. Biegnie do armaty. Celuje. Trafia w namiot tatarskiego chana. Tatarzy w popłochu uciekają – opowiada przewodnik – poeta, autor scenariusza filmu o Beatce.

– Legenda – pytam?

– Prawda. Mamy tysiące legend, ale to jest prawda. Dolską upamiętnia do dziś ta oto północna baszta zamku, zwana Księżnej Beaty lub po prostu Beatką.

I opowiada jeszcze o zdarzeniu podczas ślubu Katarzyny Ostrogskiej. Znów Tatarzy szykowali napad. Posłali zwiadowcę. Gdy ten wychylił się ponad mur twierdzy, zauważyła go służąca Katarzyny. Z otwartymi ramionami, niczym na spotkanie kochanka, podbiegła w jego kierunku. Ujęła go mocnym objęciem. Odbiła się od muru i razem z napastnikiem runęła w przepaść. Oboje pochłonęły wody Ikwy. Tatarzy, nie doczekawszy się posłańca, zawrócili.

Dwa i pół stulecia należało Dubno do Ostrogskich.

– To co najbardziej fascynujące jest pod nami – zapowiada przewodnik. I wprowadza do podziemi. To nie są piwnice. – To jest nasze dubieńskie metro – żartuje. Wczoraj świętowaliśmy 450-lecie jego istnienia. Jest ono starsze niż mińskie, kijowskie, moskiewskie, londyńskie, warszawskie. Przechodzi pod Ikwą, jak kanał La Manche, jak metro w Petersburgu.

W sumie ma długość ponad dziesięciu kilometrów. Grubość jego ścian waha się od 2,5 do 3 metrów. To „metro" łączyło zamek z czterema dubieńskimi monasterami. Powstawało za kniazia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, a ten był bogatszy od króla Rzeczypospolitej. Miałby nawet szansę zostania królem, gdyby nie jedna przeszkoda – wyznanie.

Jaki jest jego przekrój? Mogły się w nim minąć swobodnie dwie, a nawet trzy karety. W innym miejscu przypominało korytarze w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, takie, by tylko ludzie mogli się w nim minąć.

Wchodzimy do tunelu. Studzimy upał południa. W tym miejscu przebiegają trzy podziemne tunele. Jesteśmy w środkowym, obszerniejszym od tunelu na warszawskiej trasie W-Z. Osiem metrów nad nami – wyjaśnia przewodnik – też biegnie tunel, trzeci zaś jedenaście metrów pod nami. Każdy z nich miał inne przeznaczenie. Ten, w którym stoimy, pełnił rolę lodówki. Wjeżdżały weń wozy załadowane mięsem, rybami, kiszonkami.

Wiele odcinków z tych podziemnych labiryntów się zawaliło. Na tunelach stawiano bloki. Kniaź Ostrogski nie przewidział takiego ciężaru.

Trwa restauracja całego kompleksu dubieńskiego zamku, który od 1993 roku podlega bezpośrednio ministrowi kultury. To żmudny proces. Około dziesięciu procent kompleksu odnowiono. Do podziemi dotrą restauratorzy na końcu. Tu jedynie pałac Lubomirskich, kolejnych właścicieli Dubna, po Zasławskich i Sanguszkach, ma trzysta komnat.

Podziemi jeszcze nie opuszczamy. Wschodzimy do nich z przeciwległej strony. Nikołaj Pszenycznyk opowiada o zjawisku, którego nie potrafi wyjaśnić żaden naukowiec świata. Eksperci UNESCO też są bezradni. To stałe zjawisko.

– Jest święto Jordanu 2010 roku, 19 stycznia godzina 8.00 – mówi. – Wiadomo, *kreszczeńskie* mrozy. Na dworze minus 30 stopni. 25 metrów od wejścia do tunelu, niczym nie przysłoniętego, temperatura wynosi plus cztery stopnie. Rok 2005, święto Jana, 7 lipca, na dworze plus 35 stopni. 25 metrów od wejścia do tunelu – plus cztery. I tak każdego dnia – w tym miejscu jest stała temperatura. Niedaleko Dubna jest *celebny istocznik* św. Anny. Tysiące ludzi do niego przybywa. Zanurzają się w jego wodach, nawet zimą, gdy temperatura powietrza spada do minus trzydziestu. Nikt nie choruje po zanurzeniu, na odwrót, wiele uzdrowień ma tam miejsce. Temperatura wody w *istoczniku* jest stała, zimą i latem plus cztery stopnie.

Drugi okres świetności Dubna przypadł na wiek osiemnasty, dokładniej ostatnią jego ćwiartkę. To wtedy Lubomirscy, jedni z najbogatszych panów Rzeczypospolitej, wznieśli swój pałac, który stał się prawdziwie magnacką rezydencją. Dubno, jak na ironię, zyskało na I rozbiorze Rzeczypospolitej. Bo wtedy przeniesiono do niego ze Lwowa, pozostającego już we władaniu Austrii, wielkie targi lwowskie, zwane kontraktami. Zaczynały się one 7 stycznia i trwały miesiąc. Ponadsześciotysięczne Dubno odwiedzało wtedy około trzydziestu tysięcy gości z całej Rzeczypospolitej i krajów ościennych. Bawili się oni także na balach, słuchali prywatnej orkiestry Lubomirskich, oglądali nawet wy-





stępy polskiego teatru narodowego Wojciecha Bogusławskiego. Pałac Lubomirskich był dla wielu niczym dzisiaj luksusowy hotel. Lubomirscy, wynajmując komnaty, spłacili koszty jego budowy zaledwie w ciągu dwóch lat. Dubieńskie kontrakty trwały dwadzieścia lat, po czym przeniesiono je do Kijowa. Wtedy Kijów wszedł na drogę szybkiego rozwoju, Dubno zaś zaczęło przywdziewać szaty prowincjonalności.

Od Lubomirskich kupiła pod koniec XIX wieku zamek, już na wpół zrujnowany, rosyjska księżna Elżbieta Boriatyńska i odsprzedała go rosyjskiemu rządowi, z przeznaczeniem na koszary. W sali balowej pałacu Lubomirskich urządzono cerkiew. Po pierwszej wojnie zamek stawał się siedzibą władz polskich, albo radzieckich po 1939 roku, albo miejscem stacjonowania wojsk, aż w 1993 roku pozbył się swych dawnych lokatorów i stał się państwowym historyczno-kulturowym rezerwatem.

Kiedy Dubno zaczęło gubić swój ruski prawosławny charakter?

Od razu po śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego (1526-1608). Jego syn Janusz, który przeszedł na katolicyzm, sprowadził do Dubna już w 1608 roku bernardynów, w 1612 roku za jego sprawą założono tu parafię katolicką. Wkrótce unię przyjęły prawosławne monastery. W 1648 roku schronili się w zamku przed kozackimi wojskami, dowodzonymi przez Maksyma Krzywonosa, jezuici z Ostroga. Mikołaj Gogol umieścił w Dubnie akcję swej słynnej powieści historycznej Taras Bulba (na polski przetłumaczonej dopiero w 2002 roku, być może ze względu na jej antypolski charakter). W II połowie XVII wieku w Dubnie powstają jeszcze dwa klasztory katolickie – karmelitanek trzewiczkowych i bernardynek.

Gdy Dubno znajdowało się w Cesarstwie Rosyjskim, znów wracało tu prawosławie, kurczył się Kościół katolicki, nie bez presji władz rosyjskich.

A jak jest dzisiaj w Dubnie? Przecież to zachodnia Ukraina, która tyle podziałów, niepokojów międzykonfesyjnych wniosła do niepodległego państwa. I tu dusza boli, serce płacze. Cerkiew jest podzielona. Spotykam się z proboszczem jedynej dubieńskiej parafii prawosławnej patriarchatu moskiewskiego, o. **Jewgienijem Nowosadem**. Przy ulicy Sadowej stoi cerkiew – srebrno-błękitna, jakby z nieba wycięta, z 1700 roku, zbudowana jeszcze jako prawosławna. To tu służy o. Jewgienij. Kiedy wszystkie po kolei cerkwie w Dubnie *raskolnicy* przejmowali, czując za sobą silne poparcie władz, bezbronny o. Jewgienij poprosił Afgańców – żołnierzy, którzy służyli w Afganistanie. Przyszli. Stanęli koło cerkwi w mundurach.

Idą *raskolnicy*. – *Wy kuda?* – na to Afgańcy. – Proszę tędy – nie czekając na odpowiedź skierowali zaskoczonych napastników z powrotem na ulicę. I tak cerkiew do dziś jest prawosławna. Jedyna w mieście. A sześć innych pozostaje w rękach *raskolników*. O tamtych o. Jewgiej mówi: – To tak jak drzewo zrąbiesz. Możesz powiedzieć, że ono jeszcze rośnie? I dodaje, że za słaby opór stawiali duchowni prawosławni w tamtych szalonych latach 1992-1994, kiedy władze i *raskolnicy* dyktowali pięścią swoje prawa. Za słabej wiary byli prawosławni, jakąś chwiejność, podatność na propagandę, nieoczytanie wykazywali. I tu Bóg, i tam Bóg – mówili. Jaka różnica?

– Unici u nas się pojawili – uzupełnia o. Jewgienij. – Budują cerkiew drewnianą. *Raskolnicy* założyli monaster. Z jedną mniszką na razie.

W mieście jednak prawosławnych kanonicznych jest mniej więcej tyle samo, ile *raskolników*. Pierwsi budują sobie drugą cerkiew, a tę starą z 1700 roku poszerzyli dwiema nawami i mają zamiar pokryć złotą blachą jej kopuły, a pod nimi na zewnątrz napisać ikony czterech Ewangelistów. Mają plany i nadzieję. I twardość wiary.

Anna Radziukiewicz
fot **Andrzej Karpowicz**

Prezydent RP Bronisław Komorowski wręcza Aleksandrowi Sośnie nominację na doradcę



Doradca

Z wiceprezydentem Białegostoku ALEKSANDREM SOSNĄ doradcą prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do spraw mniejszości prawosławnej i białoruskiej rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Gratulujemy Panu nowej funkcji. Nominację na doradcę społecznego otrzymał Pan z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego 13 grudnia 2010 roku. Jak wielu doradców posiada prezydent Komorowski?

– Około 25 osób, wśród nich doradcy społeczni i etatowi. Społeczni nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, nawet zwrotu kosztów podróży do Warszawy. Doradca do spraw mniejszości prawosławnej i białoruskiej ma pomagać prezydentowi w rozwiązywaniu problemów naszej społeczności.

– Czyli?

– Związanych z naszą tożsamością religijną i narodowościową.

– Czy doradca prezydenta będzie potrzebował własnych konsultantów, spotkań z różnymi przedstawicielami i grupami mniejszości, może rady? Co mam na myśli? Nasza społeczność, szczególnie Białorusinów, jest bardzo podzielona. Można mieć nawet wrażenie, że jej część służy jakiejś opcji politycznej, która nie przejmuje się stanem świadomości narodowej Białorusinów, realizując swoje cele polityczne i używając do tego celu również rąk Białorusinów. Na szczęście społeczność prawosławna jest bardziej zintegrowana. Ale musimy być czujni, by nie doszło i do jej rozbijania. Pana funkcja może być trudna. Jak więc pomagać społeczności, która sama ze sobą jest skłócona?

– Funkcja jest bardzo trudna. Więcej tu obowiązków niż praw i przywilejów z nią związanych. Nad powołaniem zespołu konsultantów dla doradcy jeszcze się nie zastanawiałem. Na razie wsłuchuję się w problemy. Już proszono mnie o zajęcie się różnymi sprawami. Zgłosił się do mnie Związek Ukraińców Podlasia, mieszkańcy wsi Rajsk. Poproszono o zajęcie się kwestią dwóch festiwali muzyki cerkiewnej. Jest też kwestia wozaków, zamordowanych w 1946 roku przez bandę Romualda Rajsa „Burego”, zwrotu lasów Łemkom. Oczywiście nie jestem lekarstwem na każdy problem. Nie jestem w stanie zająć stanowiska w każdej kwestii.

– Mam nadzieję, że Pana funkcja nie jest mylona z rolą eksperta do spraw polityki wschodniej, zwłaszcza Białorusi.

– Otóż bywa. Niedawno zostałem zaproszony do dyskusji telewizyjnej na temat wydarzeń po wyborach prezydenckich na Białorusi. Zapytałem dziennikarza: „Jako kto?”. I oczywiście nie poszedłem. Nie doradzam prezydentowi w kwestiach polityki zagranicznej.

– Jak Pan ocenia stosunek prezydenta do spraw naszej mniejszości?

– Prezydent jest do niej bardzo dobrze nastawiony. Doświadczyłem tego podczas dwukrotnego spotkania z panem prezydentem. Do jego kalendarza został wpisany przyjazd na Świętą Górę Grabarkę, choć jeszcze nie wiadomo, w którym roku. 11 stycznia Bronisław Komorowski zaprosił do Pałacu Prezydenckiego na noworoczne spotkanie przedstawicieli środowiska prawosławnego. Zawsze podkreślam, że takie zachowanie prezydenta nie jest gestem podziękowania wobec społeczności prawosławnej za to, że w zdecydowanej większości oddała na niego głosy w wyborach prezydenckich. Jest natomiast konsekwentną realizacją polityki, zapowiadanej podczas kampanii wyborczej przez obecnego prezydenta.

– Najwięcej głosów w Polsce na Bronisława Komorowskiego oddano w gminie Czyże. Czy głowa państwa zamierza odwiedzić tę gminę?

– Prezydent chciałby tam pojechać i podziękować swoim wyborcom. Na pewno dojdzie do tej wizyty, ale jeszcze nie w tym roku. Osobiście będę się starał, by miała ona miejsce.

– Bardzo ważna jest polityka

prezydenta wobec mniejszości, ale jeszcze ważniejsze, przy kreowaniu kierunków rozwoju mniejszości, są pieniądze. A one, na potrzeby mniejszości, płyną głównie z ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji.

– Tak, ale poprzez prezydenta możemy głośniej mówić o naszych problemach. Głos prezydenta, o wiele łatwiej niż nasz, dotrze do odpowiednich ministerstw – MSWiA, ministerstwa kultury czy edukacji narodowej. Przypomnijmy chociażby sprawę budowy katedralnej cerkwi wojskowej w Warszawie. Ciągnie się ona od sześciu lat. Wciąż brakuje pieniędzy na jej wzniesienie. Czekamy w tej kwestii na pomoc państwa. Być może teraz, korzystając z autorytetu pana prezydenta, łatwiej ją będzie rozwiązać. Podobnie jest z wyznaczeniem terenu pod budowę cerkwi parafialnej w Warszawie. Od sześciu lat miasto nie może prawosławnym zaproponować żadnej lokalizacji. Może jest potrzebny wyraźny sygnał ze strony głowy państwa?

– Czy nie obawia się Pan, że niektórzy oczekiwać będą, że prezydent, po wprowadzeniu funkcji doradcy do spraw mniejszości, stanie się lekarstwem na wszystkie nasze problemy?

– Obawiam się. Zgłosił się do mnie prawosławny Bojko z propozycją, by wszystkie bojkowskie i ukraińskie dzieci czytały po ukraińsku. „Mam rozwiązać ten problem?” – pytam. „Jak zmusić dzieci do nauki czytania po ukraińsku?”.

– Życząc owocnego doradzania głowie państwa, dziękujemy za rozmowę.

fot. **Kancelaria Prezydenta RP**

Być dla innych poprzez dialog

Pod takim hasłem odbyła się we Wrocławiu II Konwencja na Rzecz Dialogu Międzyreligijnego. Patronat honorowy nad nią objął prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. W oficjalnych spotkaniach udział wzięli m.in. arcybiskup wrocławsko-szczeciński Jeremiasz (Anchimiuk), rzymskokatolicki metropolita wrocławski arcybiskup Marian Gałęzowski oraz biskup Ryszard Bogusz z Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Wyższa Ewangelikalna Szkoła Teologiczna użyczyła uczestnikom obrad swoich pomieszczeń. W organizację wydarzenia aktywnie zangażowało się Muzułmańskie Centrum Kulturalno-Oświatowe we Wrocławiu, które podjęło się, wraz z innymi współgospodarzami, wydania publikacji pokonferencyjnej.

Wrocławska konwencja po raz pierwszy zorganizowana została w maju 2008 roku, kiedy to podpisano deklarację na rzecz dialogu, w której czytamy m.in.: *Kierując się wiarą w Boga i religijnymi przekonaniami, zdecydowanie opowiadamy się za poszanowaniem godności ludzkiej i akceptacją drugiego człowieka oraz zapewnianiem każdemu należytych warunków życia zgodnie z nakazami Stwórcy. Jednocześnie przeciwstawiamy się wszelkim formom dyskryminacji, szczególnie tym o podłożu rasowym i religijnym, które przyjmują postać antysemityzmu, chrystianofobii czy islamofobii.*

Tegoroczny panel podjął przede wszystkim problem konfrontacji obrazu bliźniego i obrazu Boga w różnych tradycjach religijnych. W uroczystym spotkaniu przedstawicieli religii monoteistycznych z udziałem władz Wrocławia, oprócz już wymienionych dostojnych osób, uczestniczyli rabin **Michael Szudrich**, bp **Włodzimierz Juszczak**, ks. prof. **Łukasz Kamikowski**, mufti **Nidal Abu Tabaq**, imam **Ali Abi Issa** oraz o. **Wacław S. Chomik** OFM.

Na temat obrazu Boga i drugiego człowieka w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie w międzynarodowym gronie naukowców 13 października mówili m.in. prof. **Bogdan Ferdek** z Papieskiego Wydzialu Teologicznego we Wroclawiu, prof. **Jerzy Ochmann** z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. **Eugeniusz Sakowicz** z UKSW.

O tym, że personalistyczna koncepcja osoby ludzkiej pojawila się w teologii greckiej i prawosławnej już podczas sporów chrystologicznych w V i VI wieku, mówił prof. **Maciej Manikowski** z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zimowisko w Cieplicach

Prawosławny Dom Opieki św. Stefana w Jeleniej Górze zaprasza dzieci i młodzież z diecezji wrocławsko-szczecińskiej na zimowisko, które odbędzie się w dniach od 13 do 26 lutego.

Całkowity koszt pobytu wynosi 580 złotych.

Zgłoszenia przyjmowane będą do 6 lutego 2011 roku pod adresem :

Prawosławny Dom Opieki św. Stefana, ul. Cieplicka 70a, 58-560 Jelenia Góra, tel. 75 / 755 11 38, www.cieplice.cerkiew.pl

W wielu referatach przewijały się motywy z Ziemi Świętej, która jest miejscem spotkania trzech wielkich religii monoteistycznych. Sięgano zarówno do symboliki spuścizny praojca wiary Abrahama, jak i do wydarzeń okresu franciszkańskiego (prezentacja o. prof. **Celestyna M. Paczkowskiego** OFM) oraz współczesnego „tygla" konfliktów i zgorszenia.

Rektor WEST, prof. **Wojciech Szczerba**, przypomniał: – Nie ma takiego upadku, nie ma takiego upodlenia, które by skreślało człowieka w oczach Boga. Jak Ojciec z przypowieści o Synu Marnotrawnym, Bóg zawsze wychodzi na rozstaje dróg i nawołuje tych, którzy odeszli… Dlatego z perspektywy dokonanego dzieła Chrystusa *nie ma już Żyda ani Greka, ani niewolnika, ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety, ale jedno jesteśmy w Jezusie Chrystusie* (Gal 3, 28).

Grzegorz Jacek Pelica szukał odpowiedzi na pytanie, na jakich przesłankach można budować dialog prawosławno-muzułmański. W refleksji o historycznych przesłankach konfrontacji i dialogu powiedział m.in.: – Na skutek migracji i przemian polityczno-kulturowych doszło do przemieszania wyznawców, a także pojawienia się wspólnych zagrożeń ze strony postmodernizmu, nihilizmu, wyalienowania, synkretyzmu religijnego, konsumpcjonizmu, terroryzmu. Referent przypomniał, że spotkania prawosławia i islamu obfitowały w konflikty, ale przeważnie pod egidą narodową, etniczną lub polityczno-militarną, odwołał się do cennej w tej dziedzinie publikacji moskiewskiego patriarchy **Cyryla** „Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii". **(gjp)**

PRZEPRASZAMY

W artykule Anny Rydzanicz „Stowarzyszenie ma przyszłość" w Przeglądzie Prawosławnym, nr 1/2011 błędnie podaliśmy nazwisko Pani Ludmiły Słowikowskiej.

Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji przyznał dotacje na realizację w 2011 roku zadań, mających na celu zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowych.

Pieniądze dla mniejszości

Środki z budżetu państwa stanowią główne, bardzo często jedyne, źródło finansowania inicjatyw kulturalnych mniejszości. Mimo rygorystycznych przepisów, wymagających skrupulatnego rozliczania się z otrzymanych dotacji, organizacje mniejszości nauczyły się unikać sytuacji, jaka miała miejsce w 2006 roku, kiedy to ówczesny wiceminister **Jarosław Zieliński** (PiS) pozbawił na trzy lata dotacji Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Ponieważ wcześniej od podobnej przewiny – „wydanie środków niezgodnie z przeznaczeniem" – sąd uniewinnił dziennikarzy Niwy, decyzję ówczesnego wiceministra środowisko białoruskie odebrało jako celowe działanie, zmierzające do zniszczenia największej białoruskiej organizacji.

Po zmianie w 2007 roku rządu, obecne kierownictwo MSWiA podjęło działania, które poprawiły relacje między Departamentem Wyznań i Mniejszości Narodowych i mniejszościami. W rezultacie do sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych trafia znacznie mniej skarg i próśb o interwencje.

Mimo ogłoszonych przez rząd oszczędności, mniejszości w 2011 roku otrzymają więcej niż w roku ubiegłym. Słowa podziękowania należą się za to sekretarzowi stanu w MSWiA **Tomaszowi Siemoniakowi**, który poparł poprawkę sejmowej komisji, zwiększającą planowaną sumę z 12,8 mln złotych o 0,8 mln. Ostatecznie mniejszości otrzymają 13,62 mln złotych.

Z tej sumy tradycyjnie najwięcej otrzymują mniejszości białoruska 2,56 mln, ukraińska 2,54 mln i niemiecka 2,19 mln. Duża aktywność organizacji łemkowskich sprawiła, że Łemkowie otrzymają w tym roku 1,14 mln. Na podobnym poziomie dofinansowane będą mniejszości litewska i żydowska. Tradycyjnie też najwięcej środków (ponad cztery miliony złotych) przeznaczono na dofinansowanie czasopism.

Z periodyków redagowanych w naszym województwie najwięcej otrzyma tygodnik Niwa – ponad pół miliona złotych, miesięcznik Czasopis 160 tys., dwumiesięcznik Nad Buhom i Narwoju 120 tys. Redakcja Przeglądu Prawosławnego, mimo że nasz sprzedawany nakład kilkakrotnie przewyższa wspomniane wyżej pisma razem wzięte, otrzyma (na dodatek Sami o Sobie) 80 tys. złotych. Suma ta, za którą jesteśmy MSWiA wdzięczni, wraz z ofiarami naszych Czytelników z 1%, o które prosimy, pozwoli utrzymać Przegląd na dotychczasowym poziomie edytorskim. Prawie milion złotych przeznaczono na wspomaganie nadawania audycji radiowych w językach mniejszości. Na ten cel Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Białoruś otrzyma 250 tys. złotych.

Pieniądze te mają trafić do finansowanego ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych Radia Racja. Urzędnicy MSWiA unikają odpowiedzi, dlaczego w tym przypadku Racja potrzebuje pośrednika.

Podział dotacji zawsze wzbudzał kontrowersje. Dzięki zaangażowaniu do komisji opiniującej wnioski ekspertów „z zewnątrz" i wstępnych konsultacji na forum komisji wspólnej rządu i mniejszości, pretensji i żalów jest mniej.

Byłoby ich jeszcze mniej, gdyby MSWiA nie wycofało się z pomysłu układania swoistej „listy rankingowej" inicjatyw, ustalonej na podstawie ocen samych organizacji. Warto do tego pomysłu wrócić.

(ecz)



Słuchać hadko

W Sejmie wrzało. Kłócono się o raport MAK w sprawie katastrofy smoleńskiej. Jako długoletni parlamentarzysta myślałem, że poziomu obłudy, zacietrzewienia, agresji prezentowanych w przeszłości przez część posłów KPN-u, Ligi Polskich Rodzin czy Samoobrony nic już nie przebije. A jednak myliłem się. W sprawie przyczyn katastrofy pod Smoleńskiem starałem się nie wypowiadać publicznie z dwóch powodów. Po pierwsze, mam pewną wiedzę odnośnie zasad postępowania przy badaniu nadzwyczajnych zdarzeń. Kiedyś, pracując na PKP, miałem w obowiązkach kierowanie pracami komisji, ustalających przyczyny katastrof kolejowych. Naturalnie, ze względu na stopień złożoności, porównywanie katastrofy lotniczej z kolejową jest nie na miejscu, ale przynajmniej znam zasady postępowania i potrafię odróżnić przyczynę bezpośrednią od okoliczności towarzyszących. Po drugie, stopień podgrzewanych przez media emocji, cyniczne wykorzystywanie przez część polskich polityków tragedii do wygrywania swoich interesów politycznych, uniemożliwiają próbę jakiejkolwiek racjonalnej debaty.

Mimo postanowienia o milczeniu, dałem się wciągnąć w dyskusję o smoleńskiej tragedii. W radiowej audycji „gry polityczne" w Radiu Białystok, w której występują podlascy parlamentarzyści, padło pytanie o ocenę raportu MAK. Zabierając jako pierwszy głos jeden z najbliższych współpracowników **Jarosława Kaczyńskiego**, poseł PiS, określił raport jako „całkowicie kłamliwy", dodał, i że czuje się „upokorzony" i tak, „jakby państwa polskiego nie miał". Zamiast współczuć panu posłowi i zaproponować przejście do partyzantki – jak się nie ma swego państwa, to trzeba o nie walczyć – nieśmiało zaproponowałem, że może warto posłuchać ekspertów, a z ostatecznymi wnioskami poczekać do ewentualnego arbitrażu międzynarodowego. W odpowiedzi usłyszałem, że ja i tak myślący politycy „szkodzą sprawie polskiej". Poseł poradził mi też, żebym „zaczął myśleć po polsku". Poczułem się nieswojo, gdyż szkodzić sprawie polskiej nigdy nie zamierzałem, a myśleć jak prawdziwy Polak chyba już nie potrafię, tym bardziej że mój rozmówca odmówił mi korepetycji.

Oceny, jakie usłyszałem od posła z Suwałk, w porównaniu z tym, jak jego klubowi koledzy potraktowali premiera i ministrów rządu Rzeczypospolitej, okazały się mało oryginalne i można rzec umiarkowane. „Zaprzaństwo", „zdrada", „mówicie jakbyście byli – chodziło o ministrów – rosyjskimi urzędnikami" – to tylko niektóre przykłady z parlamentarnych debat. Młody poseł z Podlasia zadedykował premierowi sentencję „Człowiek bez honoru to gorzej niż śmierć".

Jedna z firm sondażowych (SMG/KRC) zapytała natychmiast, czy **Donald Tusk** w kontaktach z Rosją dopuścił się zdrady polskich interesów. Aż 31 procent odpowiedziało „tak", przeciwnego zdania było 48 procent respondentów.

Zachowanie i stopień agresji polityków największej opozycyjnej partii nie pozostawia wątpliwości, że katastrofę smoleńską chcą oni uczynić osią kampanii wyborczej, która już się rozpoczęła. Ponieważ rządząca koalicja PO – PSL nie rozwiązała ważnych dla kraju problemów – specjaliści mówią o gwałtownym zadłużaniu się państwa, nierozwiązanych problemach w systemie emerytalnym czy służbie zdrowia – zawężenie dyskusji do przyczyn i odpowiedzialności za katastrofę smoleńską jest także na rękę obecnie rządzącym. Zapewni – tak uważa większość politologów – zwycięstwo wyborcze Platformie i to bez konieczności rozliczania się przed społeczeństwem z wyborczych obietnic. Większość społeczeństwa ze strachu przed powrotem do władzy PiS-u zagłosuje na obecnie rządzących. Prawdziwość tej tezy potwierdza przykład inwestycji drogowych, a dokładniej ich wstrzymanie, w województwie podlaskim.

Zaraz po wyborach samorządowych rząd zmienił Program Budowy Dróg Krajowych na lata 2011-2015. Przesunięto „na później" budowę odcinków najważniejszej dla województwa drogi S-8 Warszawa – Białystok. Realizowane będą jedynie obwodnica Zambrowa i krótki odcinek z Białegostoku do Jeżewa. Zabrano 1,8 mld złotych przeznaczonych na budowę odcinka Białystok – Augustów. Na listę rezerwową przesunięto inwestycje w ciągu planowanej drogi ekspresowej S-19 Białystok – Lublin – granica państwa. Zabrano także środki z przewidywanego na 2010 rok remontu linii kolejowej Rembertów – Sadowe Wągrowskie. Decyzje te oznaczają automatyczne załamanie się szans rozwojowych całego regionu. Zabieranie środków inwestycyjnych z jednego z najbiedniejszych województw i przesuwanie ich do bogatszej części kraju jest skandalem. Rząd nie mógłby sobie pozwolić na takie decyzje, gdyby groziło to spadkiem notowań rządzącej partii. Do takich decyzji zapewne by nie doszło, gdyby Podlasie „dysponowało" politykiem miary **Włodzimierza Cimoszewicza** w czasach rządów SLD lub ś.p. **Krzysztofa Putry** w czasach rządów PiS. Dodajmy, że inna – równie ważna dla skomunikowania Białegostoku ze światem – inwestycja, jaką jest budowa lotniska, z powodu błędów w dokumentacji została kolejny raz zablokowana. Prace „studyjne" nad lokalizacją lotniska trwają dwanaście lat i pochłonęły już ogromne środki Sytuację mogłyby próbować ratować lokalne media, mobilizując społeczeństwo do skutecznego protestu. Mogłyby, ale kto wtedy zajmowałby się demokratyzacją Białorusi czy wojną polsko-polską w sprawie katastrofy smoleńskiej.

Pewnym pocieszeniem w tej smutnej rzeczywistości jest postawa prostych ludzi, z którymi spotykam się na wsiach. Ich ocenę debat sejmowych o Smoleńsku można streścić znaną sentencją *słuchać hadko*.

Eugeniusz Czykwin

■ W Białymstoku odsłonięto pomnik ku czci 96 osób, które zginęły 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem. Pęknięta skała, oparta na krzyżu, z nazwiskami ofiar, powstała z inicjatywy proboszcza kościoła św. Rocha i społecznego komitetu. Pomnik, mający formę dużej tablicy, znajduje się na ścianie pomiędzy schodami prowadzącymi z ulicy Lipowej na wzgórze. Wśród ofiar katastrofy były osoby związane z Podlasiem – **Ryszard Kaczorowski** – ostatni prezydent RP na uchodźstwie, **Krzysztof Putra** – wicemarszałek Sejmu, arcybiskup **Miron** – prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego oraz stewardesa **Justyna Moniuszko**.

■ Finansowanie Telewizji Bielsat, od 10 grudnia 2007 roku nadającej programy na Białoruś: 2006 rok – 1,2 mln zł, 2007 – 11,9 mln, 2008 – 27,2 mln, 2009 – 25,7 mln, 2010 – 22,5 mln, plan na 2011 rok to 21,5 mln. W zdecydowanej większości koszty ponosi polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Według kierownictwa Bielsatu, na działalność w tym roku potrzeba 27 mln 997 tys. zł. Telewizja Bielsat zatrudnia 70 pracowników i stałych współpracowników w Polsce oraz 120 współpracowników na Białorusi. Stacja ma stałych korespondentów w Brukseli, Pradze, Kijowie i Moskwie. Audycje powstają w Mińsku, Warszawie, Białymstoku i Wilnie.

■ W trzynastej edycji Ogólnopolskiego Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych, prowadzonego przez „Rzeczpospolitą" i „Perspektywy", w kategorii najlepsze licea ogólnokształcące II LO z dodatkową nauką języka białoruskiego w Hajnówce znalazło się na 251 miejscu (w rankingu ujęto 400 liceów), a także na dziesiątym miejscu wśród najlepszych szkół w województwie. Nie ma na liście krajowej ani wojewódzkiej w tej kategorii liceum z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim.

■ **Longin Komołowski**, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska, w rozmowie z „Rzeczpospolitą": – Nasi rodacy zza Buga mają kłopot z dotarciem do polskich mediów, polskiej kultury. Dlaczego? – Niestety, to prawda. Słyszę skargi, że za czasów Związku Radzieckiego docierały gazety z Polski, można powiedzieć – peerelowskie, ale jednak polskie. Były do kupienia w kioskach! A teraz dostać polską gazetę jest niesłychanie trudno. A jeśli się znajdzie, to jest droga. Co prawda wydawana jest lokalna polska prasa, ale przeważnie w bardzo małym nakładzie. To jednak trudno zmienić".

■ **Stanisław Żerko**, historyk i politolog, profesor w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, na łamach „Rzeczpospolitej": „Priorytetem polskiej polityki wschodniej nie może być promowanie zachodniego systemu wartości w Rosji, na Białorusi czy Ukrainie wbrew stanowisku większości społeczeństw tych państw. To zaś, że na przykład Ukraińcy zdają się wybierać orientację prorosyjską, należy po prostu zaakceptować".

■ Osoby religijne posiadają dzisiaj więcej dzieci niż te, które nie wierzą w Boga – tak twierdzą amerykańscy badacze. Jeszcze 150 lat temu o podobnym kontraście nie było mowy. W historii ludzkości jest to zjawisko dość nowe. Według danych, zgromadzonych w ramach Światowego Badania Wartości (w latach 1981-2004 objęły one 82 narodowości) okazało się, że istnieje związek między uczestnictwem w nabożeństwach religijnych a liczbą potomstwa. Osoby w ogóle nie biorące w nich udziału posiadają średnio 1,67 dziecka. Te, które chodzą na nabożeństwa średnio raz w miesiącu, mają dwójkę dzieci. Natomiast uczestnictwo we wspólnej modlitwie częściej niż raz w tygodniu wiąże się z posiadaniem 2,5 dzieci. Innymi słowy, im bardziej pobożni ludzie, tym większe prawdopodobieństwo stworzenia przez nich licznej rodziny. Szczególnie widoczne jest to w przypadku społeczności, które mają rygorystyczny stosunek do wiary: ultraortodoksyjnych Żydów, protestanckiej wspólnoty Amiszów w USA…

■ Rocznica umowy perejesławskiej z 1654 roku, zawartej między radą kozacką na czele z **Bohdanem Chmielnickim** a rosyjskim carem **Aleksym Michajłowiczem**, ma być obchodzona na Krymie co roku 18 stycznia. Taką decyzję podjął parlament (z obecnych na sali 77 posłów 74 głosowało „za"). W 1954 roku w Związku Radzieckim obchodzono trzechsetną rocznicę ugody perejesławskiej. Z tej okazji obwód krymski został odłączony od republiki rosyjskiej i przekazany republice ukraińskiej.

■ Praga udzieliła azylu politycznego **Bohdanowi Danyłyszynowi**, ministrowi gospodarki w rządzie **Julii Tymoszenko**, ściganemu przez ukraińskie władze listem gończym za narażenie państwa na straty finansowe. Od połowy 2010 roku pod zarzutem finansowych machinacji nowe władze w Kijowie zatrzymały sześciu współpracowników Tymoszenko, w tym szefa MSW **Jurija Łucenkę**. Sama Julia Tymoszenko jest podejrzana o niezgodne z prawem wykorzystanie około 300 mln dolarów.

■ **Michaił Fiedotow**, doradca prezydenta Rosji **Dmitrija Miedwiediewa**: „Rosjanie potrzebują dziś desowietyzacji, która wyleczy ich z przeżytków totalitarnego myślenia. (...) Chodzi o ukształtowanie pamięci narodowej, pozbawionej mitów i jasną ocenę, kto był zbrodniarzem, a kto ofiarą. (...) Rosjanie nie rozumieją jednej rzeczy. Kiedy Zachód mówi o zbrodniach reżimu, oni uważają, że to są pretensje do nich, że to ich się oskarża. Najważniejszą rzeczą, którą trzeba wyjaśnić, jest to, że Federacja Rosyjska nie odpowiada za przestępstwa ZSRR. A Rosjanie jako naród są ofiarą".

■ 56 procent Rosjan zgodziłoby się na „naruszenie zasad demokracji i ograniczenie wolności osobistych", by utrzymać porządek. Tylko 23 procent wybrałoby demokrację. 52 procent badanych wskazało, że to państwo powinno zapewnić dobre warunki życia wszystkim obywatelom.

Sny o Warszawie

W styczniowym numerze „Przeglądu" pisałem w tym miejscu o tym, jak martyrologia prawosławnych w Polsce, zwłaszcza po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, posłużyła felietoniście „Rzeczpospolitej" do kpin na łamach tejże gazety. Bronisław Wildstein, autor tekstu „Odbudować cerkwie w Warszawie", jest w sposób skrajny uczulony na prawosławie. Wolno mu. Ale dlaczego tak poważna gazeta jak „Rzeczpospolita" upowszechnia skrajnie antyprawosławne poglądy? Warto zauważyć, że Rzeczpospolita składa się nie tylko z rzymskich katolików. Jej obywatele to także prawosławni, żyjący tu od wieków. Przodkowie dzisiejszych polskich prawosławnych walczyli z najeźdźcami pod Gunwaldem, Chocimiem i Monte Cassino.

Tymczasem prześladowań prawosławnych w II RP, a także po wojnie, władze nie chcą do dziś zauważyć i wyrazić choćby odrobiny żalu z tego powodu. Myślę tu o uchwale Sejmu, której nie udało się przyjąć w 2008 roku, w 70-lecie burzenia cerkwi. Nie chcieli tego posłowie PO i PSL, a posłowie PiS byli zdecydowanie przeciwni takiej uchwale.

Na tym tle warto wrócić do złotych myśli felietonisty „Rzeczpospolitej", któremu cerkwie w Warszawie kojarzą się już nie tylko z carem, ale też z … komunizmem.

„Dziś, gdy Putin ochrzcił komunizm" – radośnie puentuje Bronisław Wildstein swoje wywody „i pogodził cara z jego zabójcami, można by tradycyjne symbole prawosławia w odbudowanych cerkwiach uzupełnić sierpem i młotem, a wśród świętych umieścić co najmniej Lenina. O kolejnych pomyślimy później". Wrzucenie do jednego worka prześladowanych i prześladowców to zabieg ze zdawałoby się dawno minionej epoki. Ale w „Rzeczpospolitej" jest trendy.

Z wiadomych sobie powodów Wildstein postuluje odbudowę zburzonych w dwudziestoleciu międzywojennym cerkwi św. Michała Archanioła i św. Aleksandra Newskiego. Szkoda, że tak rzekomo życzliwy redaktor nie zechciał zauważyć, na jakie trudności napotkali prawosławni przy odzyskiwaniu zburzonej cerkwi, a właściwie miejsca po niej, na Podwalu w Warszawie.

Cerkiew na Podwalu urządzili w kamienicy greccy kupcy, którzy zjawili się nad Wisłą w połowie XVIII wieku, uciekając przed prześladowaniami Turków. Cerkiew przy ulicy Podwale 5 była schronieniem dla sanitariuszek w czasie Powstania Warszawskiego. Budynek spłonął w 1944 roku. Po wojnie, choć starannie restaurowano warszawską Starówkę z jej kościołami, władze nie zezwoliły prawosławnym na odbudowę świątyni. Wzniesiono tu dwupiętrową kamienicę, a tam, gdzie niegdyś stał ołtarz, znalazł się śmietnik. Starania o zwrot własności przy Podwalu 5 trwały ponad trzy lata. Zakończyły się sukcesem 1 marca 2002 roku. Stało się to dzięki uporczywym wysiłkom metropolity Sawy i życzliwości dobrych ludzi, dzięki którym odnaleziono niezbędne dokumenty.

Autor „Odbudować cerkwie w Warszawie" pewnie nie wie, że prawosławni w Warszawie rzeczywiście starają się o budowę dwóch świątyń. Jedną z nich byłaby cerkiew wojskowa. Czyż trzeba przypominać, że prawosławni służą w Wojsku Polskim, jest prawosławny ordynariat. Prawosławni żołnierze, i to niemało, walczyli w szeregach Wojska Polskiego w pierwszej wojnie światowej, na polach Radzymina, w kampanii wrześniowej, w formacjach Polski Podziemnej, walczyli i ginęli w Powstaniu Warszawskim. Czyż prawosławni żołnierze nie zasługują na własną świątynię?

Od sześciu lat trwają starania o plac pod budowę cywilnej cerkwi. Prawosławni nie żądają, aby im zbudowano w zamian za zniszczenie ponad trzydziestu przedwojennych świątyń w Warszawie. Prawosławni chcą, aby im umożliwiono budowę za własne pieniądze, ale tam, gdzie wierni są liczeni w tysiącach – na Ursynowie i Tarchominie. I władze stołeczne, tak było w czasach rządów poprzedniego prezydenta, tak jest teraz, oficjalnie nic nie mają przeciwko temu. Są otwarte i przyjazne. Wszak Warszawa jest miastem wielowyznaniowym, europejskim. Początkowo prawosławni myśleli, że może otrzymają plac za symboliczną złotówkę, co jest dosyć częste w przypadku Kościoła rzymskokatolickiego. Szybko im to wyperswadowano. Startujcie w przetargach na kupno placu – poradzili urzędnicy. Ale tam niepokonanymi graczami są firmy deweloperskie. Długo trwały tłumaczenia urzędnikom oczywistych prawd. Wtedy zaproponowano, z całą powagą, działki obciążone roszczeniami osób trzecich, bez możliwości doprowadzenia dróg dojazdowych, albo nawet nie będące w gestii miasta. Życzliwi ludzie podpowiadają, jakie działki w mieście są wolne i nadają się pod budowę obiektów sakralnych. Na to decydenci stołeczni odpowiadają: „Co przedstawiciele innych wyznań powiedzą na to, gdy miasto wam przyzna teren pod budowę?". Nawiasem mówiąc, w owym czasie, nie przejmując się problemem „co na to inni", władze oddały zakonnicom rzymskokatolickim grunty na Białołęce, na których gmina planowała budowę szkół, przedszkoli i boisk.

Teraz władze stolicy proponują prawosławnym działkę bez planów zagospodarowania terenu, w okolicy, którą można określić, jako szczere pole. Podobno to jeszcze Warszawa.

Tak czy inaczej, w stolicy prawosławnych przybywa. I władze muszą ten problem dostrzec. Nawet gdy to nie będzie się podobało felietoniście „Rzeczpospolitej".

Michał Bołtryk



BUŁGARIA

Kronika Cerkwi

Ukazał się pierwszy tom encyklopedii „Kronika Bułgarskiej Prawosławnej Cerkwi”. W niej, oprócz części historycznej, mówiącej o powstaniu i rozwoju bułgarskiej Cerkwi od IX wieku do czasów współczesnych, przedstawione są sylwetki patriarchów, metropolitów i biskupów.

Zajmująca podróż po historycznej przeszłości bułgarskiej Cerkwi jest dziełem jednego z najpopularniejszych bułgarskich historyków i teologów, dr **Georgi Bakałowa**. W książce zamieszczono ponad trzy tysiące kolorowych ilustracji cerkwi, monasterów, znanych cerkiewnych osobistości, a także fotografie miniatur, przedmiotów sztuki, utensyliów i ksiąg liturgicznych, publikowanych niejednokrotnie po raz pierwszy. Tekst ma angielską wersję językową. Książka została zaprezentowana w Europejskim Parlamencie w Brukseli.

CYPR

Cerkiew kupuje firmę lotniczą

Cerkiew cypryjska ma zamiar wykupić kompanię lotniczą „Eurocypria” potwierdził arcybiskup Cypryjski Chryzostom. – *Jesteśmy zainteresowani zarówno tą kompanią, jak i ludźmi, którzy teraz stracili tam pracę* – powiedział. Arcybiskup podkreślił, że *następne kroki Cerkwi będą zależeć od wyników przeprowadzanych obecnie badań.*

GRECJA

Kryzys uderzy w duchownych

Antykryzysowe plany greckich władz, by zmniejszyć liczbę pracowników państwowych według formuły „jeden zatrudniony na pięciu zwolnionych” obejmą także duchownych greckiej Cerkwi. Jak wiadomo, otrzymują oni pensję z budżetu państwa. Jeśli rzeczywiście zasada ta obejmie duchownych, rząd uczyni jeszcze jeden krok w kierunku rozdziału Cerkwi i państwa – poinformował jeden z członków Synodu Greckiej Cerkwi.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Grecji podkreśliło, że „z postanowień reformy nie może być wyłączony nikt, kto otrzymuje pensję z budżetu państwa, a więc odnosi się ona także do duchownych”.

Wcześniej specjalna komisja synodu spotkała się z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i poprosiła o wyjaśnienie tej kwestii. I choć, jak zapewniano po spotkaniu, „rozmowy odbyły się w bardzo dobrej atmosferze”, już wieczorem źródła ministerialne poinformowały, że planowana redukcja „jeden do pięciu” obejmie wszystkich.

Stało się także jasne, że przyjmowanie nowych współpracowników na państwowe stanowiska będzie zależało od potrzeb i finansowych możliwości. Dlatego niemal natychmiast podniesiono kwestię nowych chirotonii i konieczności przedstawienia spisów nowych kandydatów do akceptacji przez państwowe organa. Na to pytanie przedstawiciel ministerstwa krótko odparł, że wszystko powinno odbywać się zgodnie z możliwościami, potrzebami i kredytami.

– My, duchowni, nie jesteśmy urzędnikami państwowymi, lecz religijnymi sługami, którzy otrzymują pensję z budżetu państwa. I ta pensja jest niejako z góry wstępnie opłacona poprzez stałe wywłaszczenie cerkiewnej własności, za które Cerkiew nie otrzymuje rekompensaty. Jakie dzisiaj mogą być zaproponowane środki? Powiedzą nam, że w następnym roku możemy wyświęcić jedynie dwudziestu duchownych? A może zechcą dokonać chirotonii? Jaki będzie następny krok rządu? – skomentował sytuację jeden z metropolitów z północnej Grecji.

KOSOWO

Premier szefem gangu

Dowódcy Armii Wyzwolenia Kosowa handlowali organami ludzkimi i narkotykami, wynika z raportu Rady Europy. A szefem przestępczego ugrupowania kosowskich Albańczyków był premier Kosowa **Hashim Thaci**.

Na kartach 27-stronicowego dokumentu imię Hashima Thaci wymieniane jest 27 razy. Ludzkie organa pobierano od cywilnej ludności serbskiej, którą porywano i przerzucano do Tirany.

– *Informacje o handlu ludzkimi organami pojawiły się już stosunkowo dawno. Teraz, jak rozumiem, zostało przeprowadzone profesjonalne śledztwo. Ten dokument nie powinien pozostać tajny. Są to poważne sprawy, które, jeśli się potwierdzą, oznaczają zbrodnie przeciwko ludzkości* – powiedział minister spraw zagranicznych Rosji **Siergiej Ławrow**.

Autor raportu z ramienia Rady Europy, **Dick Marty**, który przygotowywał dokument przez dwa lata, w przeszłości był prokuratorem w Szwajcarii, do śledztwa w sprawie przestępstw kosowskich terrorystów podszedł poważnie i obiektywnie. Według gazety „The Guardian”, pomagały mu służby wywiadowcze z co najmniej pięciu państw. I tak Dick Marty doszedł na następujących wniosków: w końcu lat 90. jeden z przywódców Armii Wyzwolenia Kosowa, Hashim Thaci, utworzył przestępczą organizację. W raporcie nazwana jest ona „Ugrupo-

Chrystus Andreja Rublowa i sobór Narodzenia Bogarodzicy w Sawino-Storożewskim Monasterze w Zwenigorodzie



waniem z Drenicy" od regionu rozmieszczenia – doliny Drenicy. Jednym z celów jej działalności był nielegalny handel ludzkimi organami. Ofiarami byli serbscy cywile.

Tajemnicze zniknięcia mieszkańców serbskich wsi Kosowa rozpoczęły się jeszcze w 1997 roku, tzn. przed rozpoczęciem tam wojny. Najprawdopodobniej już wtedy ugrupowanie Thaciego uczestniczyło w tym przestępstwie. Także po zakończeniu konfliktu zbrojnego i wprowadzeniu do Kosowa sił NATO, ludzie z jego otoczenia porywali i zabijali Serbów, żeby otrzymać organy, które później byłyby sprzedawane na czarnym rynku. Wiodącą rolę w tym procederze odgrywał naczelnik służby medycznej „Armii Wyzwolenia Kosowa" **Szarip Mudża**, doradca polityczny Hashima Thaciego.

W Albanii utworzono, jak napisane jest w raporcie, „supernowoczesne punkty medyczne, które służyły grupie przestępczej do pobierania organów, przede wszystkim nerek. W miastach Fushë-Krujae i Rripe istniały ośrodki analiz, w których specjaliści badali krew potencjalnych dawców. Jeżeli wyniki były zadawalające, to dawcę – zakładnika zabijano strzałem w głowę, pobierano narządy i samolotem wysyłano do zamawiającego".

– *Raport Dicka Marty'ego był przygotowywany przez dwa lata. Marty'emy było bardzo trudno, śledztwo przeprowadzał nie tylko w Belgradzie, ale i w samym Kosowie. A tam panuje system klanowy, ludzie są zastraszeni. I oczywiście znalezienie świadków, którzy opowiedzieliby, co się działo w Kosowie i Metochii, było bardzo trudne* – mówi kierowniczka centrum badań współczesnego bałkańskiego kryzysu Instytutu slawistyki, Rosyjskiej Akademii Nauk, **Jelena Guskowa**.

Dick Marty rozpoczął swoje śledztwo po tym, jak w 2008 roku ukazały się drukiem pamiętniki **Carli del Ponte**, prokurator Trybunału w Hadze. Napisała ona, że już w 2003 roku w jednym z regionów Kosowa, w podziemnej klinice, natrafiono na ślady nielegalnych operacji – strzykawki, bandaże, opakowania po lekarstwach. Ale wtedy kontynuowanie śledztwa nie było możliwe – nie znaleziono ani ofiar, ani przestępców.

Ugrupowanie Hashima Thaciego, stwierdza się w raporcie, oprócz handlu organami kontrolowało także znaczną część bałkańskiej siatki handlującej heroiną.

W Belgradzie raport Marty'ego przeczytano z zainteresowaniem, ale bez szczególnego zachwytu. Serbowie wszystkie te fakty znali już od dziesięciu lat.

– *Ten raport jest wyraźnym sygnałem tego, że nadszedł czas, by cały cywilizowany świat przestał odwracać się od strasznej rzeczywistości Kosowa* – zapewnia minister spraw zagranicznych Serbii **Vuk Jeremić**. – Raport jest beznamiętnym obrazem tego, czym jest dzisiaj Kosowo i jacy ludzie w nim rządzą.

ROSJA

Rublow na wystawie

„Andrej Rublow. Podwig pisania ikon. Z okazji jubileuszu 650-lecia wielkiego artysty", wystawę pod takim tytułem otwarto w Tretiakowskiej Galerii. Jej współorganizatorem było Centralne Muzeum Staroruskiej Kultury i Sztuki im. Andreja Rublowa w Moskwie.

W ramach ekspozycji, po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat, zostały zebrane eksponaty z najważniejszych muzeów Rosji, które tradycyjnie związane są z imieniem św. Andreja albo mogły powstać w jego najbliższym otoczeniu. Oprócz ikon na wystawie można obejrzeć ilustrowane rękopisy ksiąg, a także fragmenty monumentalnego malarstwa, odnalezione podczas niedawnych badań archeologicznych. Wystawie towarzyszy obszerny, ponad 600-stronicowy katalog – album, efekt wieloletnich badań wybitnych specjalistów w zakresie staroruskiej sztuki.

Mimo wysiłków kilku pokoleń badaczy, informacje o życiu i działalności *prepodobnowo* Andreja Rublowa pozostają nieliczne i fragmentaryczne. Najwcześniejsze wzmianki o nim można znaleźć w *Troickiej* kronice. Pierwsza, pod 1405 rokiem – o pracach nad freskami soboru Zwia-

stowania na moskiewskim Kremlu: *...a mastiery biachu Fieofan ikonnik Greczin da Prochor starec s Gorodna, da czerniec Andrej Rublow, da togo że leta i konczasza ju*. Druga wzmianka, pod rokiem 1408, mówi: *...maja w 25 naczasza podpisywati cerkow' kamiennuju wielikuju sobornuju swiataja Bogorodica iże w Władimirie powielenijem kniazia wielikago, a masteri Daniło ikonnik da Andrej Rublew*.

Później imię Rublowa zniknęło z kart kronik, ale pojawiło się w żywotach rosyjskich świętych – mnichów Sergiusza i Nikona z Radoneża. Zgodnie ze świadectwem tych źródeł wybitny mistrz razem ze swoim *s'postnikom* Daniłom brał udział w pracach nad ozdobieniem wnętrza cerkwi z białego kamienia – *Troickiej* w Troicko-Siergijewskim Monasterze (około 1425 i *Spaskiej* w Spaso-Andronikowskim monasterze (około 1427). Opierając się na późniejszych informacjach, można z większym albo mniejszym prawdopodobieństwem podać jeszcze kilka faktów z twórczej biografii artysty – np. odnowienie Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej (albo napisanie jej kopii) i udział w pracach nad freskami, a także być może nad ikonami w kremlowskim soborze Zwiastowania po jego odnowieniu w 1416 roku.

Większość znanych z historycznych źródeł dzieł Rublowa nie dotrwała do naszych czasów, inne zachowały się jedynie w nieznacznych fragmentach. Dlatego wyjątkową wartość mają świadectwa o tym, że Andrej Rublow stworzył także Świętą Trójcę z ikonostasu *Troickiego* soboru Troicko-Siergijewskiej Ławry i część zachowanych fresków *Uspienskiego* soboru we Włodzimierzu.

W oparciu o analizę stylu Rublowa, mimo braku potwierdzenia w dokumentach, badacze przypisali mu szereg innych zabytków. Należą do nich przede wszystkim trzy wspaniałe ikony Deesis z *Uspienskiego* soboru na Gorodku w Zwenigorodzie (tzw. *Zwenigorodzki czyn*), a także wykonane około 1400 roku freski tej cerkwi. W ten sam sposób kolejne zabytki przypisano jego uczniom i następcom oraz artystom z jego kręgu. Informacje o pracy Rublowa w *Uspienskim* soborze we Włodzimierzu i *Troickim* soborze Troicko-Siergijewskiej Ławry pozwalają przypuszczać, że ikony z ikonostasów tych cerkwi mogły powstać w jego pracowni bądź z jego bezpośrednim udziałem.

Osobną część wystawy stanowią kopie Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, w pewnym stopniu także bliskie twórczości Andreja Rublowa. Najbardziej znana z tych kopii – ikona z *Uspienskiego* soboru we Włodzimierzu – prawdopodobnie została wykonana przez samego Rublowa albo w 1395 roku w związku z przeniesieniem starożytnego obrazu z Włodzimierza do Moskwy, albo w 1408 roku, równolegle z pracami we włodzimierzowskim *Uspienskim* soborze.

Na wystawie udało się zaprezentować, i to jest jej duże osiągnięcie, fragmenty w całości bądź częściowo zniszczonych fresków przypisywanych Rublowowi i jego pracowni. Chodzi tutaj o czternaście fragmentów fresków z *Uspienskiego* soboru „na Gorodkie" w Zwenigorodzie (około 1400 roku), 44 fragmenty z soboru Zwiastowania moskiewskiego Kremla (około 1416), 35 fragmentów z soboru *Spasskiego* Spaso-Andronikowskiego monasteru (około 1427), a także zdjęte ze ściany malowidło części ołtarzowej z figurami świętych z soboru Narodzenia Sawino-Storożewskiego monasteru (1420-1430).

RUMUNIA

Prorok Daniel i młodzieńcy

– *Św. prorok Daniel jest opiekunem i pasterzem wszystkich emigrantów, wszystkich tych, którzy porzucili ojczyznę i przyjechali do kraju, w którym żyją ludzie innych wyznań* – powiedział patriarcha rumuński **Daniel** po uroczystym nabożeństwie, upamiętniającym jego niebieskiego opiekuna.

Zdaniem hierarchy, prorok Daniel uczy nas rozsądnego zachowania, kiedy żyjemy otoczeni przez inne narody, a jednocześnie ochrony prawdziwej wiary.

Trzej pobożni młodzieńcy, Ananiasz, Azariasz i Miszael, byli bojownikami za prawdziwą wiarę w świecie pogańskim i Pan zachował ich nietkniętymi w ogniu. Stali się praobrazem wszystkich męczenników, którzy nawet w obliczu śmierci nie wyrzekli się swojej wiary w Boga. Rumuński patriarcha dodał, że młodzieńcy ci, podobnie jak prorok Daniel, są dla nas przykładem wierności prawdziwemu oddawaniu czci Bogu. Uczą nas, jak zachować wiarę, kiedy doświadczamy trudności, kiedy jesteśmy prześladowani, kiedy przechodzimy przez ogień cierpienia, ubóstwa, okazywanej nam nienawiści i zawiści.

STANY ZJEDNOCZONE

Prawosławni za kratami

Wśród skazanych w więzieniu o zaostrzonym rygorze w Colorado są prawosławni mnisi **Antoni** i **Mateusz**, świeccy wierni **Łukasz**, **Jerzy**, **Dawid** i inni. Nigdy nie byli w prawosławnej cerkwi i nie uczestniczyli w „żywej liturgii" – oglądają jedynie nabożeństwo na filmie. Wszyscy przyjęli prawosławie po tym, jak znaleźli się za kratkami, dzięki misyjnej działalności od wielu lat odwiedzającego to więzienie o. **Stefana Pauli**.

Kiedy niektórzy z nowo nawróconych wyrazili życzenie złożenia ślubów mniszych, władze cerkiewne (o. Stefan służy w denverskiej diecezji greckiego prawosławnego arcybiskupstwa konstantynopolitańskiego patriarchatu w Ameryce) postanowiły im to umożliwić.

Teraz mnich Antoni pisze ikony, a Dawid wyplata piękne *czotki*, które wysyła do prawosławnych z różnych krajów. Prawosławni w tym więzieniu nie znają się nawzajem, ponieważ przetrzymywani są w pełnej izolacji nie tylko w celach, ale także podczas spacerów. Mogą natomiast utrzymywać korespondencję ze światem zewnętrznym. O. Stefan był w przeszłości protestantem – ewangelikiem, ale przyjął prawosławie i obecnie niesie duszpasterską posługę w innym więzieniu.

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
opracowała **Alła Matreńczyk**

ISSN 1899-9016
Nr indeksu 271416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /27/ luty 2011



Na swoim

Gwar ulicy zdaje się nie docierać do szarego, jednokondygnacyjnego budynku. Od frontu chronią go stare drzewa, tył czterdziestoarowej posesji otacza dziko rosnący ogród. Do lat 90. ubiegłego wieku budynek przy Sienkiewicza 28 w Gorlicach, obok przystanku autobusowego, mieścił szpital neurologiczny. Poza społecznością łemkowską mało kto wiedział, że kiedyś także Ruską Bursę. Ideą *bursactwa* już w końcu XIX wieku objęto w Galicji kształcącą się młodzież z chłopskich rodzin ukraińskich i łemkowskich. Ucząc się w środowisku polskim, w bursach, swoistego rodzaju internatach, miała poznawać własny język, literaturę, historię i ogólnie kształtować swoją świadomość.

Pierwsza ruska bursa powstała w 1898 roku w Nowym Sączu. Gorlicką oddano do użytku w 1909 roku, w odpowiedzi na utworzenie w mieście w 1906 roku męskiego gimnazjum im. Marcina Kromera.

W 1908 roku dziedzic Siar, **Władysław Długosz**, w zamian za poparcie swej kandydatury do Sejmu Krajowego, podarował społeczności rusińskiej pięć mórg ziemi na obrzeżach miasta, przy drodze do Żmigrodu, a być może również pieniądze. Założone w tym samym roku stowarzyszenie „*Obszczestwo* Ruska Bursa", w skład którego wchodzili duchowni, nauczyciele i światli gospodarze, postanowiło wybudować internat. *To świadczyło o ogromnej dojrzałości i konsolidacji środowiska łemkowskiego* – pisze w monografii, wydanej na stulecie Ruskiej Bursy, dr **Helena Duć-Fajfer**, zastępca przewodniczącego Stowarzyszenia Ruska Bursa.

Na str. 45 bursacy z wychowawcami – 1938 rok
Budynek bursy – widok współczesny



Dzięki pomocy finansowej emigracji w 1909 roku przyjęto uczniów do dwóch pierwszych klas. W następnych latach przyjmowano pierwszoklasistów, by w 1914 roku doczekać się klasy maturalnej.

Fotografia z 1909 roku ukazuje trzydziestu dziewięciu uczniów (nowosądecka przyjmowała ich o połowę mniej). Za niewielką opłatą mieli zapewniony internat, opiekę pedagogów oraz lekcje patriotyzmu. W ostatnim przed pierwszą wojną światową roku szkolnym w „Kromerze" uczyło się 365 Polaków i 56 Rusinów. Podobne proporcje (około 15 proc.) utrzymywały się do drugiej wojny światowej.

Ruska Bursa, stanowiąca kuźnię kadr oraz centrum kultury łemkowskiej, była świadkiem wielu wydarzeń z historii miasta i regionu. Tu swą działalność rozpoczęła „Łemkowska Kasa", jeden z najlepszych banków w Galicji. Wtedy wyższe depozyty posiadał jedynie „Beskid" w Sanoku. Do sukcesu przyczyniły się wkłady emigrantów ze Stanów Zjednoczonych. Pożyczki w łemkowskim banku zaciągali nie tylko Łemkowie, ale i urzędnicy magistratu, kupcy i gospodarze, Polacy i Żydzi. Zakupiono w centrum miasta budynek, gdzie miała mieścić się „Łemkowska Kasa" oraz przymierzano się do utworzenia „Łemkowskiej hali targowej" i szkoły rzemiosła. Tu też przeniesiono z Nowego Sącza wydawanie gazety „Łemko", redagowanej przez tamtejszych *bursaków* **Dymitra Wisłockiego** i **Iwana Rusenkę**.

Symeon Pyż, zmarły w 1988 roku w Stanach Zjednoczonych, doktor praw Uniwersytetu im. Karola w Pradze, reprezentujący pierwsze pokolenie gorlickich *bursaków*, pisał: *W samej Ruskiej Bursie z każdym rokiem przybywało wykształconych ludzi. Teraz nauczanie języka rosyjskiego było postawione na wyższym poziomie, ponieważ do Gorlic przyjechała młodziutka nauczycielka języka rosyjskiego z Rosji.*

Z końcem lata 1914 roku w powiecie gorlickim rozpoczęły się aresztowania inteligencji rusińskiej. Na rozkaz starosty gorlickiego 31 lipca przeprowadzono rewizję w Ruskiej Bursie. Przeszukano mieszkanie zarządzającego **Damiana Bubniaka**, u którego zarekwirowano dzieła rosyjskich klasyków, a także kilka naboi do floberta, znajdujących się pośród rzeczy wdowy **Banickiej**, zostawionych tam po zmarłym mężu.

W mieście zaczęto rozpowszechniać plotki o znajdujących się w Ruskiej Bursie bombach. Narastały nastroje antyrusińskie. Kolejne rewizje, w tym w bursie i stowarzyszeniu „Łemkowska Kasa", nie przyniosły żadnych rezultatów, ale budynek obstawiono policją. 1 sierpnia Bubniak, po drugim wezwaniu do starostwa i złożeniu zeznań do protokołu, otrzymał areszt domowy. Wracając do Bursy spotkał wyruszających na front krajan z Wapiennego. Odprowadził ich na dworzec, za co został zatrzymany i trafił do więzienia jako pierwszy w masowej fali aresztowań. Następni to pozostali członkowie zarządu, *bursacy* i przedstawiciele „Łemkowskiej Kasy". Wtedy też pozamykano wszystkie rusińskie instytucje, konfiskując ich majątek.

W czasie bitwy gorlickiej, w maju 1915 roku, budynek uległ zniszczeniom. Jeszcze przed zakończeniem pierwszej wojny światowej stał się przedmiotem prywatnej rozgrywki. Sądownie wyznaczony kurator, adwokat **Przybylski**, chciał wejść w jego posiadanie.

Wcześniej, w 1917 roku, próbowała budynek pozyskać grupa greckokatolickich duchownych, ale kurator namawiał zarząd do sprzedania bursy. Kiedy odmówiono, zrzekł się kurateli na rzecz mecenasa **Milleta**, a ten w czerwcu 1918 roku odsprzedał ją Przybylskiemu za zaledwie 60 tysięcy koron. W tym czasie większość inteligencji, z nadszarpniętym zdrowiem po powrocie z Talerhofu, zajęta działalnością polityczną, na kilka lat zaniechała starań.

Dopiero w 1921 roku, po rozwiązaniu Republiki Floryńskiej, członkowie nowego zarządu postanowili ubiegać się o dawną własność, wytaczając proces sądowy. Sprawa ciągnęła się latami, oparła o trzecią instancję, ale w 1928 roku została wygrana. Nierozwiązane kwestie finansowe – zwrot poprzedniemu właścicielowi kosztów remontu oraz spłata długów wraz z odsetkami – po części rozwiązano



dzięki wsparciu Łemków w kraju i ze Stanów Zjednoczonych. Okazało się jednak, że wciąż brakuje pieniędzy i jedynym wyjściem stała się sprzedaż ziemi, będącej własnością bursy. Stopniowo budynek remontowano, zaopatrując się w potrzebne sprzęty.

Drugie życie Ruskiej Bursy zaczęło się jesienią 1931 roku, kiedy to na parterze zamieszkało kilkunastu uczniów. Piętro wynajęto, ponieważ zarząd nadal borykał się z poprocesowymi trudnościami. Sytuacja zaczęła się poprawiać. O solidarności środowiska świadczy fakt, że w powiatach gorlickim i jasielskim corocznie zbierano żywność na potrzeby uczącej się młodzieży. Do 1914 roku bursa miała również własne gospodarstwo i sad. Łemkowie – dla swej bursy – nie żałowali różnych prowiantów. *Dzięki temu bursa mogła realizować swoje statutowe cele w bardzo ciężkich finansowych warunkach* – pisał reprezentujący drugie pokolenie bursaków **Piotr Fecica**.

Miesięczne opłaty wynosiły od 7 do 30 złotych (wtedy jajko kosztowało 10 groszy), w zależności od zamożności ucznia. Sieroty zwalniano z opłat, a koszt ich utrzymania wyrównywali płacący najwyższe stawki rodzice z Łosia, najbogatszej, słynącej z maziarstwa, wsi oraz dzieci nielicznej inteligencji.

W 1933 roku *bursacy* zasiedlili cały budynek, w następnych latach zmodernizowany za pieniądze przywiezione ze Stanów Zjednoczonych. Nowoczesny jak na owe czasy, z łazienkami, dużą biblioteką, aparatem radiowym i przylegającym boiskiem sportowym, pozostał jedyną na Łemkowszczyźnie placówką tego typu. Zamożniejsza w grunty, położona w centrum miasta bursa w Nowym Sączu nie wznowiła swej działalności, zaś jej majątek przejęły władze miasta.

Choć gorlicką placówkę zakładano głównie z myślą o uczniach z powiatów gorlickiego i grybowskiego, to w drugim okresie działalności jako jedyna na Łemkowszczyźnie przyjmowała wszystkich. W roku szkolnym 1938/1939 mieszkało w niej 43 uczniów.

Zanim historia się powtórzyła i jej działalność przerwał wybuch kolejnej wojny, odbywały się tu kursy przygotowawcze dla dziewięciu kandydatów. W latach wojny w bursie urzędowali ukraińscy kolaboranci. Wtedy na krótko stała się internatem koedukacyjnym. Na skutek masowych wysiedleń Łemków w latach 1945-1947 sąd w Krakowie wywłaszczył „*Obszczestwo* Ruska Bursa" i posesję przy Sienkiewicza przejął w 1950 roku Skarb Państwa, przekazując obiekt szpitalowi.

W 1958 roku, podczas obchodów pięćdziesięciolecia powołania *Obszczestwa*, zaczęto zastanawiać się nad możliwością odzyskania budynku. O szanse powrotu do pierwotnych właścicieli pytał ostatni zarządzający nią wychowawca, **Roman Maksymowycz**.

Pierwsze realne próby pojawiły się w 1989 roku ze strony Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Łemkowyna", Demokratycznego Kręgu Łemków „Hospodar" oraz Zjednoczenia Łemków. Wnioski rozpatrywano odmownie, gdyż żadna z organizacji nie miała swych szeregach minimum dwóch dawnych członków zarządu. Dążono do tego, aby obiekt przejęła organizacja kultywująca tradycje rusińskie.

Na początku lat 90. statut z 1938 roku trafił w ręce studiującego w Krakowie obecnego przewodniczącego Stowarzyszenia Ruska Bursa, Bogdana Gambala. – Ukształtował nas koniec lat 80., mieliśmy marzenia i wizje – mówi. Pierwsze posiedzenie miało miejsce w czerwcu 1991 roku u **Mirosławy Chomiak** w Uściu Gorlickim.

Grupa ludzi z całej Polski, na czele z **Igorem Horoszczakiem**, **Ireneuszem Haburą**, **Pawłem Stafiniakiem**, którym bliskie były idee „*Obszczestwa* Ruska Bursa", opierając się o przedwojenny statut, postanowiła powołać Stowarzyszenie Ruska Bursa. Na liście założycielskiej znalazło się piętnaście osób. W październiku zarejestrował je sąd w Nowym Sączu.

Pierwszą przewodniczącą została **Olga Kania**, wspierana przez męża **Dymitra**, potem zastąpili ją **Paweł Stafiniak**, na krótko obecny prezes **Bogdan Gambal** oraz **Jan Kwoka**. Państwo Kaniowie przy rejestracji

użyczyli też swego mieszkania na lokum Stowarzyszenia.

Antonina i **Michał Kocurowie** przyjechali w góry w 1986 roku z trzema małymi córkami. – Rodzice chcieli wrócić na swoje – mówi najmłodsza **Anna**, podobnie jak **Lidia** i **Irena** związana z bursą. – Kiedy powstało Stowarzyszenie, wszyscy tym żyliśmy. Ludzi ciągnęło do bursy – mówi Antonina Kocur.

W międzyczasie okazało się, że wyeksploatowany budynek szpitala neurologicznego nie nadaje się już na placówkę medyczną. Pojawiła się szansa jego odzyskania.

W marcu 1995 roku doszło do spotkania z przedstawicielami władz szpitala. W efekcie dyrektor szpitala podpisał z przedstawicielami Stowarzyszenia Ruska Bursa umowę użyczenia.

Pierwszy klucze otrzymał Jan Kwoka, wraz z żoną **Ireną** do dziś aktywnie wspierający działalność bursy. Państwo Kocurowie społecznie zajmowali się doglądaniem budynku.

Na początku brakowało dotacji, budynek utrzymywano z prywatnych darowizn. Bez remontu wydawał się jednak studnią bez dna. Nie zniechęcała wilgoć na ścianach ani obdrapane lamperie. Młodzi ludzie przejazdem nocowali w bursie, zawsze wtedy czując w niej oparcie.

W sali na piętrze przez lata mieściła się ekspozycja strojów ludowych **Pawła Stefanowskiego**, potem przeniesiona do prywatnego muzeum w Bielance.

Stowarzyszenie Ruska Bursa od początku postawiło na działalność kulturalno-oświatową i pracę z młodzieżą. Uczyć zaczęła **Mirosława Chomiak**, autorka podręcznika do gramatyki języka łemkowskiego, od 2000 roku lekcje odbywały się w liceum im. Marcina Kromera. Obecnie nauczycielka w „Kromerze" **Halina Małecka** prowadzi w Bursie lekcje dla uczniów, którym napięty harmonogram zajęć nie pozwala na dodatkowe zajęcia w szkole.

Od 2000 roku w budynku przy Sienkiewicza działalność rozpoczął młodzieżowy teatr Stowarzyszenia Ruska Bursa „Terka", a od dwóch lat dziecięcy zespół „Teroczka".



Stowarzyszenie Łemków, organizacja o orientacji prorusińskiej, od samego początku wspierało działalność Bursy. Wspólnie od lat organizuje Łemkowską Jesień Twórczą. W międzyczasie zajęto się remontami. Skromnie wyposażono kuchnię. Przygotowano sale, wyburzając ściany i przystosowując je do większych zgromadzeń. Powymieniano okna, wycyklinowano podłogi, zrobiono centralne ogrzewanie.

– Każdy z nas stara się dostarczyć jakieś sprzęty do Ruskiej Bursy – przyznaje **Andrzej Małecki**, członek zarządu. Jako dziesięciolatek wrócił w góry z rodzicami w listopadzie 1971 roku. – Nie miałem wtedy pojęcia o istnieniu bursy, choć niedaleko mieszkaliśmy – wspomina lider kapeli „Łemkowskiego" i kierownik „Teroczki".

Przez lata o schedę po *Obszczestwie* ubiegało się Zjednoczenie Łemków. Ostatecznie, we wrześniu 2009 roku, starosta powiatu gorlickiego **Mirosław Wędrychowicz** akt własności przekazał przedstawicielom zarządu Stowarzyszenia na czele z prezesem Bogdanem Gambalem, po wykupieniu obiektu za procent wycenionej wartości – pięć tysięcy złotych. W 2008 roku stulecie powołania Stowarzyszenia Ruska Bursa świętowano jeszcze w Dworze Karwacjanów, zaś rok później, w listopadzie, pod hasłem „Na swoim", w świeżo odremontowanym budynku.

Dziś, podobnie jak kiedyś, stowarzyszenie liczy 38 członków. Placówka, podnosząca się z zaniedbań, staje się ośrodkiem integrującym środowisko.

Kilka imprez na stałe związanych jest z obiektem na Sienkiewicza. Kalendarzowy rok rozpoczyna przegląd zespołów kolędniczych, a kończy skupiająca gorlickich Łemków degustacja wigilijnych potraw. Na zakończenie roku szkolnego młodzież szkół podstawowych i gimnazjalnych z okolicznych szkół przywożona jest autobusem. Zabawom nie ma końca.

Technicznie budynek jeszcze wymaga wielu instalacji, jednak różnica ze stanem sprzed dziesięciu lat rzuca się w oczy. Dziś lśnią podłogi. Zmieniono przeznaczenie pomieszczeń. Salę do większych

spotkań przeniesiono na parter, wyremontowano kuchnię, zaplecze sanitarne. Na piętrze mieści się teraz izba pamięci **Iwana Rusenki**. Przewidziano także pokój gościnny z aneksem kuchennym i łazienką oraz bibliotekę. Na piętrze biuro i niewielką salę zajął związany z Ruską Bursą i prowadzący w odzyskanym budynku próby „Łemkowyny" **Jarosław Trochanowski**. W dachu wycięto okna i dawny strych zyskał na funkcjonalności. W przyszłości, tak jak kiedyś, powstaną tu pokoje dla uczniów lub studentów.

– Gdyby udało się placówkę przekwalifikować na ośrodek kultury, nie byłoby problemów z pozyskaniem etatów – mówi Paweł Małecki, reprezentujący młode pokolenie członek zarządu. – Uważam, że kryje się tu potencjał, pozwalający rozwijać i promować naszą kulturę nie tylko na niwie języka i kultury muzycznej, a powszedniego życia. Spotkań z ludźmi. Dla Pawła Małeckiego liczy się przyszłość.

Mirosław Pelechacz do Ruskiej Bursy przywozi 20 kilometrów córki, ośmioletnią **Olę** i siedmioletnią **Melę**, na próby „Teroczki". – Mam nadzieję, że one przyprowadzą tu swoje dzieci. – mówi.

– Tragiczne wydarzenia XX wieku nas wyeliminowały. Sprawiły, że staliśmy się analfabetami – wyznaje Piotr Trochanowski. – Obecnie ten potencjał się odradza. Młodzież czuje, że bursa jest ich miejscem.

Bogdan Gambal pragnie Ruską Bursę uczynić profesjonalną instytucją, jak niegdyś nadającą ton życiu kulturalnemu i społecznemu. – Przed wojną bursa była instytucją elitarną, skupiającą przyszłą inteligencję, a ludzie z nią związani stali się dla nas wzorcami – mówi.

Siostrom Kocur marzą się stypendia dla zdolnej młodzieży.

– W oparciu o starą treść trzeba iść do przodu – podsumowuje prezes Gambal. Stawia na mądre i odważne projekty.

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum Piotra Trochanowskiego** i **autorka**

З любові да Пушчы



Любоў **Віктара Кабаца**, вядомага на Падляшшы мастака, гэта Белавежская Пушча. Дрэвы і пушчанскія вобразы складаюць змест ягоных твораў. Розныя тэхнікі, арыгінальныя працы ды захапляючы рэзультат. Выстаўку Віктара Кабаца “Тэмы Белавежскай Пушчы”, у пятніцу, 14 снежня сарганізавала Педагагічная Бібліятэка Цэнтра Адукацыі Настаўнікаў у Бельску Падляшскім.

– Гэта наша першая выстаўка – гаворыць **Даніл Грамацкі**. Мы пачалі новы праект, у рамках нашай бібліятэкі галерэю „БП-АРТ”. Яна мае мэту прэзэнтаваць вучняў, настаўнікаў і мастакоў з Бельска Падляшскага і ваколіц. Гэта месца інтэграцыі творчага асяроддзя, дзе можна пахваліцца сваёй творчасцю але і падзяліцца вопытам – дадае.

Дзейнасць галерыі гэта перад усім выстаўкі, сустрэчы з артыстамі ды розныя конкурсы.

– Я чалавек пушчы – гаворыць Віктар Кабац, нарадзіўся ў вёсцы Мінькаўка каля Нараўкі і ад маленьства жыву ў пушчы. Выстаўка рыхтавалася даволі доўга. Гэта эскізы, якія я рабіў у пушчы. Там нельга прасядзець цэлы дзень ды зрабіць цікавы малюнак. Мае эскізы гэта невялікі цяг зроблены мокрым тушам і трохі пастэлямі, дзе захоўваецца клімат пушчы – паясняе.

Працы Віктара Кабаца цікавейшыя ад вобразаў паасобных дрэваў ці вобразаў лесу, а ўсё дзеля тэхнікі выконвання. Мокры туш прыціснены шклом дае такія матывы, якія нельга стварыць рукою.

У выстаўку ўключаны і старыя працы, якія маюць нават каля 30-ці гадоў.

– Добра, што ў бібліятэцы дзе каралююць кнігі сарганізавана такую выстаўку – гаворыць **Здзіслаў Вабіч** з бібліятэкі Цэнтра Адукацыі Настаўнікаў у Беластоку. Працы Віктара Кабаца характэрны цікавым позіркам на дрэвы, вельмі мне падабаюцца.

Віктар Кабац прэзентаваў свае працы на многіх выстаўках не толькі ў Польшчы але і за мяжой, м.ін. у Чэхах ды Германіі. Цікавіцца жывапісам, графікай, разьбой у дрэве.

– Зараз працую над вялікім матывам – гаворыць Віктар Кабац, прысвечаным Курапатам на Беларусі, месцы, дзе бальшавікі расстралялі каля двохсот тысяч нявінных людзей, ахвяраў жорсткага сталінізма. Гэта для мяне важная праца – дадае.

Выстаўку “Тэмы Белавежскай Пушчы” можна глядзець у педагагічнай бібліятэцы ЦАН да канца лютага.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



На Конікак в Давыд-Городкові

Нарэшті, в сіетым рокові ўдалося мне выбратіся до Давыд-Городка на Шчодры вэчур або Гоготуху. Мое бэрэстіейскі сябры пэрэконувалі, што такого новогоднёго обраду, як там, нігдэ нэ побачыш. І мелі рацыю.

Вжэ пэрэд Давыд-Городком далосе одчуті атмасфэру свята. У вёсці Белоуша споткалі пэршых пэрэдягнёных коляднікув з гармоніком і барабаном. Далiей мiналі нас діеті в строях зайчыкув. А в самуом Давыд-Городкові пэрэгородiлі дорогу руожны казочны пэрсонажы, пэрш за всё – Конікі, обовязково біелы. Воны меновіто е головнымі гэроямі тутэйшаго обраду.

Шчодроваті групы выходят як оно покажэцце пэрша зуорка. Спочатку трубят в рогі, посля почынают бубніті в барабаны і звоніті звонкамі. Кажда група з Коніком обходіт свою часть міеста. Котора шчэдруе на Радзічах коло замку, котора на Мэльніках, інша на Болоті, Осэліцы, Коморы, Караліні чы Кодакові. Опруоч Конікув, члены традыцыйных груп пэрэдягнёны за Мэдвэдя з барабаном, Петуха, Бусла, Козу, Смэрть з косою, Цыганку, Бабу з мітлою, Барана. Такая колёрова група заходіт на пудвуоркі і віншуе господарув: “Добры дзень Панове! Хто у вас?” Колі вдома е хлопэць співают:

Он по двору жэ ходзіць
Конічэнька водзіць
Святы вечор...
А колі діевчына:
Одкрывайце жэ окно
Шчобы было відно
Шчодры вечор...
Часто співают:
Там стояла сосна
Тонка, вусока –
Шчодры вэчор.
Тонка, вусока,
Лісьцейком шырока –
Шчодры вэчор.
А на той сосонцы
Золота корыца –
Шчодры вэчор.
Золота корыца,
Майская росіца –
Шчодры вэчор...

Ну і вядомо, заможны городчукі добрэ обдаровуют шчэдруючых.

Як вжэ всіех пообходят, тогды

Одін з городоцкіх Конікув
Споткане на гуліці в Давыд-Городкові; злева: Міколай Бэрэзовскі з жуонкою, Ніна Комік, Анна Фіёнік
На Новы год в давыд-городоцкуй цэркві

сходяцце групы до цэнтра міеста, на давні Рынок, а тэпэр плошчу князя Давыда Ігоровіча. А тут чыкают на іх вжэ тысячы





городчукув, які зышліся побачыті і послухаті всіех тых, которы так старалісе продовжаті гожу традыцыю. Бо поробіті тые маскі нэмало труда вымагало. А і зобраті добру кумпанію. Сэрэд груп бачым мнуого молодёжы, але і люді в сэрэднім, а навэт старшым віекові. Особліву увагу прытягае Конік, мужчына ліет до 60-ті, якого окружылі іншы людэ в строях і масках. Співают, танцюют, вэсэляцце. А в пувноч вітают Новы руок.

На другі дэнь, в свято св. Васілія Вэлікого спотыкаемся з городчукамі в цэркві Казанскуй іконы Богородіцы. Літургію служыт вікарый прыхода о. **Васілій**. По обедні молебен і віншуваня пастыру. Розглядаюся по цэркві і бачу іконы XIX в., вэльмі добруй школы і в богатых рамах, кажда з фундацыйным запісом, з якіх нэкоторы од рэмесніцкіх цэхув. Ікону Покровы пожэртвовав в 1903 р. цэх кравцюв, а ікону Рожджэства Хрыстова – цэх цеслюв. Про тое говорыт запіс: *Сія ікона пожэртвована в Давидгородецкую Воскресенскую церковь жителями м. Давидгородка стараніем цеха плотников 1899 года*.

Такім способом дознаемся про іншу цэркву – Воскресеньску, якая стояла на вэрхнім замкові і згорыела в міеждувоенны час. Былі в давнім Давыд-Городкові і іншы цэрквы – Дмітрыевска, Міколаевска, Кузьмодэмяновска і Юрьевска, побудована в II половіні XVII в. Туолькі вона заховалася до тепер, а в юой орыгінальны, трохсотліетні іконостас.

Просто з цэрквы ідэм колядоваті до настоятеля і заодно столінского благочынного о. **Рыгора Кожановского**. Маем з собою гвязду, так як і повінно быті в дэнь св. Васілея. Колядінкі співают тогды спецыяльну песню, якая почынаецце словамі:

Васілею Преподобны
Отче пресвятых,
Дары же нам даруют,
Тры царства готуют,
Нам Владыко всем.

Сіетуй песні нэ знаем, тому господарам співаем іншу песню св. Васілію, родом з Добрыводы на Пудляшшу.

Ідучы по Давыд-Городкові з **Ніною Комік**, якая прышла жыті тут з Городнэйі (століці полескіх гончарув) спотыкаем на гуліці **Міколая Бэрэзовского**. Вуон ініцыятор краёзнавчого музея, знавца тутэйшуй традыцыі і гісторыі. Розважаем з ім, одкуль тут такая пошана до коня, што вуон стоіт в цэнтрові Шчодрого вэчора. Оказуецце, што могут на тое накладатісе руожны гісторычны традыцыі, почынаючы од князя Давіда. Для городчукуов кунь всэ быв кімсь важным. І рыцэрам, што обороналі замок од татарув, і цэховым мешчанам чы огороднікам, які езділі з товарамі до Пінска, Бэрэстя чы Кіева. Кругом былі сёла шляхты (пінскуй), як Велемічы чы Ольпень, котора мусела, на заклік вэлікого князя, ходіті з коніма на вуйну. Міколай Бэрэзовскі згадуе про родню Стаднікув

(Паукув), які робілі найхорушчы маскі, а таксамо про нэдавню гісторыю, колі в 1915 р. пэрэд Давыд-Городком затрымавсе немецко-російскі фронт. Козакі, які тут стацыёновалі, прыкладом городчукув, почалі пэрэдягатісе на Новы год. А вядомо, што найбліжшы ім быв куонь.

На Коніках в Давыд-Городкові можна споткаті і поэта Леоніда Дранько-Майсюка, для якого міесто над Горынню руоднэ і любімэ. В одным з новых номэрув часопіса „Дзеяслоў" прочытаем ёго вэльмі цікавэ эсэ в прозі і поэзії про Давыд-Городок (можна ёго найті на сайтові: Kamunikat.org).

Леонід Дранько-Майсюк малёвнічо опісуе і обрад Конікув. В комуністычных часах міліцыя староласе ёго забороняті, але вуон напэрэкор – розцвітав і држався свого традыцыйного характэру. Але тэпэр, хотя традыцыя свобуодно жывэ, псують обрад чужые маскі.

Пішэ про сіетэ пісьменнік: *Конь, праўда, застаўся Канём, але маскарадная амуніцыя іншых персанажаў, на жаль, зьмянілася; бывае, немагчыма разабраць хто ёсьць хто: Баба гэта або Цыганка, наш беларускі Бусел ці нейкая галівудская пачвара? Заместа ясных даўніх убораў і масак у ход пайшлі вайсковыя кіцелі, марскія цяльняшкі, салдацкія шапкі і рамяні, а таксама ж морды кракадзіла Гены і пысы Мікі-Маўса, страусавае пер'е індзейцаў і тэлевізійныя хобаты сланоў, а палескую песьню пра залатую сасну часам заглушаюць эстрадныя дынамікі. Казка патрохі ператвараецца ў прозу.*

І ўсё ж Стары Новы Год не губляе сваю прывабнасьць, бо так яго нідзе не сьвяткуюць, як у Давыд-Гарадку, і так яго нідзе не называюць, як зноў жа ў Давыд-Гарадку – Конікі.

Дорофей Фіёнік
фото **автора**



В человеке всё должно быть прекрасно:
и лицо, и одежда, и душа, и мысли.
А. П. Чехов, „Дядя Ваня"

Чехов
это Пушкин в прозе

Антоша Чехонте – вот так подписывал свои работы начинающий писатель Антон Павлович Чехов. Это был его первый литературный псевдоним, полученный им от учителя Закона Божьего ещё в гимназии. А потом ещё более 40, которые он использовал в юмористической журналистике, а вот свои серьёзные произведения подписывал полной фамилией.

В середине декабря 2010 г. Русское Культурно-Просветительное Общество организовало вечер, посвящённый 150-летию со дня рождения великого русского писателя **Антона Павловича Чехова**. Вечер состоялся на Свентояньской 22, где в одном из помещений собрались приглашённые гости, члены общества и любители русской культуры.

Среди гостей были актёры Драматического театра им. Венгерки **Агнешка Можейко** и **Тадеуш Гроховский**, недавно избранный в Городскую Думу Белостока депутат **Николай Миронович**, а также представитель Министерства Внутренних Дел и Администрации Польши Михаил Эрэнз.

Метель за окном не помешала собраться вместе и интересно

провести этот вечер. И Чехов был весь этот замечательный вечер с нами на большой фотографии, висевшей на стене. А на столе лежали его книги, фотографии. А когда актёры заняли места за столом, пододвинули чашечки с горячим кофе и начали говорить, в зале наступила театральная атмосфера.

Много интересного мы услышали. О том, как в театре несколько сезонов играли спектакль по пьесе А. П. Чехова „Вишнёвый сад"; была для них это очень интересная работа и они любят этот спектакль, правда он немного авангардный. Отметили, что Чехов в своих произведениях показывает Россию, обыкновенных людей. И так интересно и увлекательно они рассказывали, что я на миг почувствовала себя, сидящей в театре. И так захотелось там оказаться, и так хорошо мне было, да, наверное, не только мне.

Потом слушали воспоминания современников о Чехове. **Г. В. Романчук** поделилась воспоминаниями об отношении Чехова к детям, что он знал душу ребёнка, когда-то, хотел стать педиатором, был чутким человеком. Написал книгу „О детях для взрослых", был хорошим психологом. Рассказала и о своей работе, написанной о творчестве А. П. Чехова.

Вечер подходил к концу, ещё обменивались друг с другом впечатлениями, что было интересно и симпатично.

А я подумала, что вот я люблю Чехова, много читала и периодически снова перечитывала, посмотрела, и не один раз, все спектакли и фильмы, поставленные по его произведениям.

Спектакли Московского Художественного театра: „Чайка", „Дядя Ваня", „Три сестры", „Вишнёвый сад". Фильмы, снятые по рассказам: „Дама с собачкой", „Анна на шее", „Попрыгунья", „Палата № 6", „Каштанка" и др.

Проходит время, но остаётся в памяти увиденное и желание ещё когда-нибудь посмотреть. Наверно потому, что заставляет думать, огорчаться, радоваться.

И этот зимний вечер уходящего года, посвящённый А. П. Чехову, напомнил мне это. Слушая выступающих, я говорила себе: „Так, вот об этом надо ещё обязательно почитать". Мне захотелось ещё больше узнать о Чехове, о большом писателе, враче и удивительном человеке и поделиться этим с вами. И я с радостью это делаю.

Читая, я восхищалась и удивлялась, как это всё мог осилить один человек. А. П. Чехов умер, когда ему было всего 44 года; такая короткая, но такая яркая жизнь. Был он человеком, который всю свою жизнь был верен своим идеалам, обладал такой жизненной силой, незави-симым характером, был очень деятельным человеком. Я вновь открывала для себя очень интересные стороны его жизни, подробнее узнала о его путешествии, длившимся более трёх месяцев, через всю Россию на остров Сахалин, о путешествиях по Европе, о его огромной общественной деятельности.

И я вспомнила о большой и дружной семье Чеховых, когда разорившись, отец перевёз её в Москву и там семья больше трёх месяцев бедствовала. Но, несмотря на это, все дети продолжали учиться. Сын Антон, остался в Таганроге, чтобы закончить гимназию, зарабатывал на жизнь репетиторством, помогал семье. „Будем, будем жить по-человечески", – подбадривал он их.

Антон Чехов был третьим ребёнком в семье, родился 17 января 1860 г. в Таганроге. Его отец, **Павел Егорович Чехов**, был купцом 3-й гильдии, имел бакалейную лавку. Большое внимание уделял посещению церковных служб, пению и общественным делам, прекрасно играл на скрипке, пел. Детей воспитывал в строгости, бездельничать никому не дозволялось.

Мать, **Евгения Яковлевна**, была прекрасной хозяйкой, заботливой и любящей, очень любила театр, хотя часто посещать не удавалось. Имела огромное влияние на детей, воспитывала в них отзывчивость, уважение и сострадание к слабым, любовь к природе и миру. Пять сыновей и одна дочь – все получили хорошее образование.

Спустя годы, А. П. Чехов говорил, что „талант в нас со стороны отца, а душа – со стороны матери". В их семье по вечерам пели хором, устраивались музыкальные семейные представления. В гимназии Антон Чехов получает солидное образование и, приехав в Москву, поступает на медицинский факультет Московского университета. И уже на первом курсе в еженедельнике „Стрекоза" выходит его первое произведение, рассказ „Письмо к учёному соседу". Это было началом его литературной деятельности.

Продолжая учиться, Чехов много пишет; это и фельетоны, и рассказы; его главный герой –это обычный человек со своими каждодневными делами и заботами. Выходит и первая его книга театральных рассказов. Любовь к книгам, к музыке, к театру пробуждала в нём стремление к творчеству. Как вспоминали современники, читая написанные им юмористические рассказы, они захлёбывались от смеха и задумывались над тем, зачем живёт человек, читая серьёзную прозу.

Закончив университет, Чехов

становится земским врачом, очень внимательно относится к своим обязанностям.

Чехову было 30 лет, когда он предпринял путешествие на Сахалин. На острове занимался исследовательской работой, работал врачом, социологом. Несмотря на запрет тюремного начальства, общался с ссыльнокаторжными и поселенцами, обследовал условия их жизни. Он провёл настоящую перепись населения Сахалина. Писал об этом так: „Я



объездил все поселения, заходил во все избы, вставал каждый день в пять часов утра и все дни был в сильном напряжении от мысли, что многое ещё не сделано". Им было сделано 10 тысяч статистических карточек, а по возвращению он пишет книгу „Остров Сахалин". Позднее Чехов много путешествует по Европе и продолжает писать.

Чехов покупает имение Мелихово и вместе с родителями и сестрой там обосновывается. Это было замечательное время в его жизни. Здесь приходит вдохновение, он много пишет и очень деятелен. Во время эпидемии холеры работает земским врачом, ездит по 25 деревням, на свои средства открывает в Мелихове медицинский пункт, принимает больных, снабжая их лекарствами.

Здесь же в Мелихове и его окрестностях строит три школы для крестьянских детей, колокольню и пожарный сарай для крестьян, ходатайствует, чтобы на станции останавливались скорые поезда, добивается здесь же открытия почты и телеграфа. Организует посадку тысячи вишнёвых деревьев.

Вот такой он человек, так он живёт, никогда не бывая равнодушным к окружающему его. „Я презираю лень, как презираю слабость и вялость душевных движений", – сказал он как-то о себе.

Для создания общественной библиотеки в Таганроге Чехов передаёт 2 тыс. собственных книг, а в дальнейшем покупает их и высылает в библиотеку в большом количестве.

В доме всегда много гостей, частым гостем здесь художник **И. Левитан**. Чехов часто ездит в Москву и Петербург, где встречается с писателями и художниками, артистами, посещает театры, концерты, принимает участие в литературных вечерах. Знакомится с **Л. Н. Толстым**, который был рад его приезду в Ясную Поляну. Потом они встретятся в Крыму, в Ялте. Впоследствии **Л. Н. Толстой** скажет: „Чехов – это Пушкин в прозе".

По состоянию здоровья, а Чехов ещё со студенческих лет болел туберкулёзом, он переезжает в Ялту, строит дом, закладывает сад. Здесь бывали Л. Н. Толстой, **А. М. Горький**, **И. Бунин**, **А. Куприн**, **И. Левитан**. Чехов занимается подготовкой своего собрания сочинений, вышедшего двумя изданиями (1899-1902 гг. и 1903 г.). Кроме того и здесь Чехов продолжает общественную деятельность – он член попечительского совета Ялтинской женской гимназии.

В 1900 г. избран членом Российской Академии наук, а через два года выходит из её рядов в знак несогласия с решением Академии об исключении А.М. Горького по причине его политической неблагонадёжности.

В 1901 г. Чехов женится на **Ольге Книппер**, актрисе Московского Художественного театра. Пьесы Чехова ставятся на сценах театров всего мира, его рассказы и повести переиздаются большими тиражами, их включают в школьные программы.

В мае 1904 г. Чехов вместе с женой едет на лечение в Германию на знаменитый курорт Банденвейлер. Впервые в жизни он попросил позвать врача, но спасти его не удалось, было слишком поздно. Он умер 2 июня, был похоронен на Новодевичьем кладбище в Москве.

„Он был из тех же достоинств и слабостей, как, наверное, и каждый из нас, он, как и мы, страдал и радовался, делал ошибки и искал выходы, и одновременно был другой – умнее, честнее, свободнее, совестливее каждого из нас" – писал один из биографов. „Он был Чехов".

Людмила Зайцева
фото **А. Романьчук**

Діти перед входом у катакомби
У Кременецьких катакомбах

Кременецькі катакомби

«Катако́мби» – мережа підземних ходів і лабіринтів. Самі відомі в Україні це Одеські катакомби, більша частина котрих (95-97%) це колишні каменоломні, з яких видобувалося будівельне каміння – так званий «понтійський вапняк». Сьогодні загальна довжина Одеських катакомб оцінюється приблизно в 2,5 тисячі кілометрів (описано близько 1,7 тис. км). Це один з найбільших підземних лабіринтів на Земній кулі. Одеські катакомби не єдині катакомби в Україні. Мало хто знає, що мальовниче містечко Кременець, що на Західній Україні має також свої катакомби, але не такі великі як у Одесі.





Туристичне місто Кременець відоме руїнами замку королеви Бони, садибою-музеєм Юліуша Словацького, будівлями колишнього Кременецького Ліцею. Саме у цих місцях можна частіше усього побачити туристів. А ось на горі Сичівка, де знаходяться катакомби, дуже рідко. Складається таке враження що про них знають лише місцеві жителі.

Кременецькі катакомби це колишні каменоломні. Ніхто з околичних жителів не назве достовірної дати їх повстання, але більшість з них свідчать що виникли вони давно. І що з них видобували камінь для надгробків на єврейський цвинтар, котрий знаходиться на схилі сусідньої гори – навпроти входу у катакомби. Після того як більшість єврейського населення Кременця була винищена фашистами у роки Великої Вітчизняної, а меншості удалось утекти, цвинтар перестав функціонувати і добування каменю припинилось.

Катакомби у Кременці одноярусні (у Одеських місцями налічується вісім ярусів), приблизно 100 метрів ширини і 70 метрів довжини і знаходяться на схилі гори з північної її сторони, майже під самою її вершиною.

Хоча катакомби знаходяться на маловідомій для приїжджих горі Сичівка, але потрапити туди не так і важко як здається. Але перш ніж вирішити їх відвідати, слід подбати про добрі ліхтарики, запасні батарейки для них та добрий клубок шпагату чи шнурка (для тих хто боїться заблукати), адже катакомби це лабіринт, у котрому можна легко загубитись.

Слід також пам'ятати що катакомби це печера, у котрій взимку тепліше ніж на подвір'ї, а літом навпаки.

Так як дороги у Кременці місцями просто жахливі, доїхати власним автомобілем, котрий



Єврейський цвинтар

не являється якимось джипом чи бодай би Нивою дуже важко. Краще до них дістатися пішки.

Гора з катакомбами знаходиться навпроти Богоявленського монастиря. З центральної вулиці навпроти монастирської дзвіниці іде дорога на схід, котра провадить до катакомб. Спершу, оминувши Хресто-Воздвиженську церкву і спустившись вниз прийдеться по містку перейти через потік.

Потім дорога піде угору. На початку підйому по лівій стороні буде виднітися старий єврейський цвинтар, на котрий можна завітати при зворотному шляху. Піднімаючись розмитою від дощових потоків дорогою угору, по праву руку будемо мати глибокий рів, у котрому тече джерельна вода.

Саме джерело знаходиться на схилі гори, по ліву сторону від дороги трохи вище від неї. До джерела провадить дорога, і якщо мандрівка відбувається у спеку, то можна піднятися до так званого «дерев'яного корита» у котре впадає вода з джерела, щоби утамувати спрагу чистою джерельною гірською водою. До цього джерела приходять та приїжджають багато місцевих жителів по воду.

Утамувавши спрагу з новими силами можемо продовжити підйом. Коли з правої сторони закінчиться рів і появиться вуличка направо у вверх, нам туди. Піднявшись угору на наступну вуличку повертаємо вправо і за остатньою хатою повертаємо вліво і ідемо прямо по стежці, котра піднімається по схилі гори вверх і повертає вправо.

Пройшовши за цим остатнім поворотом метрів 100 по ліву руку зобачимо головний вхід у катакомби. Ось ми і прийшли.

Недалеко від головного входу, по ліву його сторону знаходиться бічний вхід, а трохи дальше у праву сторону від головного входу знаходиться лаз у катакомби, так зване «віконце». Вхід у цей рукотворний лабіринт низький, але далі висота ходів лабіринту збільшується, хоча заради безпеки краще дорослій людині ходити з опущеною головою і пильнувати щоби не набити на лобі гулю. Дно катакомб устеляє пісок, котрий усіяний місцями різним сміттям зоставленим некультурними відвідачами.

Місцями зустрічаються дерев'яні або викладені з каміння вертикальні підпори під стелю печери. Якщо з центрального входу піти у ліво, то можна потрапити до бічного входу.

Якщо піти прямо і трохи вліво – у так званий «шинок», де у просторому гроті лежить кам'яний стіл і навколо нього камені-крісла. Лабіринтові ходи у право приведуть нас до «віконечка». А якщо піти від «віконечка» прямо вглиб печери, то прийдемо до так званої «границі» – розселені у скалі, котра наполовину засипана камінням.

Протиснувшись через нешироку розселену ми потрапляємо у невисоку печеру, в кінці котрої знаходиться так званий «вхід» у так звану «кімнату». «Вхід» у «кімнату» це скоріше лаз, і нагадує лисячу нору, котра тягнеться на добрих три метри. Лише відважні сміливці, переважно діти, наважувались повзти на животі по піску через цей лаз, щоби зобачити на власні очі цю «кімнату» і потім хвалитися що вони були у ній. Перебування у «кімнаті», котра являється також печерою, враження не з приємних. Адже там майже усіх охоплює страх чи зможуть вони дістатись назад, у голові витає страшна думка – а якщо каміння над лазом осяде і тоді виходу назад не буде?

І під впливом цього страху кожен старається якнайшвидше покинути «кімнату», і лише коли переступає знову через «границю», може спокійно віддихнути – саме страшне позаду. Подорожуючи по катакомбах потрібно також не забувати, що деякі ходи лабіринту являються тупиковими, і при повернені назад наткнувшись на такий тупик прийдеться пробувати знову і знову, коли нарешті в переді не покажеться денне сяйво, котре лине з входу у катакомби.

Для усіх хто любить печери, подорож по Кременецьким катакомбам буде чудовим відпочинком. І хто знає, може у скорому часі, туристи почувши про них, зачнуть їх відвідувати. А це в свою чергу буде поштовхом для того, щоби якась туристична організація чи фірма задбала про те, щоби ці закинуті каменоломні були прилаштовані для туристичних відвідувань. Час покаже.

о. Олексій Петровський
фото **аутор**

Беларускія гісторыі з Падляшша

“Ой, даўно, даўно… – Беларускія гісторыі з Падляшша” гэта расказы бабуляў, дзядуляў, цётак і бацькоў, сведкаў здарэнняў, якія адбываліся на падляшскай зямлі. У суботу, 18 снежня, спектакль з успамінамі падляшскіх беларусаў запрэзетавалі ўдзельнікі праекта “Падляшскія хронікі”.

– Ідэя “Падляшскіх хронікаў” узнікла ў 2008 г. – гаворыць **Аліна Ваўранюк**, апякунка праекта, аўтарка сцэнарыя ды рэжысёр спектакля. Узорам “Сэйнэнскіх хронікаў” мы вырашылі сабраць успаміны падляшскіх беларусаў, нашых сем’яў. Ад студзеня 2009 г. пачаліся выезды ў гасцінныя Тэрэміскі, дзе мы працавалі над праектам, вучыліся як гаварыць са старэйшымі людзьмі, як вы-



цягваць ад іх кусочкі гісторыі і рабіць з іх спектакль, расказвалі сабе пачутыя гісторыі, глядзелі здымкі і фільмы, вывучалі песні, гулялі і супольна адпачывалі.

Моладзь, якая працавала пры пастаноўцы “Падляшскіх хронікаў” змагалася з матэрыяй гісторыі сваіх сем’яў. Гэтая праца дазваляла адкрываць лакальную гісторыю, пра якую часам ні слова не ўпамінаецца ў час школьных урокаў. Яны збіралі матэрыялы ад сваіх бацькоў і дзядуляў, якія краналі іх сем’і на працягу некалькі пакаленняў, так, каб пачутая праз іх гісторыя бежанства, войнаў, вялікіх і малых грамадска-палітычных пераменаў ды абрадаў не адышла ў забыццё, але была асновай будовы іх тоеснасці.

– На спектакль спецыяльна прыехалі ўсе тыя бабулі і дзядулі, якія моладзі расказвалі свае гісторыі – гаворыць Аліна Ваўранюк. Гэта цешыць. Ведаю, што не маглі дачакацца, калі ўбачаць сваіх дзяцей і ўнукаў.

– Я сама народжаная ў Пасынках, а цяпер жыву ў Бельску – гаворыць **Ніна Кучыньская**. Мая гісторыя была пра вайну, як ехалі нямецкія танкі. Усё добра памятаю. Як ехалі нямецкія танкі то ўсё бурылі, я баялася, што забяруць малодшага брата і увесь час плакала…

Людзміла Місяюк з Галадоў цешыцца, што ў спектаклі прымалі ўдзел яе ўнукі, **Гаўрыіл** і **Юлька**. Сама расказвала пра вайну, як цяжка жылося, халодна ды галодна, але выжылі.

Мікалай Кучынскі таксама плакаў, калі ў час спектакля пачуў сваю гісторыю.

– Варта было працаваць над спектаклям – гаворыць **Лідзія Пякарская**. – Прыемна, што дзядулі слухалі, узрушваліся, плакалі. Мой дзядуля расказваў усё, што памятае. Бабуля таксама цешылася, што яе гісторыя запісана ў спектаклі.

– Я спісала гісторыю дзядулі, які ўжо не жыве, пачутаю ад бацькі – гаворыць Ніна Ваўранюк. – На спектаклі прысутнічала бабуля і яна плакала. Гэта для мяне галоўнае, што ёй падабалася.

Была і гісторыя **Любы Давідзюк** з Рэпіск, якой бацька меў жонку яўрэйку і немцы яе забралі. – Часам старэйшыя людзі думаюць, што іх гісторыі нецікавыя – гаворыць Аліна Ваўранюк. Не кожны меў жонку яўрэйку, ці перажыў вайну, але кожная дзяўчына ўмела вышываць, да кожнай дзяўчыны прыходзіў кавалер і гэта таксама гісторыя.

Пачутыя гісторыі ажылі дзякуючы **Касі Бялькевіч**, **Дарцы Вапа**, **Ніне Ваўранюк**, **Дарцы Дажынка**, **Ігару Карнілюку**, **Олі Мазурук**, **Лідцы Пякарскай**, **Юльцы** і **Гаўрыілу Скаўронскім**. Пералічыць іх трэба па прозвішчы, бо праца, якую ўклалі ў фінальны эфэкт гэта адведзены іх свабодны час, цярпялівыя сустрэчы з бабулямі, дзядулямі, апрацоўка доўгіх расказаў, удасканальванне сваіх тэатральных здольнасцей.

Праект удалося сарганізаваць дзякуючы фінансавай падтрымцы Маршалкоўскай управы падляшскага ваяводства.

Спектакль гэта не канец “Падляшскіх хронікаў”. Гісторыі, здымкі ды фільмы будуць запісаны ў кніжным выданні.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Któż z nas nie pamięta atmosfery trzynastu dni, oddzielających Boże Narodzenie od *Kreszczenija*, wypełnionej niemal świątecznym nastrojem, oczekiwaniem na kolędników, wizytami rodziny i znajomych…
Tę atmosferę od lat przywołuje Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe. Także w tym roku zaprosiło swoich członków i sympatyków do Muzeum Rzeźby im. Karnego, byłej *usad'by* grafa Nikołaja von Driesena.

Ach swiatki, swiatki…



Tym razem kolędnicy tam nie trafili, ale kolęd, śpiewanych wspólnie, nie zabrakło. Nie zabrakło też gier zaproponowanych dla dużych i małych przez **Jelenę Kisielewską**, ani poezji deklamowanej przez najmłodszych

– Recytowałam wiersz Jesienina, a moja siostra **Dasza** Puszkina – przyznaje rezolutnie siedmioletnia **Nina**. Chodzi do pierwszej klasy i na *swiatkach* jest nie po raz pierwszy. Była też na choince w Ambasadzie Rosyjskiej w Warszawie – Tam spotkało się bardzo dużo dzieci, więcej niż w naszej klasie.

Najwyraźniej cieszy się zawartością paczki – a pięknie ilustrowana książkę ogląda już podczas wieczoru.

Bracia **Kacper** i **Kuba** zaśpiewali piosenkę o choince.

– Babcia nas jej nauczyła, pamiętała z dzieciństwa albo znalazła w Internecie – tłumaczy Kacper. Dziadek, wyraźnie dumny z wnuków, dodaje: – Obaj uczą się rosyjskiego, oprócz angielskiego rzecz jasna.

Swiatki były okazją do spotkania znajomych, także przy wspólnym stole. Nie zabrało wspomnień.

– Przed wojną na Nowy Rok rosyjska młodzież chętnie przebierała się za Cyganów – opowiadała przewodnicząca Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego **Halina Romańczuk**. – Dziewczęta i chłopcy nakładali maski, kolczyki, kolorowe chustki i tak wędrowali od domu do domu. Tam, pod pretekstem wróżby, mówili domownikom nie zawsze przyjemną prawdę. Ci nie mogli się na Cyganów obrazić, a śmiechu było przy tym co niemiara…

(am)

fot. **Andrzej Romańczuk**

O puszczy i nie tylko

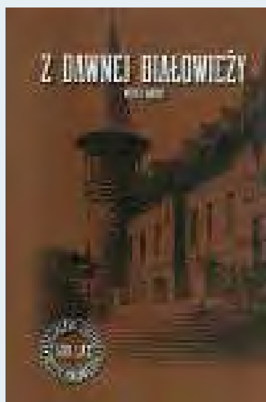
Barwną i bogatą opowieść o Puszczy Białowieskiej proponuje czytelnikom **Piotr Bajko**, leśnik, a także dziennikarz, regionalista, autor pięciu książek i około dwóch tysięcy publikacji w różnych czasopismach, także w Przeglądzie Prawosławnym czy jeszcze Tygodniku Podlaskim, od ponad trzydziestu lat opisujący dawne i najnowsze dzieje puszczy, jej przyrodę i poświęcający uwagę zagadnieniom kulturoznawczym. Książka „Z dawnej Białowieży" ukazała się z okazji 600-lecia ogłoszenia specjalnego statusu Puszczy Białowieskiej.

Jak autor pisze we wstępie, na tom składają się teksty drukowane na przestrzeni lat w czasopismach regionalnych i branżowych, do których zwykły czytelnik może nie dotrzeć. A i dla wiernych, uważnych czytelników Piotra Bajki książka będzie ciekawa, bo niektóre teksty zostały uzupełnione o informacje, które udało się zebrać autorowi po ich pierwszym wydrukowaniu. Pisarstwo Bajki ma w sobie coś z gawędy – przed oczami czytelnika z łatwością pojawiają się obrazy polowań, rodziny carskiej, spływu kajakowego, scen z życia

Leon Tarasewicz na Wawelu

Artysta malarz **Leon Tarasewicz**, profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Za wybitne zasługi dla kultury narodowej, osiągnięcia w twórczości artystycznej i pracy dydaktycznej – napisano w uzasadnieniu. Odznaczenie odbierał 11 stycznia



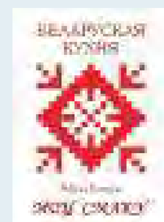
białowieskich organizacji – szkoły leśnej, kina, bursy, sylwetki białowieżan, którzy się tu urodzili i którzy zostali nimi z wyboru, osobistości ze świata polityki, kultury, nauki i tutejsi, którym często też nie brakowało talentów i umiejętności. To wszystko na tle przyrody. W tak przyjemnym dla czytelnika odbiorze na pewno pomagają zdjęcia, archiwalne i współczesne, szkoda, że te pierwsze czasami nie są większe. Kolejną ważną cechą tekstów jest ich dobre udokumentowanie, czuje się tu i zamiłowanie autora, i lata jego pracy.

Mimo iż tytuł sugeruje spoglądanie w przeszłość, po lekturze nie sposób oprzeć się wrażeniu, że to w dużej mierze książka o teraźniejszości – autor z kronikarską pieczołowitością podaje nie tylko informacje sprzed lat, ale także te najświeższe. Dzięki książce wiele się widzi, rozumie. To cenne.

Wydawcą książki jest Agencja Hajstra, która też prowadzi sprzedaż wysyłkową. Kontaktować się można przez pocztę elektroniczną biuro@hajstra.com.

Natalia Klimuk

Piotr Bajko, *Z dawnej Białowieży*, Agencja Hajstra, Otwock-Białowieża 2010, ss. 256.



Białoruskie kulinarne bogactwo

– Kuchnia białoruska w niczym nie ustępuje francuskiej czy włoskiej, jest tylko mniej znana – mówił Jury Kaczuk, którego książka kucharska "Białoruska kuchnia. Moc smaku", była prezentowana 22 grudnia 2010 roku w białostockiej kawiarni literackiej Akcent.

To druga, po napisanych wspólnie z białostoczanką **Janiną Czyżewską** „Tradycyjnych potrawach Grodzieńszczyzny i Białostoczczyzny", książka kucharska Kaczuka. – Poznaliśmy się z Jurą podczas organizowanych w Supraślu zawodów w pieczeniu kiszki i babki zieminiaczanej i kłóciliśmy się, czy to potrawy polskie, czy białoruskie, a potem powstała nasza książka.

Jury Kaczuk, mimo iż z wykształcenia jest inżynierem, jest też dziennikarzem, poetą, eseistą, pisze opowiadania i scenariusze filmowe. Jest znawcą swojej małej ojczyzny, rodzinnej Zelwy i okolic. Nad książką „Moc smaku" pracował przez półtora roku, ale materiał tam zebrany to właściwie praca piętnastu lat.

Autor sam zbierał przepisy, pomagała mu żona, receptury donosili także znajomi – wszystkie potrawy autor sam przyrządził, sfotografował, zbadał, na jakim terenie są znane, pod jakimi nazwami funkcjonują. Na każdej stronie znalazło się też miejsce na notatki. Znajdziemy tu przepisy na potrawy z jajek, zakąski, potrawy ze śledzi, grzybów, warzyw, owoców, ryb, różnych mięs. To prawdziwe bogactwo, które w Polsce, ale i na Podlasiu, wydaje się być znane tylko w małej części.

„Moc smaku" pięknie wydało białostockie wydawnictwo Orthdruk. Twarda oprawa, kolorowe ilustracje, kredowy papier, tekturowa kaseta, do której książkę można schować, sprawiają, że publikacja jest miła dla oka i może zaciekawić nie tylko kucharzy.

– Książka powinna być jak najszybciej przetłumaczona na język polski – mówił **Andrzej Kalinowski** z księgarni Akcent. – Kulturę, w tym kuchnię, naszych sąsiadów po prostu powinniśmy znać.

Natalia Klimuk

Jury Kaczuk, *Biełaruskaja kuchnia. Moc smaku*, Orthdruk, Białystok 2010, ss. 228.



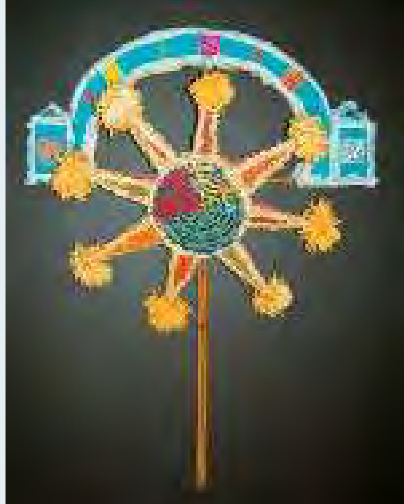
z rąk prezydenta **Bronisława Komorowskiego** na Wawelu, w gronie trzydziestu cenionych ludzi kultury, m.in. **Janusza Gajosa**, **Krystyny Jandy**, **Teresy Żylis-Gara**, **Jerzego Skolimowskiego**, **Włodzimierza Nahornego**, **Mai Komorowskiej**, **Jana Jakuba Kolskiego**, **Andy Rottenberg**, **Krzysztofa Krauzego**, z których najwyższe odznaczenie, Order Orła Białego, otrzymała **Wisława Szymborska**.

Malarz, przy każdej okazji podkreślający pochodzenie, związek z rodzinną ziemią i językiem, jest prawdziwym ambasadorem białoruskości i dumą swych rodaków.

(ota)

fot. **Kancelaria Prezydenta RP**





Papierowe cuda

Termin wycinanka podlaska od paru dziesiątków lat funkcjonuje w literaturze etnograficznej. Do końca lutego wycinanki na gwiazdach kolędniczych, papierowe firanki, bożniczki – zasłonki okalające ikony, obrusy, nieco wycinanek ściennych, można oglądać w siedzibie Muzeum Podlaskiego, w białostockim ratuszu.

– Wycinanki do ozdoby ścian czy w formie firanki lub obrusu właściwie już nie istnieją – mówi **Wojciech Kowalczuk** z działu etnografii Muzeum Podlaskiego. – Wciąż żywa, bo wykonywana i nadal spełniająca swoją zdobniczą funkcję, jest wycinanka na gwiazdach kolędniczych. Termin wycinanka podlaska dotyczy dużego obszaru, ale na wystawie zawęziliśmy go do terenu, gdzie wciąż się kolęduje z tak ozdobioną gwiazdą, jak ma to miejsce w okolicach Bielska Podlaskiego i Hajnówki.

Wystawę pod taką nazwą po raz pierwszy widziałam latem w wiejskiej bibliotece w Łosince. Była ona nieco mniejsza niż ta prezentowana obecnie w muzeum, było na niej mniej gwiazd. Ta mniejsza wystawa wciąż wędruje po powiatach bielskim i hajnowskim, w zeszłym roku była prezentowana w około dwudziestu miejscowościach, które z wykładami odwiedzili etnografowie z muzeum, autorzy wystawy i książki o podlaskiej wycinance – **Jerzy Cetera** i Wojciech Kowalczuk.

Za każdym razem wykłady były też okazją do zbierania materiału – wspomnień mieszkańców, znajdowania starych gwiazd – czy zachętą do zrobienia nowych wycinanek przez tych, którzy robili je przed laty. W tym roku może być podobnie, muzealnicy chętnie odpowiedzą na zaproszenia szkół czy świetlic.

Na wystawie znalazły się też gwiazdy, które zgłoszono do zorganizowanego przez muzeum konkursu na gwiazdę zdobioną wycinanką. Zgłosiło się dziesięciu uczestników.

– Poprzez konkurs chcieliśmy zwrócić uwagę na to zjawisko, które ma dziewiętnastowieczne korzenie i przetrwało cały wiek XX. Kolędowanie było bardzo ważne w środowisku wiejskim, było dużo młodzieży – mówi Wojciech Kowalczuk. – Grupy rywalizowały między sobą o najpiękniejszą gwiazdę, najpiękniejszy śpiew, bo wtedy gospodarze sowicie wynagradzali kolędników. Wraz z początkiem filipowego postu zbierano się po domach. Robienie gwiazd i ich zdobienie było domeną mężczyzn, to oni nożami wycinali z papieru ozdoby na lico, na rogi gwiazdy. Duże emocje wywoływały kwestie mechaniczne – co zrobić, by gwiazda się poruszała, świeciła, jak zamontować lampiony, czyli fanary.

Na wystawie znalazły się wycinanki mniej i bardziej doskonałe, wykonane mniej i bardziej nawykłą do wycinana ręką. Widać, że niektórzy wykonywali je raz do roku, inni częściej, bo realizowali spływające zamówienia. W wielu przypadkach zdobienie gwiazdy wycinanką wciąż jest przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty Eustachiusz, arcybiskup Antiochii
(21 II / 6 III)

Pochodził z miasta Sydy w Pamfilii. Był początkowo biskupem w syryjskiej Berii, następnie objął katedrę w Antiochii. Odznaczał się wielkim intelektem i dużą pracowitością, czego owocem stała się głęboka wiedza teologiczna i ogólna. Z tymi wspaniałymi cechami jego nietuzinkowej osobowości łączyła się jeszcze jedna – miłość do wiary prawosławnej, której był gorącym i bezkompromisowym obrońcą. Czasy, w jakich przyszło mu służyć Cerkwi, były bardzo niespokojne – uzyskawszy bowiem wolność wyznawania, została uwikłana w konflikt wewnętrzny, wywołany herezją Ariusza, prezbitera aleksandryjskiego. Człowiek ten fałszywie uczył o Chrystusie, uznając w Nim jedynie najwyższą istotę stworzoną przez Boga, a nie Osobę Boską równą według natury Bogu Ojcu. Arcybiskup Eustachiusz brał udział w posiedzeniach I Soboru Powszechnego w Nicei w 325 roku, gdzie zdecydowanie zwalczał herezję. Jego postawa wobec błędnej nauki wzbudziła ogromną nienawiść arian. W 326 roku otrzymał odpowiedzialne zadanie udania się do starożytnej Gruzji, aby ochrzcić tamtejszych mieszkańców i zorganizować struktury prawosławnej Cerkwi. Misja została przeprowadzona dzięki staraniom i ewangelizacyjnej pracy św. Niny, która katechezą, cudami, jakie czyniła mocą Bożą, a także nieskazitelną postawą moralną nawróciła na wiarę Chrystusową Gruzinów i ich króla. Po szczęśliwym zakończeniu misji hierarcha powrócił do Antiochii. Kochany przez naród, niezłomny obrońca prawosławia i niszczyciel ariańskiej niezbożności, „monumentalny filar Cerkwi i pobożności", św. Eustachiusz, na skutek intryg biskupów ariańskich, został spotwarzony, a następnie usunięty z urzędu patriarchy i zesłany do Tracji, gdzie zmarł w drugiej połowie IV wieku. Jego relikwie zostały przeniesione do Antiochii w 482 roku.

Z oficjum do św. Eustachiusza arcybiskupa Antiochii

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззвáхъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

И҆мѣ́ѧ житїѐ нб҃но, ѿ бг҃а свѧщéнствовати положéнъ бы́лъ є҆сѝ воисти́ннꙋ: и҆ приноси́лъ є҆сѝ є҆мꙋ̀ слꙋ́жбы ᲂу҆мóмъ чи́стымъ. Бѣды̑ претерпѣ́лъ є҆сѝ, бл҃жéнне, и҆ болѣ́зни, проповѣ́данїѧ рáди бж҃твеннагѡ, и҆ твéрдыѧ и҆́стины, ю҆́же твои́ми словесы̀ ᲂу҆тверди́лъ є҆сѝ, безꙋ́мныѧ ѡ҆бличáѧ ꙗ҆́вственнѡ.

Tłumaczenie

Prowadząc żywot niebiański (tj. życie podobne do aniołów – mieszkańców nieba), zaiste przez Boga zostałeś wyznaczony do pełnienia posługi kapłańskiej; i sprawowałeś dla niego służby z czystym umysłem. Nieszczęścia (też) zniosłeś, błogosławiony, i cierpienia z powodu nauczania Bogiem natchnionego i niewzruszonej prawdy, którą twymi słowami twardo ugruntowałeś, nierozumnych strofując otwarcie.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Сло́вомъ свѧщéнныхъ твои́хъ течéнїй запали́лъ є҆сѝ ꙗ҆вѣ̀ хвráстїе а҆́рїа ѕлочести́вагѡ хꙋлéнїѧ, ѻ҆ц҃ꙋ̀ невмѣщáюща сн҃ꙋ є҆стествóмъ и҆менова́тисѧ равночéстнꙋ, всесвѧщéнне є҆ѵста́ѳїе. и҆ сердца̀ просвѣти́лъ є҆сѝ, и҆ и҆́стинною ᲂу҆держа́лъ є҆сѝ, вѣ́рою творѧ́щихъ пáмѧть твою̀.

Tłumaczenie

Słowem świątobliwych twoich wysiłków podpaliłeś prawdziwie ciernie – Ariusza bezbożnego bluźnierstwa, niepojmującego (domyśln. tego), żeby Syn był pod względem natury nazwany równym we czci z Ojcem, (o) najświątobliwszy Eustachiuszu; i serca oświeciłeś oraz prawdą umocniłeś świętujących (dosł. czyniących) z wiarą pamięć twoją.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Помавáѧ жезлóмъ словéсъ твои́хъ, всесвѧщéнный пáстырю, стáдо бж҃їе словéсное соблю́лъ є҆сѝ тѣ́мъ, ѿ вѡ́лкъ всѧ́кихъ невреди́мо. тѣ́мже тѧ̀ дóбрый пáстырь введѐ во ѡ҆гра́дꙋ нб҃нꙋю, и҆дѣ́же ѻ҆тéчестїи и҆збра́ннїи пра́ведныхъ дꙋ́си, є҆ѵста́ѳїе бг҃онóсе преблажéнне.

Tłumaczenie

Grożąc (dosł. pomachując) pastorałem słów twoich, najświątobliwszy pasterzu, ustrzegłeś rozumne stado Boże od wszelkich wilków bez szkody; przeto cię Dobry Pasterz wprowadził do zagrody niebiańskiej, gdzie (domyśln. znajdują się) ojcowskie wybrane sprawiedliwych duchy, Eustachiuszu teoforze (tj. noszący Boga w sercu), wielce błogosławiony.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym warto zwrócić uwagę na wypowiedzenie złożone, zawarte w trzeciej sticherze: **тѣ́мже тѧ̀ дóбрый пáстырь введѐ во ѡ҆гра́дꙋ нб҃нꙋю, и҆дѣ́же ѻ҆тéчестїи и҆збра́ннїи пра́ведныхъ дꙋ́си** – por. pol. *przeto cię Dobry Pasterz wprowadził do zagrody niebiańskiej, gdzie* (domyśln. znajdują się) *ojcowskie wybrane sprawiedliwych duchy*.

Zagroda niebiańska (ew. niebieska) to tzw. Cerkiew na niebie – triumfująca. Św. Eustachiusz jako żarliwy obrońca świętej prawowiernej nauki o Bogu przed skażeniem jej przez błędy ariańskie, cierpiąc różnego rodzaju krzywdy, a w końcu wygnanie, z którego już żywy nie powrócił, został nagrodzony przez Pana. Bóg bowiem uczynił go współmieszkańcem tych wszelkich duchów, które należały do ludzi sprawiedliwych, jacy okazali się miłymi Mu. Cerkiew stanowi jeden organizm Boga – ludzki i składa się z ziemskiej, tzw. walczącej na ziemi ze złem, i niebieskiej (niebiańskiej), gdzie mieszkają aniołowie i święci oraz duchy ludzi, którzy odeszli z tego świata z wiarą w Boga i pokutą.

W bardzo piękny i wzniosły sposób

wyraził tę myśl św. ap. Paweł w Liście do Hebrajczyków: *(...) przystąpiliście do Góry Syjon i do miasta Boga żyjącego, do Jeruzalem niebieskiego i do rzeszy wielu tysięcy aniołów i do Kościoła (cs. Cerkwi) pierworodnych, co są zapisani w niebie i do Boga sędziego wszystkich i do duchów sprawiedliwych, doskonałych* (Żydów, 12,22-23; Biblia Wujka).

Być może te dwa wersety były natchnieniem dla autora do napisania trzeciej stichery.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym na szczególną uwagę zasługuje wyrażenie zwarte w drugiej sticherze: а҆́рїа (...) ѻ҆ц҃ꙋ невмѣща́юща сн҃ꙋ є҆стество́мъ и҆менова́тисѧ равноче́стнꙋ – por. pol. *Ariusza (...) niepojmującego* (domyśln. tego)*, żeby Syn był pod względem natury nazwany równym we czci z Ojcem*.

Wyrażenie to stanowi trudną do zrozumienia konstrukcję, niemalże niezrozumiałą bez przeprowadzenia analizy logiczno-składniowej. Składają się na to dwa czynniki – po pierwsze osobliwość samego typu konstrukcji składniowej *dativus cum infinitivo* (celownik z bezokolicznikiem), po drugie układ elementów składowych tej konstrukcji, mówiąc ściślej inwersja składniowa. Jest to zjawisko polegające na tym, iż elementy, które powinny występować w bezpośrednim sąsiedztwie ze względu na ich zależności semantyczne i gramatyczno-składniowe, są oddalone od siebie, będąc „wplecione" pomiędzy inne człony bezpośrednio nie łączące się z nimi. Złożoność tej konstrukcji wyraźniej uzmysłowi literalne przetłumaczenie jej na język polski: *Ariusza (...) Ojcu niepojmującego Synowi naturą* (tj. pod względem natury) *nazywać się równym czcią* (ew. we czci). O wiele łatwiej można by było zrozumieć jej znaczenie, gdyby zmienić układ linearny: а҆́рїа (...) невмѣща́юща сн҃ꙋ и҆менова́тисѧ є҆стество́мъ равноче́стнꙋ ѻ҆ц҃ꙋ – por. pol. *Ariusza (...) niepojmującego Synowi nazywać się naturą* (tj. pod względem natury) *równym czcią* (ew. we czci) *Ojcu*. Wyraz невмѣща́юща (*niepojmującego*) to imiesłów czasu teraźniejszego, występujący w pozycji przydawki – członu podrzędnego, określającej rzeczownik а҆́рїа (*Ariusza*), sam natomiast, jako czasownik (o charakterze przymiotnikowym) jest wyrazem nadrzędnym w stosunku do bezokolicznika и҆менова́тисѧ (*nazywać się*), który jest jego dopełnieniem i razem z zależnymi od niego z kolei wyrazami tworzy wspomnianą konstrukcję *dativus cum infinitivo*.

Jest to specyficzny równoważnik zdania (oznajmienie), gdzie funkcję logicznego orzeczenia pełni właśnie ten bezokolicznik, natomiast funkcję podmiotu rzeczownik w celowniku. Jak można zauważyć, w jej skład wchodzą dwa rzeczowniki w celowniku ѻ҆ц҃ꙋ (*Ojcu*) i сн҃ꙋ (*Synowi*), co komplikuje w pewnym stopniu ustalenie członu pełniącego funkcję podmiotu logicznego i jeszcze bardziej zaciemnia znaczenie całej konstrukcji. W celu jego ustalenia, również ze względu na inwersję składniową, znajomość „mechanizmu" struktury samej konstrukcji nie wystarczy.

Niezbędna jest w tym wypadku odpowiednia wiedza teologiczna, czyli o tym, że Ariusz odmawiał równości pod względem natury Synowi Bożemu w stosunku do Boga Ojca i nie dopuszczał, aby nazywano Syna równym we czci z Ojcem, którego uważał za jedyną prawdziwie Boską Osobę.

Ażeby więc zrekonstruować zdanie dopełnieniowe, uzupełniające niepełną treść imiesłowu (czasownika) невмѣща́юща, należy formę celownika odpowiedniego rzeczownika, tu сн҃ꙋ, przekształcić w formę mianownika сн҃ъ (*Syn*), a bezokolicznika и҆менова́тисѧ (*nazywać się*) w formę osobową czasownika бы на́званъ бы́лъ (*by nazwany był*) i postawić także odpowiedni spójnik łączący to zdanie z wyżej wymienionym imiesłowem: а҆́рїа (...) невмѣща́юща, да бы̀ сн҃ъ на́званъ (ew. наименова́нъ) бы́лъ є҆стество́мъ равноче́стенъ ѻ҆ц҃ꙋ – por. pol. *Ariusza (...) niepojmującego* (domyśln. tego)*, żeby Syn był pod względem natury nazywany równym we czci z Ojcem*.

ks. protoijerej Stanisław Strach

LIST

PAMIĘTAJMY O NICH

Szanowna redakcjo, artykuł **Konstantego Masalskiego** *„Pamiętajmy o nich" (Przegląd Prawosławny 12/2010) nie oddaje rzeczywistego dramatu naszych rodaków, zmobilizowanych w kwietniu 1941 roku na trzy miesiące do budowy obiektów wojskowych na ówczesnej granicy sowiecko-niemieckiej. Wówczas wcielono do Armii Czerwonej trzy tysiące mieszkańców Białostocczyzny. Dane te podaje dociekliwy badacz historii tego okresu,* **Jan Nikołajuk** *(białostoczanin). Nie wiadomo, ilu z nich poległo, ilu zdołało przetrwać ten straszny koszmar wojenny. Prawdopodobnie los ich został dopełniony w takich proporcjach, jak los trzech mieszkańców Proniewicz – dwóch (***Bazyli Gierasimiuk** *i* **Aleksy Wasilewski***) poległo, trzeci (***Aleksy Szum***) ocalał i dożył sędziwego wieku.*

Zaskoczył mnie brak informacji o poległych żołnierzach nad rzeką Narwią w bitwie 25 czerwca 1941 roku w obronie przepraw na Narwi. Chowający poległych mieszkańców okolicznych wsi – Ryboł, Wojszek, Denisek, Plosek – szacowali w pisemnych oświadczeniach liczbę poległych na od 150 do około 300. Dziś lesiste wzniesienie na Narwią, miejsce ich wiecznego spoczynku, w czerwcu 1941 roku było otwarte, a po bitwie gęsto usłane ciałami. Nie w pełni wyszkoleni, niedostatecznie uzbrojeni (zdarzały się plutony, które dysponowały czterema-pięcioma karabinami) nie mieli żadnych szans na dłuższe utrzymanie obrony.

Opis historii starań, a ściślej determinacji walki o ich upamiętnienie, zajął mi 28 stron.

Ta walka została uwieńczona podwójnym sukcesem. Poległych upamiętnia piękny stylizowany krzyż prawosławny, pozostaje jeszcze do zamówienia i umieszczenia stosowna tablica w intencji poległych.

Proponuję następujący napis:

Помяни, Горподи, души усопших рабов Твоих, положивших живот свой на поле брани и приими их в Небесный чертог Свой. Аминь.

Drugi to żywa tradycja modlitw w intencji poległych. W najbliższą w okolicach 9 maja niedzielę (особое поминование павших воинов) w cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Rybołach o. ***Grzegorz Sosna*** *odprawia św. Liturgię, a po niej panichidę na miejscu pochówku. Już dziś zapraszam w imieniu Przewodniczącego Społecznego Komitetu Upamiętnienia Poległych,* ***Jana Bruczko****, i własnym do uczestniczenia w tych żałobnych uroczystościach. Dajmy wyraz naszej solidarności, naszej wrażliwości i kulturze, oddając modlitwę i cześć poległym, także naszym rodakom.*

W roku 2011 uroczystości te planowane są na 8 maja. Uczyńmy w pewnym sensie pielgrzymkę do Rybołoraz na miejsce pochówku nad Narwią. Posłuchajmy nabożeństwa w przepięknej i o bogatej historii świątyni i panichidy w leśnej scenerii.

Walenty Gierasimiuk*, Gdynia*

ZAPUSTOWY
BAL
CHARYTATYWNY
Na rzecz budującej się parafii
św. Jana Teologa w Białymstoku
25 luty 2011
godz. 19:00
Restauracja SAVILLA
Zagrają zespoły
PRYMAKI i AS
ZAZA
Cena: 250zł/para
Rezerwacja pod nr tel:
RESTAURACJA SAVILLA

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

5 lutego – 10-minutowy program z cyklu Kościoły w Polsce i na świecie, program 1 Polskiego Radia, godz. 22.05

7 lutego – prezentacja filmu dokumentalnego o drodze krzyżowej Cerkwi serbskiej w okresie II wojny światowej, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.00

11-12 lutego – nabożeństwa z okazji święta patronów Bractwa Trzech Świętych Hierarchów: Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego, w piątek o godz. 17.00 całonocne czuwanie w monasterze w Supraślu, w sobotę o godz. 8.30 liturgia, a po niej agapa w monasterze w Zwierkach, zapisy na autobusy w poniedziałki w godz. 17.00-18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej

12 lutego – święto patronów Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, liturgia celebrowana przez metropolitę Sawę w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku rozpocznie się o godz. 9.00

12 lutego – z okazji Światowego Dnia Młodzieży Prawosławnej w monasterze w Supraślu odprawiona będzie liturgia, po niej w Akademii Supraskiej wygłoszony zostanie referat, odbędą się zabawy integracyjne, które zakończą się kuligiem i ogniskiem w Ogrodniczkach, bieżące infromacje będą podawane na cerkiew.pl

27 lutego – dr Grzegorz Kuprianowicz będzie mówił o kwestiach tożsamości wyznaniowej i narodowej w kontekście Narodowego Spisu Powszechnego 2011, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

28 lutego – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej wykład o wychowaniu dziecka w wieku przedszkolnym i sposobie przekazywania prawdy o Bogu wygłosi Lucja Niemierowicz, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

PIELGRZYMKA

Na Świętą Górę Atos – od 21 do 27 lutego 2011 roku. Informacje tel. 509 747 858.

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY ZA 4,50 ZŁOTYCH

Bardzo nie lubimy podnosić ceny Przeglądu. Robimy to tylko wtedy, kiedy zmusza nas do tego sytuacja. Po raz pierwszy w tym właśnie roku został wprowadzony podatek VAT na grupę czasopism, w której znajduje się Przegląd Prawosławny. Wzrósł też podatek VAT. I zasadniczo to zmusiło nas do zmiany ceny Przeglądu z 4 złotych do 4,50. Ale w ostatnich latach wzrosły również inne ceny – papieru, benzyny, materiałów biurowych.

Drodzy Czytelnicy, mamy nadzieję, że zrozumiecie nasz krok i zostaniecie nam wierni.

Redakcja

ZBLIŻENIA

ADAM. Kawaler z podlaskiego, z własnym mieszkaniem, inwalida trzeciej grupy, pracujący dorywczo, pozna panią z województwa lubelskiego w wieku od 34 do 40 lat

JOLANTA. Nieśmiała, uczciwa panna, mieszkająca i pracująca w Białymstoku, wychowująca dziecko w wieku dziewięciu lat, pozna odpowiedzialnego mężczyznę stanu wolnego

LILIA. 30 lat, wykształcenie wyższe, pozna inteligentnego kawalera, z którym mogłaby stworzyć dom, onna-k@wp.pl

PANNA. Lat 33, szczupła, sympatyczna, niezależna finansowo, pozna pana zaradnego, w stosownym wieku, z wykształceniem średnim lub wyższym. Tel. 795 311 720

PRAWOSŁAWNA. O pogodnym usposobieniu, pozna bratnią duszę do lat 45, poważnie myślącą o trwałym związku. Tel. 792 855 163

SAMOTNY. Lat 59, z Podlasia, pozna panią do lat 65, średniego wzrostu

WITEK. Lat 36 z Hajnówki, pozna pannę w podobnym wieku. Tel. 666 218 447

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Obok: obejście grobowe Dobrowolskich i Mirolubowych; niżej: krzyż obok grobu Anny A. Dobrowolskiej oraz krzyż w obejściu grobowym Wołoszyna, Pietrowa i innych





Ślady prawosławia w Złoczewie

Złoczew jest niewielkim miastem położonym 22 km na południe od Sieradza. Powstał na początku XVII wieku jako miasto prywatne, założone przez Andrzeja Ruszkowskiego. Po Ruszkowskich właścicielami Złoczewa byli Denhoffowie, Załuskowscy, Błeszczyńscy i hr. Tarnowscy. W 1864 r. Złoczew stał się miastem rządowym, a od 1871 roku przestał być miastem. Natomiast pałac i związane z nim ziemie nadal pozostawały w rękach prywatnych.

W czerwcu 1866 roku od **Jana Dzierżykraja hr. Tarnowskiego** złoczewskie dobra zakupił pochodzący z Praszki **Faustyn Dobrowolski**. Jego przybycie do Złoczewa wiąże się równocześnie z napływem do miasta pierwszych urzędników rosyjskich, którzy stworzą tu kolonię prawosławną. Sam Faustyn Dobrowolski ożenił się z Rosjanką. W złoczewskim pałacu zamieszkali członkowie jego polsko-rosyjskiej rodziny. To najprawdopodobniej przede wszystkim dla nich, a w drugiej kolejności dla rosyjskich urzędników, wydzielono na złoczewskim cmentarzu katolickim część prawosławną.

W 1890 roku odnotowano w Złoczewie nie tylko rodziny urzędnicze, ale i posterunek ochrany, prawdopodobnie stacjonował tu także oddział Kozaków. W spisie ludności stałej Złoczewa z 1909 roku wymieniono siedemnaście osób prawosławnych.

Po wejściu wojsk niemieckich latem 1914 roku na tereny przygraniczne, Złoczew opuścili rosyjscy urzędnicy wraz z rodzinami oraz Kozacy. Kilku Kozaków w okolicy miasta stoczyło z Niemcami potyczkę, a jeden ukrywał się w Złoczewie – złapany, został rozstrzelany przez Niemców.

Część prawosławna na złoczewskim cmentarzu znajdowała się w jego

O Dziadku Mrozie

W mojej parafii Świętej Trójcy w Chicago święty Mikołaj też rozdawał dzieciom prezenty, a wszystkim kolorowe pierniki. Wcześniej zorganizowaliśmy wyprzedaż ciast, z której nasza parafia powoli

U dołu: pomnik Mirolubowych
Niżej: epitafium Aleksieja Z. Mirolubowa
Z lewej: pomnik Dimitrija Pietrowa





północno-wschodniej części. Cmentarz katolicki, założony w 1845 roku, został poszerzony w 1861 – prawdopodobnie właśnie te nowe tereny cmentarne przeznaczono dla ludności prawosławnej lub z mieszanych małżeństw. Do dziś zachowało się kilka obejść grobowych polsko-rosyjskich i samodzielnych pomników, między którymi leżą napisami do ziemi potężne piaskowcowe płyty.

Na złoczewskim cmentarzu spoczęli przede wszystkim członkowie rodziny Dobrowolskich i skoligaconych z nimi **Mirolubowych**. W otoczonym ozdobną kratą obejściu pochowano Faustyna Dobrowolskiego († 1918) – właściciela dóbr złoczewskich. Spoczął pod piaskowcowym monumentem w stylu secesyjnym, wykonanym przez firmę **Gintera** z Kalisza. Obok, pod płytą z piaskowca, spoczęła **Anna Aleksiejewna Dobrowolska** († 8 VI 1907) – epitafium wykuto w języku rosyjskim – jak się wydaje, żona Faustyna. Nad epitafium wyryto krzyż. Obok, pod płaską płytą z czerwonego granitu, spoczęła **Marie Anne Mirolouboff** (*decedee le 7 Fevrier 1923*). U dołu umieszczono również po francusku formułę: *A L'age de i an*.

Pod niemal identycznymi, płaskimi płytami z piaskowca z epitafiami po polsku spoczęły najprawdopodobniej dzieci Faustyna i Anny Aleksiejewny Dobrowolskich: **Zofia Natalia Dobrowolska** († 9 czerwca 1923) i **Michał Dobrowolski** († 30 listopada 1925). Za płytą Anny Dobrowolskiej znajduje się piękny, ażurowy krzyż z żeliwa.

Kilka metrów dalej za metalowym ogrodzeniem ustawiono monument z piaskowca z dwoma epitafiami po



rosyjsku. Spoczęli tu **Aleksiej Zacharjewicz Mirolubow** († 21 lipca 1886) oraz prawdopodobnie córka Dobrowolskich – **Leonida Faustynowna Mirolubowa** († 18 czerwca 1920).

Bezpośredno za obejściem grobowym Dobrowolskich znajduje się obejście grobowe za piękną żeliwną kratą. Leży tutaj, uszkodzony, piękny krzyż z żeliwa. Obok ustawiono pomnik z piaskowca dla chłopca – **Dimitrija Pietrowa** († 1892). Obok, w tym samym obejściu, pod żeliwnym krzyżem z polskim napisem, pochowano dziewczynkę – **Aleksandrę Turczynowicz** (1888-1898). Między grobami umieszczono także żeliwną tabliczkę z epitafium **Iwana Wołoszina** (1834-1892?).

Krótkie dzieje prawosławia w Złoczewie pozostawiły trwały ślad w postaci grobów na miejscowym cmentarzu. Złoczewianie traktują je z szacunkiem.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**

staje się znana. Rozdawanie prezentów przez świętego Mikołaja to piękna tradycja, ale chciałabym stanąć też w obronie Dziadka Mroza i Śnieżynki, którym niesłusznie się zarzuca pochodzenie z czasów radzieckich. Te dwie postacie wywodzą się ze starych rosyjskich podań ludowych.

Z dzieciństwa pamiętam, że Dziadek Mróz nigdy nie kojarzył mi się z nosicielem poglądów politycznych ani z rozpasaną postacią Santa Clausa. Odbierałam go jako piękną postać, reprezentującą surowość natury, trudy życia, która przyprowadza Śnieżynkę, kruche, obce ziemi dziecko, do ziemskich rodziców adopcyjnych, aby mogła zaznać miłości i rodzinnego ciepła. To historia przejścia przez dzieciństwo i ciężki okres nastoletni. Śnieżynka nie trafia do bogatego, ale do ciepłego domu. Jej pojawienie się jest dla rodziców długo wyczekiwaną radością.

W moim odczuciu, ukształtowanym pod wpływem kultury rosyjskiej, postać Dziadka Mroza przemycała wartości chrześcijańskie. Doprawdy najwyższy czas, by zrehabilitować Dziadka Mroza, którego postać wskazuje na potrzebę uwagi wobec wieku dorastania.

Lidia Walters



Dajbaba koło Podgoricy
w Czarnogórze.
W monasterskiej cerkwi

Fot. Anna Radziukiewicz